

W NUMERZE: Miejskie konferencje PZPR w Słupsku i Koszalinie -str.1-4  
• Wyjście z zaścianka — str. 3 • Klub Producentów Zbóż — str. 1-5 • O muzyce i nie tylko — str. 6 • Wyścig ze śmiercią — str. 9 • Sport — str. 10  
• Program TV • Horoskop

# zbliżenia

1986. 11. 6

45 (352)  
ROK VIII

TYGODNIK POMORZA • SŁUPSK-KOSZALIN • PISMO PZPR • 15 ZŁ

Z OBRAD MIEJSKIEJ KONFERENCJI  
PZPR W KOSZALINIE

## Czy można lepiej, więcej, szybciej?

WACŁAW NOWAK

„Towarzyszu, co z siebie dasz, jakie konkretne zadania rozwiążesz teraz i w roku przyszłym. Jak potwierdzać będziesz swą partyjność słowem i przykładem, jakością pracy i społecznej służby (...)?”. Słowa I sekretarza KC PZPR na Konferencji Partyjnej w Katowicach stanowiły niejako motto referatu na Miejskiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR, wygłoszonego przez I sekretarza KM, Eugeniusza Żubera. W syntetyczny sposób wyrażało to także hasło konferencji nad stołem prezydiującym: „W partii narodowi służymy”.

Czy Miejska Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza PZPR w Koszalinie podjęła te myśli? Czy poza referatem i „zadaniami miejskiej organizacji partyjnej w realizacji Uchwały X Zjazdu PZPR i Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej w Koszalinie” mówili o tym delegaci? Czy z treści dyskusji na konferencji, zgłaszanych wniosków, propozycji można określić ideową kondycję członków i kandydatów PZPR w Koszalinie?

Co ósmy dorosły mieszkaniec miasta, mówił referat Egzekutywy KM, jest członkiem PZPR. Ze sprawozdania, przedłożonego delegatom, wynika, że na koniec trzeciego kwartału br. koszalińska miejska organizacja partyjna liczyła 8.694 członków i kandydatów. W stosunku do zatrudnionych (48.165) stanowi to 18 proc. wszystkich pracujących w mieście. Wśród członków partii przeważają pracownicy umysłowi — 74 proc., robotnicy zaś stanowią zaledwie 24 proc. Niepokoić musi także i to, że wśród członków partii zbyt niki jest procent ludzi młodych, bowiem członków PZPR w wieku od 18—24 lat jest jedynie 0,45 proc., zaś w wieku od 25 do 29 lat — 4,23 proc. Choć, co podkreślono na konferencji, wśród przyjmowanych obecnie nowych kandydatów przeważają ludzie młodzi, a kandydatów przyjęto w okresie sprawozdawczym 437, w tym w roku ubiegłym 169 i w roku bieżącym 140.

Szukając odpowiedzi na pytanie o kondycję ideową, organizatorską miejskiej organizacji partyjnej posłuży się kilkoma, niezwykle istotnymi, pytaniami jakie na wstępie swojego przemówienia postawił I sekretarz KM, tow. Eugeniusz Żuber. Czy możemy robić szybciej, więcej i lepiej? Czy wszyscy członkowie i kandydaci partii przodują w pracy zawodowej, społecznej w zakładzie pracy i środowisku? Czy nasza działalność ideowo-wychowawcza przynosi widoczne efekty? Dlaczego 18 proc. członków partii w mieście nie należy do związków zawodowych? Dlaczego wolimy robić usługi dla jednostek gospodarki społecznej, a nie dla ludności? Dlaczego w koszalińskich zakładach produkcyjnych coraz więcej godzin nadliczbowych a coraz mniej — w podstawowym wymiarze (częsta nieobecność w pracy)? Dlaczego tak dużo radzimy, gadamy — a tak mało robimy? Dlaczego zaopatrzenie w sklepach jest lepsze w innych miastach niż u nas? Dlaczego co czwarty pracownik zmienia w ciągu roku pracę? Dlaczego brakuje młodych w ogniwach samorządu, w związkach zawodowych? Dlaczego na przykład, w Chojnicach w czasie „Turnieju Miast” w ciągu jednego dnia zebrano na Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia — na jednego mieszkańca — ponad 6 tys. złotych, gdy tymczasem w Koszalinie w bieżącym roku — 249 złotych? Dlaczego...

Pytania były konkretne, adresowane nie tylko do delegatów ale także do wszystkich członków partii w mieście. Pytania proste i złożone, trudne, wymagające krytycznego spojrzenia na to, co partia robi w mieście. I to zarówno w okresie mijającej kadencji, jak i w okresie krótszym — dzielącym nas od X Zjazdu PZPR. Na to, co przeszkadza, utrudnia realizację tych uchwał, ze wskazaniem i na słabe ogniwa, i na ludzi, którzy nie potrafili się znaleźć w nowym klimacie społeczno-politycznym, którzy nie potrafili wyciągnąć właściwych wniosków z Uchwały X Zjazdu.

c.d. na str. 4



Odpoczynek po sezonie.

Fot. JAN MAZIEJUK

## Wychodzenie z rolniczego dolka

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

O powstaniu Klubu Producentów Zbóż w woj. słupskim informowaliśmy już w poprzednim numerze „Zbliżeń”. Myślę o ludziach, którzy go utworzyli. A są to, na początek, dyrektorzy jedenastu państwowych przedsiębiorstw rolnych (żeby już później nie wracać do tej sprawy — od razu wymienię je z nazwy), które uzyskały w tym roku najwyższe, rekordowe w województwie plony zbóż i... jeden rolnik indywidualny. Dyrektorzy jednostek

Pierwszym członkiem klubu z sektora indywidualnego i to od razu w randze wiceprezesa został znany działacz kółkowy, a równocześnie także przodujący producent zbóż (58,8 q) Zenon Wichlacz z Głębina.

Ludzie ci zgłosili chęć zrzeszenia się i utworzenia klubu producentów zbóż. Chcą się spotykać, odwiedzać w swoich gospodarstwach i zakładach, wymieniać doświadczenia, podnosić sobie coraz wyżej poprzeczkę w codziennej pracy. W imię wspólnego własnego i ogólnospołecznego interesu.

Reguły gry ekonomicznej są dziś jasne i proste. Więcej produkujesz — więcej zarobisz.

Jesteś dobry — będziesz miał więcej i musisz być jeszcze lepszy. Tylko dobrym gospodarzem sprzyja reforma i tych dobrych gospodarzy musi być w województwie, w kraju jak najwięcej. W gospodarce rolnej, żywnościowej są oni szczególnie potrzebni.

Jeszcze w latach pięćdziesiątych na jednego mieszkańca naszego kraju przypadało 0,8 ha ziemi ornej. Dziś przypada o połowę mniej. Co trzy lata przybywa w Polsce kolejny milion mieszkań. Postęp cywilizacyjny, przemysł, budownictwo zabierają nam w tym czasie ok. 3 tysiące hektarów użytkowanej

(podaję w kolejności osiągniętych wyników w produkcji czterech podstawowych zbóż, w nawiasach średnie plony tych zbóż): PGR Duninowo (66,3 q/ha), PSD Bukówka (60,7 q), POHZ Bobrowniki (58 q), PGR Sycevice (51,3 q), SHR Jezierzycze (51 q), SHR Rędzikowo (50,8 q), WOPR Strzelino (50,5 q), POHZ Pieńkowo (49,9 q), POHZ Kwasowo (43,3 q), PGR Kuśowo (41,1 q) i PGR Zdrzewno (40,2 q).

rolniczo ziemi. W woj. słupskim w ubiegłym roku ubyło 1220 hektarów... Procesu uprzemysłowienia nie da się zatrzymać, ziemi będzie ubywać nadal. Jedynym wyjściem, jeżeli chcemy być samowystarczalni jest maksymalne zwiększenie produkcji żywności. Musimy osiągać coraz wyższe wydajności, ubytek ziemi nadrabiać jej większą urodzajnością, coraz wyższą produkcją z 1 ha. Zbożą są podstawą naszej gospodarki rolnej. Zatem idea utworzenia klubu i to przez samych producentów zbóż, który pełnić ma rolę stimulatora rozwoju tej gałęzi produkcji rolniczej w woj. słupskim, nabiera dużego zna-

czenia. Zasługuje na szczególne podkreślenie.

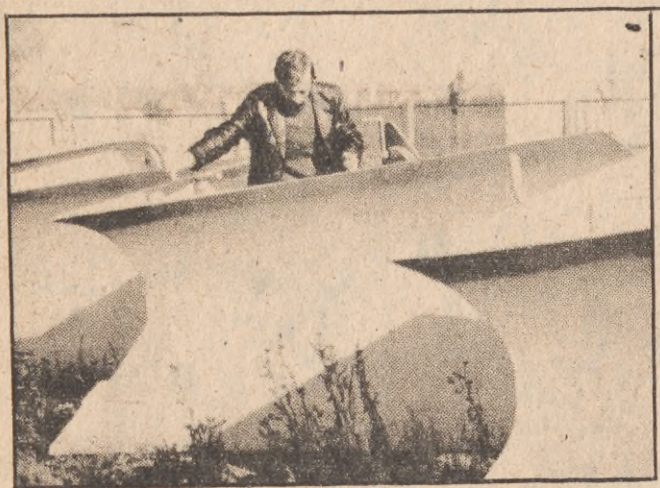
Ale są jeszcze inne powody, żeby pisać dobrze o inicjatywie słupskich pegeerów, udanym pomysłem. Trzeba podnieść średnie wojewódzkie plony zbóż, szybciej gonić światową czołówkę producentów, żeby nie zostawać za nimi daleko w tyle. Ponadto zadaniem państwowych gospodarstw rolnych jest nie tylko produkcja żywności, ale oddziaływanie własnym przykładem na innych rolników — producentów zbóż i hodowców we wszystkich sektorach naszego rolnictwa. Z zadania tego, jak dotychczas, słupskie pegeery

c.d. na str. 5

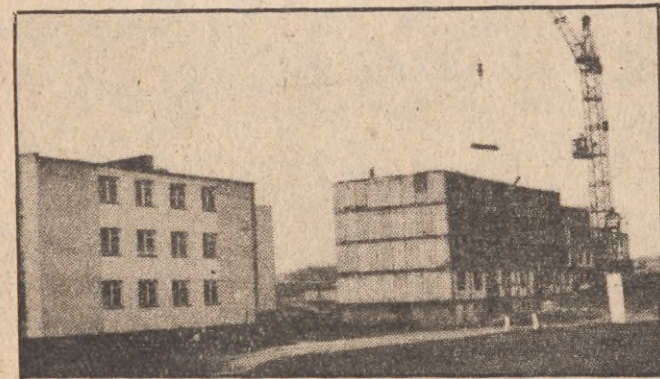
# FOTO

## zblżenia

### KOSZALIN



Zima kalendarzowa jeszcze daleko, ale prawdziwa może znaleźć się za progiem w każdej chwili. W białogardzkim RDP przeprowadzono przegląd pługów odśnieżających.



POHZ Mściec powiększa własne zasoby mieszkaniowe. Jedyny sposób, by zapewnić sobie pracowników.



W sali plafonowej kołobrzckiego muzeum odbył się kolejny wieczorek z muzyką kameralną. Imprezy takie sprawiają, że nie ma pustki w życiu kulturalnym miasta.



Jednym z najlepszych wiejskich klubów w rejonie Kołobrzegu jest Klub Rolnika w Korzystnie. Jego gospodynią jest Narcyza Miszczak, która dba o estetykę, porządek, o dostęp do prasy a także o to, by coś ciekawego działo się w klubowych ścianach.



Kolejna tragedia na drodze: na trasie Koszalin — Mściec taksówka z Koszalina wpadła na drzewo. Kierowca zginął na miejscu. Niech ten wypadek będzie przestrożą dla kierowców, którzy lekceważą sobie zasady, przestrogi, tysięczne ostrzeżenia.

Fot. KAZIMIERZ RATAJCZYK

## ZE ŚWIATA

**MIEDZYNARODOWE** spotkanie pisarzy „Sofia 86”, odbywające się w stolicy Bułgarii pod hasłem „Pokój — nadzieja Planety”, zgromadziło ludzi z 67 krajów Azji, Afryki, Ameryki i Europy.

**MINISTER** spraw zagranicznych PRL Marian Orzechowski, zakończył oficjalną wizytę i rozmowy na Filipinach (wcześniej przeprowadził rozmowy w Australii). Został również przyjęty przez prezydenta panią Corazon Aquino, którą — w imieniu przewodniczącego Rady Państwa zaprosił do złożenia wizyty w Polsce.

**WIELKA BRITANIA** ustanowiła wokół archipelagu Falklandy (Malwin) 150-milową strefę, ograniczającą prawo do połowu ryb państw trzecich. Obecnie niezbędne jest uzyskanie niezwolnień. Na wodach tych łowiły dotychczas m.in. polskie statki. Przeciw decyzji tej zaprotestował rząd Argentyny, która uważa archipelag za część swego terytorium. Poparły Argentyne liczne kraje latynoamerykańskie.

**POGRZEB** Samory Machela, prezydenta Mozambiku, który zginął w katastrofie lotniczej, odbył się w Maputo, z udziałem delegacji z wielu krajów. Delegacji polskiej przewodniczył członek Biura Politycznego KC PZPR, zastępca przewodniczącego Rady Państwa — Kazimierz Barcikowski.

**W 50-LECIE** walk brygad międzynarodowych w obronie republikańskiej Hiszpanii odbyły się okolicznościowe spotkania w miastach hiszpańskich z dawnymi żołnierzami brygad. W Barcelonie odbyła się akademia, podczas której przemawiał Eugeniusz Szyr, przewodniczący delegacji „dąbrowszczaków” polskich. Przypomnieli on, że spośród 5 tys. Polaków, którzy walczyli w Hiszpanii, poległo przeszło 3 tys. „Nie przybyliśmy tu, by ingerować w hiszpańską wojnę domową — powiedział — ale dlatego, ponieważ faszyzm w Niemczech i Włoszech dokonał zbrojnej inwazji na Hiszpanię”. W wielu miejscowościach

weterani byli serdecznie przyjmowani przez hiszpańskich kolegów i miejscową ludność.

**KONGRES** USA zniósł veto prezydenta i Ronald Reagan ostatecznie podpisał „polecenie wykonania” decyzji w sprawie wprowadzenia sankcji ekonomicznych przeciwko RPA. Wprowadzono m.in. zakaz nowych inwestycji USA w RPA, zakaz importu licznych produktów południowoafrykańskich, wstrzymanie komunikacji lotniczej RPA — USA. Ustawa daje jednak prezydentowi prawo do uchylenia, w określonych okolicznościach, wprowadzonych restrykcji w dziedzinie współpracy gospodarczej z Pretorią.

**SZEJK ZAKI YAMANI**, minister przemysłu naftowego Arabii Saudyjskiej, twórca międzynarodowego kartelu producentów ropy OPEC — podał się do dymisji. Zmiana na tak kluczowym stanowisku w rządzie saudyjskim świadczy o rozległości kryzysu na rynku naftowym.

**BEZPRECEDENSOWA** decyzja w dziejach Międzynarodowego Czerwonego Krzyża: rządowa delegacja Republiki Południowej Afryki została wykluczona z 25. konferencji Czerwonego Krzyża w Genewie. Rząd RPA z kolei poinformował oficjalnie Międzynarodowy Czerwony Krzyż, iż ma on jak najszybciej zlikwidować swą działalność w tym kraju.

**PREZYDENT** Francji Francois Mitterrand i premier Jacques Chirac odbyli w Bonn 2-dniowe konsultacje z kanclerzem RFN Helmutem Kohlem. 48. spotkanie na szczycie tych dwóch krajów poświęcono najważniejszym zagadnieniom polityki międzynarodowej, w tym stosunkom Wschód — Zachód po Reykjaviku. Podpisano deklarację o pogłębieniu współpracy kulturalnej. Ministrowie obrony obu krajów podpisali porozumienie o współpracy w dziedzinie wojskowej, m.in. o wspólnych badaniach w przemyśle zbrojeniowym.

## Z KRAJU

**W WARSZAWIE** obradował XXXIV Zjazd Związku Nauczycielstwa Polskiego, największego związku zawodowego w Polsce. Dyskusja koncentrowała się wokół najistotniejszych problemów oświaty: rozwoju bazy lokalowej, wyposażenia warsztatu pracy ucznia i nauczyciela, przebudowy systemu zarządzania oświatą, podniesienia jakości kadry pedagogicznej. Wskazano, iż nauczyciele polscy żyją i pracują w ciężkich warunkach. Poprawa sytuacji mieszkaniowej, systemu wynagrodzeń, opieki zdrowotnej nad pracownikami oświaty i wychowania — to zaledwie część pakietu spraw do pilnego rozwiązania. Delegaci przyjęli uchwałę i program działania, zawierający problemy i postulaty zgłoszone przez nauczycieli w toku przygotowań do zjazdu i przez delegatów. Wybrano nowe władze Związku. Prezesem Zarządu Głównego wybrany został ponownie Kazimierz Piłat. Delegaci uchwalili „Pamięć do nauczycieli i narodów świata”, w którym apelują o pełne rozbrojenie, likwidację broni atomowej i innych zagrożeń, o prawo do życia w pokoju.

**Z KILKUDNIOWĄ** wizytą w Polsce przebywała Nilde Iotti, przewodnicząca Izby Deputowanych Parlamentu Włoskiego. Spotkała się ona z czołowymi osobistościami politycznymi naszego kraju. Zwidziła Warszawę, Kraków i tereny hitlerowskiego obozu koncentracyjnego Auschwitz w Oświęcimiu. W wypowiedzi dla dziennikarzy wyraziła opinię, że najbliższy okres kryzysu politycznego i gospodarczego Polska ma już za sobą.

**HELMUT SCHMIDT**, jedna z czołowych osobistości życia politycznego RFN, przez 8 lat kanclerz federalny, przywódca SPD, obecnie w gronie kierującym znanym dziennikiem „Die Zeit”, przebywał w Polsce na zaproszenie Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych. Został przyjęty m.in. przez Wojciecha Jaruzelskiego.

**DZIEWIĘCSETNY** statek zbudowany w Gdańskiej Stoczni im. Lenina. Statek-drewnowie zbudowany dla armatora radzieckiego. Kolejną, 901 pozycją w rejestrze gdańskiej stoczni, jest statek typu ro-ro dla armatora fińskiego.

**IMPORTUJEMY** statki — do tego przywykliśmy, ale po raz pierwszy zrobiło to polskie przedsiębiorstwo rybackie. PPIUR „Odra” w Świnoujściu postanowiła złożyć dyrygent w stoczni portugalskiej. „Odra” musi wycofać 15 jednostek, liczących ponad 20 lat (ponad jedną trzecią stanu). Polskie stocznie nie gwarantowały terminu odpowiadającego armatorowi. Stocznia portugalska ma zbudować dla „Odry” dwa statki wiel-

kożadaniowe, przystosowane do połowów trałowych, pławicowych i haczykowych. Pierwszy ma być przekazany w listopadzie 1988 r., drugi — w trzy miesiące później. Statki mają być zbudowane według polskiej dokumentacji, z polskimi (w większości) urządzeniami i maszynami, co wpłynie na znaczne obniżenie kosztów.

**W POZNANIU** obradował III Kongres Regionalnych Towarzystw Kultury. W naszym kraju działa około 800 regionalnych towarzystw, skupiających około 150 tys. działaczy. Towarzystwa wnoszą swój wkład w upowszechnianie kultury, tworzą szanse uczestnictwa w niej, stymulując społeczną aktywność. Kongres ocenił aktualną sytuację, szansę i zagrożenia regionalnej aktywności. Wybrano członków Zespołu Regionalnych Towarzystw Kultury przy Narodowej Radzie Kultury.

**W PAŃSTWOWEJ** Filharmonii im. Karola Szymanowskiego w Krakowie odbyło się światowe prawykonywanie międzynarodowego hymnu pokoju. Muzykę napisał Edward Bury, kompozytor, dyrygent i muzykolog, słowa Zbyszek Bednorz.

**TEODOR PARNICKI**, jeden z najbardziej znanych pisarzy starszego pokolenia, otrzymał tytuł Zasłużonego dla Kultury Narodowej.

**EKSPORT** „malucha” osiągnął imponujące rozmiary: FSM

lozadaniowe, przystosowane do połowów trałowych, pławicowych i haczykowych. Pierwszy ma być przekazany w listopadzie 1988 r., drugi — w trzy miesiące później. Statki mają być zbudowane według polskiej dokumentacji, z polskimi (w większości) urządzeniami i maszynami, co wpłynie na znaczne obniżenie kosztów.

**W POZNANIU** obradował III Kongres Regionalnych Towarzystw Kultury. W naszym kraju działa około 800 regionalnych towarzystw, skupiających około 150 tys. działaczy. Towarzystwa wnoszą swój wkład w upowszechnianie kultury, tworzą szanse uczestnictwa w niej, stymulując społeczną aktywność. Kongres ocenił aktualną sytuację, szansę i zagrożenia regionalnej aktywności. Wybrano członków Zespołu Regionalnych Towarzystw Kultury przy Narodowej Radzie Kultury.

**W PAŃSTWOWEJ** Filharmonii im. Karola Szymanowskiego w Krakowie odbyło się światowe prawykonywanie międzynarodowego hymnu pokoju. Muzykę napisał Edward Bury, kompozytor, dyrygent i muzykolog, słowa Zbyszek Bednorz.

**TEODOR PARNICKI**, jeden z najbardziej znanych pisarzy starszego pokolenia, otrzymał tytuł Zasłużonego dla Kultury Narodowej.

**EKSPORT** „malucha” osiągnął imponujące rozmiary: FSM

w Bielsku-Białej i Tychach z tegorocznej produkcji wynoszącej 200 tys. egzemplarzy wysłać za granicę 87 tys. samochodów. W tym roku małe fiaty trafiły po raz pierwszy do Nowej Zelandii, Środkowej Afryki, a przedtem — do Chin. Według kontraktów na przyszły rok, eksport zostanie rozszerzony na Hiszpanię i Grecję.

**PORNO** na wokandzie. Hieronim Z. z Goleniowa oskarżony został o rozpowszechnianie filmów pornograficznych we własnym mieszkaniu, z wideokaset zakupionych na Zachodzie. Na „seanse” zapraszał znajomych, a ci z kolei przyprowadzali swoich znajomych. Sąd Rejonowy w Goleniowie uznał winę oskarżonego — nasz Kodeks karny uznaje, iż rozpowszechnianie pornografii (nawet we własnym mieszkaniu) jest karalne. Hieronim Z. skazany został na grzywnę w wysokości 100 tys. zł oraz orzekł przepadek sprzętu wideo na rzecz skarbu państwa. Wyrok nie jest prawomocny.

**W STOCZNI** im. Warskiego w Szczecinie zbudowano nowoczesny masowiec dla PZM — m/s „Władysław Gomułka”. Statek inicjuje serię jednostek o imionach działaczy polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego, upamiętniającą 100-lecie polskiego ruchu robotniczego.

## Z REGIONU

**LEKOWO** w gm. Świdwin było gospodarzem wojewódzkiej inauguracji roku kulturalnego i sezonu artystycznego w Koszalińskim. Zmodernizowany ośrodek mieści dom kultury oraz filię biblioteczną. Jest to jeden z kilkunastu nowych, lub zmodernizowanych ośrodków kultury przekazanych do użytku w województwie w tym roku. Zasiadali pracownicy i działacze kultury otrzymali w dzień inauguracji sezonu nagrody, dyplomy, odznaczenia państwowe. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczonych zostało: Zofia Grzelazka, Stefania Grabowska, Jan Jurczak, Jadwiga Piątkowska, Mikołaj Skaskiewicz, Stefan Świętak, Danuta Ulińska.

**W PODOLU MAŁYM** (gm. Dębica Kaszubska) zebrali się gospodarze najlepszych klubów „Ruchu” z województw koszalińskiego i słupskiego, na inauguracji roku kulturalno-oświatowego w PUPiK RSW „Prasa — Książka — Ruch”. W obu województwach działa 320 klubów „Ruchu”, które w wielu wsiach są jedynymi placówkami kultury.

**NAGRODY** Ministerstwa Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego oraz Urzędu Postępu Naukowo-Technicznego i Wdrożeń otrzymali młodzi mieszkańcy Słupska, pracownicy „Famarolu” — Krzysztof Lewandowski i Bogusław Zaorski, oraz Henryk Kopacz i Bogdan Bargoński. Są oni laureatami centralnych eliminacji konkursu Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej o tytuł Młodego Mistrza Techniki.

**KARLIŃSKIE** Zakłady Płyt Włókowych wzywał minister rolnictwa, leśnictwa i gospodarki żywnościowej Stanisław Zięba. Zapoznał się on z aktualnymi możliwościami zakładów, które przeżywają trudności. Minister obiecał pomoc karlińskiej fabryce.

**KYBACY Z USTKI** muszą łamać prawo — bo CPN nie chce przejąć do eksploatacji zbudowanej w Ustce, gotowej do eksploatacji oczyszczalni wód zalejonych z kutrów. Mechanicy z dwóch kutrów, którzy zrzucili zalejoną wodę do morza, zostali pozwani przed Kolegium przy Urzędzie Morskim w Słupsku. Sprawę przedstawił obszerne red. Józef Narkowicz na łamach „Głosu Pomorza”. Egzekutywa KW PZPR w Słupsku jest zdecydowana udzielić wsparcia rybakom, aby doprowadzić jak najszybciej do finału, zgodnego z interesem społecznym.

**GOSCI Z ISLANDII** — śpiewaczka Augusta Augustottir i wiolonczelista Gunnar Björnson — wystąpili z koncertem w bytowskim zamku na inauguracji sezonu artystycznego w mieście. Islandzcy muzycy byli gośćmi gdańskiej Akademii Muzycznej.

**W SŁUPSKU** — obradowała Wojewódzka Rada Narodowa. Zasadniczym tematem sesji była ocena działalności Kolegium do Spraw Wykroczeń oraz Komisji Orzecznictwa do Spraw Wykroczeń przy województwie słupskim w kadencji 1982 — 86. Rada wybrała w tajnym głosowaniu 90 ławników Sądu Wojewódzkiego, 50 ławników Sądu Pracy oraz ławników Kolegium do Spraw Wykroczeń przy województwie słupskim. Oceniano również realizację wniosków i postulatów, zgłoszonych w trakcie kampanii wyborczej do rad narodowych, Sejmu i samorządu mieszkańców. Spośród 517 postulatów i wniosków wyborców 111 załatwiono już pozytywnie, 110 jest w trakcie realizacji.

**ZGROMADZENIE** Koszalińskiej Izby Adwokackiej (obejmującej woj. koszalińskie i słupskie) oceniło 3-letnią działalność Okręgowej Rady Adwokackiej. Sprawozdanie złożył dziekan ustępującej Rady adw. Czesław Bielicki. Omawiano w dyskusji problemy zawodowe środowiska adwokackiego. Wybrano nowe władze. Na diekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Koszalinie wybrany został adw. Leon Kasperski ze Słupska, na wicedziekana — adw. Leon Maciołek z Koszalina. Wybrano delegatów na Krajowy Zjazd Adwokatury. Podjęto również uchwałę o dobrowolnych składkach na społeczne fundusze budowy szpitali w Koszalinie i Słupsku.

**OTWARTY KONKURS** Poetycki „O laur Gryfa Słupskiego” został rozstrzygnięty. Jury, pod przewodnictwem Krzysztofa Gąsiorowskiego, przyznało I nagrodę Andrzejowi Wojciechowi Guzikowi z Lęborka (autor kilkakrotnie prezentowany w „Zbliżeniach”), II — Krzysztofowi Kuczkowskiemu z Sopotu, III — Dariuszowi Muszerowi ze Strzelca Krajeńskich. Trzy równorzędne nagrody otrzymali: Ewa Cecylia Laskowska z Sopotu, Henryk Livor-Piotrowski z Koszalina i Jerzy Fryckowski z Dębicy Kaszubskiej. Gratulujemy!

**KIELBASA URATOWANA!** 27 ub. miesiąca odbyło się w Lęborku spotkanie przedstawicieli Zarządu PSS „Społem” z funkcjonariuszami straży pożarnej, którzy wyróżnili się podczas akcji gaszenia pożaru w masarni 23 ub.m. Spółdzielcy przekazali podziękowania za sprawną akcję, a pierwsza zmiana Zawodowej Straży Pożarnej w Lęborku otrzymała nagrody pieniężne. Nagrodę wręczył również Edmundowi Makarewiczowi, który pierwszy zauważył pożar i niezwłocznie zawiadomił straż pożarną. Pożar ugaszono. Winnych zaniechań (przyczyną było niewłaściwe składowanie drewna opałowego przez pracowników wędzarni) ukarano mandatami po 2 tys. zł. Najważniejsze, że wędlina ocalała, a wędzarnia stoi na swoim miejscu.

swoim miejscu. Wartość uratowanych wyrobów masarniczych oszacowano na ponad 1 mln zł.

**HISTORIA NAJBLIŻSZA** — czyli sprawy regionu własnego, miasta, wsi — staje się przedmiotem zainteresowania wielu ludzi. Ostatnio Rejonowa Komisja Historii Ruchu Młodzieżowego przy ZM ZSMP w Człuchowie podjęła inicjatywę opracowania słownika biograficznego działaczy organizacji młodzieżowych w latach 1945 — 75. Niedługo młodzieżowcy, dziś poważni panowie, ojcowie i dziadkowie — będą mieli chyba wiele do powiedzenia biografom.

**TRAGEDIA**, której nie wyjaśniono jeszcze do końca, znalazła się na wokandzie Sądu Wojewódzkiego w Koszalinie. Sprawa zaczęła się we wrześniu ub. roku w Szwecji, gdy rybak z Ystad znalazł unoszące się na morzu zwłoki mężczyzny. Policja szwedzka ustaliła, że zmarłym był 35-letni Polak, który w sierpniu ub.r. przybył do Szwecji na zaproszenie stałe zamieszkałej w Malmö siostry. Po dwóch tygodniach policja podjęła decyzję o jego deportacji do Polski. 6 września z paszportem i biletem powrotnym odprowadzony został na polski prom w Ystad. Następnego dnia nie zgłosił się jednak do odprawy w Słupsku. Złotki rozpoznano siostrę zmarłego. Wdowa po utopionym w pozwie do Sądu Wojewódzkiego w Koszalinie domaga się od Polskiej Żeglugi Bałtyckiej w Kołobrzegu (armatora promu) odszkodowania w wysokości 1,5 mln zł oraz renty dla małoletniej córki w wysokości 12 tys. zł miesięcznie. Pozew opiera się na sugestii, że załoga winna rozstrzelanie nad deportowanymi szczególną opiekę. Nieznane są okoliczności, w jakich mężczyzna znalazł się w wodzie i utonął. Nie ma na ten temat danych również z protokołów policji szwedzkiej. Wiadomo jednak, że nie jest to pierwszy wypadek. W Yneshamn deportowany Polak wyskoczył z pokładu promu i utonął, mimo podjętej akcji.

# Z zaścianka

JOLANTA NITKOWSKA

Precyzyjnej daty rozpadu związków kulturalnych województwa słupskiego z zagranicą nie umiem ustalić. Ostatni Plener Fotografików Amatorów Krajów Nadbałtyckich odbył się w 1981 r., ostatnie Dni Kultury Węgierskiej w 1982 r... Z kalendarza imprez wojewódzkich zniknęły Dni Kultury Czechosłowackiej. Nie zdążyły się utrwalić (utrzymywane za czasów powiatowych) związki z amatorskim ruchem artystycznym w NRD. Nic nie zostało z niezłe zapowiadającej się współpracy słupskiego PTL „Tęcza” z podobnymi placówkami w Rumunii i Jugosławii, choć zainteresowania było obustronne.

Oglądałam przed kilku laty projekt bezdezygnowanej wymiany kulturalnej z Portugalią, który zaczął się od prywatnych kontaktów członków teatru „Rondo” z amatorskim zespołem „Combate”. Były portugalskie spektakle w Słupsku, „Rondo” występowało przed portugalską publicznością. Nadziei budziły te kontakty sporo. Ustalono już nawet jakie grupy ludzi związanych z twórczością amatorską, na jakich zasadach będą nawia-

zywać współpracę z egzotyczną Portugalią. Uczestniczyłam w tych zbiorowych marzeniach, więc pamiętam jak wiele było w działaczach nadziei na rozwinięcie skrzydeł. Pokazanie się innym i obejrzenie tego, co mają u siebie. Takie mniej więcej głosy towarzyszyły rozmowom o tym, co przyniesie rozwój kontaktów. Los umowy z Portugalią zakończył się w jakimś biurku. Dziś trudno dociec czym, bo sprawę pogrzebano w miarę dokładnie. Nikt po odwołaniu stanu wojennego nie miał odwagi do niej wracać. Moment ten wykorzystali mniej więcej koszalini i strachliwi koszalinianie i portugalskie kontakty teatralne z powodzeniem do dziś podtrzymują.

Jeszcze na początku lat osiemdziesiątych byłam świadkiem rozmów, jakie usiłowali prowadzić z władzami administracyjnymi Węgrzy, którzy bardzo chcieli współpracować z miastem nad Bałtykiem. Pośredniczył we wstępnych ustaleniach Ośrodek Kultury Węgierskiej w Warszawie. Na wstępnych rozmowach się skończyło. Sprawa rozlaża się między biurkami. Gdzieś czegoś nie ustalono i umów nie podpisano do dziś. Nie było takich, którzy by trzymali rękę na pulsie, zabiegali o doprowadzenie rozmów do finału. Nie ma umów, nie ma współpracy. Jedynym wyjątkiem od tej reguły jest wymiana kulturalna z ukraińską Połtawą, która doczekała się należytej uwagi. Jej efektem jest powoli rozszerzający się krąg wzajemnych kontaktów — od kultury po przemysł.

Truizmem byłoby przypomnienie korzyści, jakie z takich kontaktów płyną. Ograniczę się tylko do jednego wątku. Umożliwienie prezentacji poza granicami kraju jest najsilniejszym bodźcem do podnoszenia poziomu artystycznego zarówno zawodowych instytucji kulturalnych, jak i ruchu amatorskiego. Nic tak nie mobilizuje, jak występ u obcych, choćby to było tylko kilometr za granicą!

Dowodem na prawdziwość tego twierdzenia niech będzie doświadczenie znanego w naszym województwie elbląskiego ze-

społu pieśni i tańca „Ziemia Elbląska”. Jego kierownik bytowiec z pochodzenia na zupełnym bezrybiu stworzył duży zespół estradowy, do którego „bierna i leniwa młodzież” wali drzwiami i oknami, a dyscyplina w zespole ostra... niczym w „Mazowszu”. Gdzie indziej kijem nie próba nie daje się młodych zagonić do ludowego tańca i śpiewu. W Elblągu Czesław Kujawski wybiera najlepszych, najurodziwszych (tak, tak!). Może to robić, bo nagrodą za spory wysiłek jest, choćby jeden w roku występ poza granicami kraju. Dla młodych to jest silny magnes — poznać świat i ludzi! Kto się takiej okazji oprze! Konkurencja w zespole jest ogromna, gdyż wyjeżdżają najlepsi z najlepszych. Województwo ma bardzo dobry zespół, którym się szczyci. Widzowie dobre widowisko a młodzież pracowite zajęcie na cały rok. Mogło tak być i w Bytowie, gdyby Czesławowi Kujawskiemu stworzono odpowiednie warunki w czasie gdy prowadził zespół pieśni i tańca „Bytów”. Nie było, gdyż zabrakło odwagi wojewody elbląskiego, który osobiście ułatwiał „Ziemii Elbląskiej” pierwszy, zagraniczny wyjazd.

Nie wszystkie przykłady dadzą się zastosować na gruncie słupskim. Trudno wymagać od wojewody słupskiego, żeby stał się menadżerem zagranicznych wojaży „Bytowa”, ale... Nie można skazywać głośnej niegdyś w kraju, słupskiej kultury na zaściankową wegetację. Związka, że współpraca z zagranicą miała niegdyś zupełnie niezłe tradycje.

Gdzie indziej, w małych nawet województwach, z powodzeniem są kontynuowane imprezy w ramach Dni Kultury Węgierskiej, Czechosłowackiej, Rumuńskiej... Aktualnie wiele miast ogłasza afiszami Dni Kultury NRD. Dlaczego nie my? Między Koszaliniem a Neubrandenburgiem jeżdżą ekipy twórców, działaczy i zwyczajnych zjadaczy chleba. Dlaczego nie mogą tego samego zrobić słupszczanie? „Ziemia Elbląska” pokazuje się co roku we Francji.

Dlaczego np. „Bytów” nie może się pokazać na duńskim festiwalu zespołów folklorystycznych? Dlaczego „Rondo” nie może prezentować widowisk w Portugalii, a PTL „Tęcza” w Jugosławii? Dlaczego?...

Najłatwiej powiedzieć, że hałmulem są pieniądze a właściwie ich brak. Nie sądzę, żeby to był prawdziwy powód, bo skąd brałyby je równie jak Słupsk niezamożny Elbląg, czy tylko trochę bogatszy Koszalin? Wydaje mi się, że istota sprawy tkwi w asekuracyjnej postawie decydentów, którzy udają, że problem nie istnieje. Żeby jednak nie popaść w czarną melancolię mam w zanadrzu przykład właściwie rozwijanej współpracy z zagranicą. Pewnie niewielu czytelników wie o istnieniu stałych kontaktów między słupską WSP a podobnymi placówkami na Węgrzech i w NRD. Bez wielkich programów, ale za to systematycznie dokonuje się „przepływ” informacji, przedsięwzięć dydaktycznych i naukowych a także turystycznych. Prywatnie i grupowe kontakty są codzienną praktyką słupskiej uczelni. Co więcej, władze WSP dbają o jej utrzymanie i rozwijanie, widząc wymierne korzyści płynące ze współpracy uczelni pedagogicznych o różnych tradycjach i doświadczeniach mimo, że uczelnia nie ma nadmiaru pieniędzy. Można więc zaufać rektorowi prof. Czarnikowi, który twierdzi, że współpracować z innymi warto. Chciałabym kiedyś sprawdzić, co sądzą o tej współpracy np. Węgrzy z Peksu, ale to sprawa przyszłości. Dziś sądzę, że przykład słupskiej WSP wart jest upowszechnienia.

Nie jestem jednak pewna, czy np. Muzeum Pomorza Środkowego samo sobie wyszuka partnera w NRD, Czechosłowacji (choć przypuszczam, że wymiany wystaw, eksponatów czy zbiorów mogą być atrakcyjne dla każdego niezbyt dużego miasta). Pośrednictwo władz politycznych jest niezbędne. Myślę, że dla wielu oświatnych ośrodków możemy być atrakcyjnymi partnerami (kiedy wymrze nam amatorski ruch artystyczny pokażemy gościom skansen w Klukach...). Żeby to jednak nie były tylko deklaracje do biurka, trzeba otworzyć ten zaścianek, w którym znalazła się słupska kultura lat osiemdziesiątych. Świeże powietrze bardzo się jej przyda!

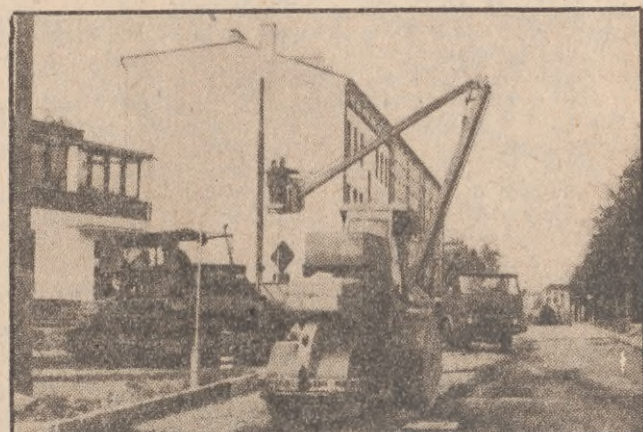
## FOTO

### zblizenia

#### SŁUPSK



Z wizytą w Słupsku przebywał Stanisław Skłodowski — zastępca kierownika Wydziału Społeczno-Zawodowego KC PZPR i Janusz Prokopiak — wiceminister zdrowia i opieki społecznej, którzy zapoznali się m.in. z postępem prac na budowie Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego (na zdjęciu — w towarzystwie przedstawicieli władz wojewódzkich i dyrekcji budowy).



Ulica Wiejska w Słupsku przechodzi gruntowną modernizację. Pojawia się na niej niedługo, jak zapowiadają władze miejskie, trolejbusy. Nowa linia łączy osiedle Westerplatte z położonym na przeciwnym krańcu miasta osiedlem Budowniczych Polski Ludowej.



Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego w Lęborku podjęło budowę nowej szkoły w Nowej Wsi Lęborskiej. Budowlani wykonują ławy fundamentowe, zbudowano szalunki. Prace utrudniają niesprzyjające warunki geologiczne.



W Wojewódzkim Sztabie Wojskowym odbyła się uroczystość wręczenia złotych i srebrnych medali za zasługi dla obronności kraju osobom, których kilkoro dzieci służyło bądź służy w wojsku. Marta i Antoni Dampasowie z Zechcina (gm. Potęgowo) wychowali 5 synów — żołnierzy.



W woj. słupskim przebywali dziennikarze z obwodu połtawskiego. Spotkali się oni m.in. z dziennikarzami „Zblizen” (na zdjęciu Iwan Gricenko i Dmitrij Browar — drugi i trzeci od prawej). Nasi goście zostali przyjęci także przez sekretarza KW PZPR w Słupsku Zbigniewa Murawskiego i Pawła Rystewja. W czasie 6-dniowego pobytu zwiedzili województwo słupskie. Fot. JAN MAZIEJUK

# Wszystko gotowe ale...

JAROSŁAW DUCHNOWICZ

Co prawda, nadejście zimy nie budzi obecnie takich emocji, jak jeszcze kilka lat temu, niemniej przygotowania do niej spędzają sen z powiek wielu ludziom. Zaczynają się zakupy odzieży, opału, przygotowanie zapasów — a właściwie uganianie się za tymi towarami. Czy tak być musi?

Mówiono o tym na posiedzeniu Egzekutywy KW PZPR w Słupsku, które odbyło się przed paroma dniami. Z rozmowy tej wynika, iż słupscy handlowcy myśleli o zimie już w lecie, organizując, między innymi, kiermasze handlowe, na których można było z myślą o zimie nabyć artykuły np. dziewiarskie. Jednak mimo starań, dodatkowych umów i kontaktów (choćby z Łodzią) artykułów tych nie starczyło dla każdego klienta. Brakować będzie na słupskim rynku zimowych płaszczy i kurtek. Oferta przemysłu odzieżowego pod tym względem jest nader skromna: zapotrzebowanie na zimowe okrycia zostanie pokryte tylko w połowie. Być może, iż ten deficyt będzie zlagodzony po rozmowach wojewódzkiej administracji z przedstawicielami lokalnych spółdzielni odzieżowych na temat zmiany asortymentu ich produkcji. Mają więc pojawić się w

handlu, na razie w niewielkich ilościach, kurtki szyte przez nasze spółdzielnie. Oczywiście, powodzenie tego przedsięwzięcia zależy od różnych czynników: od dostępności surowców, wzornictwa, jakości wyrobów, szybkości opanowania nowej produkcji. Inicjatywa potrzebna, a co z niej wyniknie — zobaczymy...

Nie ma pomyślnych wieści dla poszukujących obuwia jesienno-zimowego. Wszystko wskazuje na to, iż w czwartym kwartale br. i pierwszych trzech miesiącach przyszłego roku nie będzie tego typu obuwia w dostatecznej ilości. W Słupsku, na szczęście znajdują się Północne Zakłady Przemysłu Skórzanego „Alka”, które znając tę sytuację, na pewno pomogą w jej rozwiązaniu i przeznaczą na miejscowy rynek dodatkowe ilości obuwia męskiego.

Nie powinno zabraknąć (jak obiecują handlowcy) mebli, artykułów gospodarstwa domowego, wykładzin podłogowych, dywanów, bielizny pościelowej, firan, zasłon, środków kosmetycznych, radioodbiorników. Brakuje jednak nadal zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego i wyrobów przemysłu elektrycznego. A i my sami, chociaż będziemy mieli czym się umyć, nie bardzo w co wycierać, ponieważ ręczniki są ciągle poszukiwanym rarytasem. Nie wspominam o podstawowych artykułach żywnościowych. O ich ciągłą sprzedaż można nie mieć obaw, a na okres zimy stworzono odpowiednie rezerwy w hurtowniach, biorąc pod uwagę ewentualne kłopoty transportowe. Nie można też obiecywać kawy, owoców cytrusowych, wyrobów czekoladowych, a także herbaty. Niezbędne często zobaczymy te towary na półkach sklepowych.

Nieźle przebiega gromadzenie zapasów warzyw, ziemniaków i owoców przez odbiorców indywidualnych. Mają oni wiele możliwości zakupów, włącznie z zorganizowaną sprzedażą hurtową, połączoną z bonifikatą. Nic dziwnego: urodzaj w tym roku był dobry i to raczej producenci zabiegali o klienta. Aby zagwarantować ciągłość sprzedaży w zimie i wczesną wiosną, opracowano wojewódzki plan zimowych rezerw warzyw, ziemniaków i owoców. Zgodnie z nim zainteresowane jednostki handlowe powinny zgromadzić ponad 4 tys. ton warzyw, 4,5 tys. ton ziemniaków i 1,8 tys. ton owoców. Do 15 października zgromadzono trzecią część planowanej ilości warzyw i połowę zapasów ziemniaków oraz jabłek. Gromadzenie zapasów powinno być zakończone do końca listopada.

Najtrudniejszym problemem przed nadejściem zimowych chłódów jest zaopatrzenie ludności w opał. Pisaliśmy już na ten temat wcześniej („Ciepły sweter zamiast ciepłego kaloryfera”). Posiadacze pieców przystosowanych jedynie do spalania koksu faktycznie muszą mieć pod ręką ciepłe swetry, gdyż dostawy koksu (od paru lat) nie pokrywają nawet połowy zapotrzebowania. Zabraknie w tym sezonie 45 tys. ton koksu i odczuja taki stan rzeczy odbiorcy indywidualni, którym proponuje się w zamian węgiel. Zresztą i zakłady pracy, instytucje z niecierpliwością będą oczekiwać wiosny, obserwując znikające w paleniskach paliwo. Ich też się nie rozpieszczą przydziałami, za to obniżą przysługujące normy, proponując zamienniki w postaci węgla brunatnego, miału węglowego lub drewna.

Nie cieszą się one zainteresowaniem, mimo zachęt i niemal przymusu, gdyż brakuje urządzeń grzewczych do takiego opał. W tej sytuacji niekwestionowane pierwszeństwo w zaopatrywaniu się w opał mają placówki służby zdrowia i oświaty.

Sytuację opałową poprawiają, jak mogą, władze administracyjne województwa oraz WZSR „Sch”. Metodą „uszczelki”, krytykowaną, ale zawsze niezawodną, uzyskano dodatkowe, poza przydziałami centralnymi, dostawy. Z metody tej jednak nie można bez końca korzystać i trzeba myśleć o innych rozwiązaniach, tym bardziej, że w gospodarce opałowej jesteśmy wyjątkowo rozrutni. Węgiel nie zawsze trafia tam, gdzie jest potrzebny. Świadczy o tym ekwiwalent pieniężny w zamian za należny opał, z którego, o dziwo, skorzystało wielu odbiorców. Pozostaje tajemnicą, czym wobec tego pał w swoich piecach...

Egzekutywa KW wyraziła zadowolenie ze stanu przygotowań do sezonu grzewczego Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej, które zgromadziło niezbędną ilość opału, wyremontowało kotłownię, zatrudniło palaczy. To stanowisko Egzekutywy przedsiębiorstwo musi traktować jako zaliczkę przed oceną sezonu, bo już teraz otrzymujemy sygnały, np. z Lęborka, że nie wszystko jest zapięte na ostatni guzik.

Pozostaje nam teraz oczekiwać na nadejście zimy z nadzieją, że wszyscy odpowiedzialni za przygotowania do niej, zrobili wszystko, co do nich należało.

# Tyle warta, ile załatwi ludzkich spraw

Wyjątkowo nasycony jest w tym roku kalendarz życia partii. Najpierw — zebrania i konferencje od podstawowych i oddziałowych organizacji poprzez miejskie, gminne i wojewódzkie — do X Zjazdu. Teraz — od Zjazdu — kampania sprawozdawczo-wyborcza, z przyjętym już programem, uzupełnionym Statutem, Uchwałą zjazdową — obejmuje coraz szerszy krąg partyjny; toczą się jak gdyby w odwrotnym kierunku, do organizacji na „do-le”. Wydawało się, że na szczeblach, które w naszym regionie zakończyły już prace — a więc wojewódzkich, miejskich, miejsko-gminnych, gminnych — za braknie energii i sił do tego, by po raz drugi, w krótkim odstępie, dyskutować o podobnych, a najczęściej tych samych sprawach, dokonywać od nowa rachunku działań. Z relacji z różnych gremiów wynika jednak, że nie jest to kampania „odfajkowana”. Poprzedzając ją X Zjazd skłonił do przemyśleń, refleksji, które znajdują odbicie w pracach partii.

Dowodem była, w moim przekonaniu, również Miejska Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza w Słupsku. Delegaci, którzy wysłuchali referatu wprowadzającego Egzekutywy KM wygłoszonego przez I sekretarza KM — Kazimierza Stasiaka, otrzymali wcześniej obszerny zestaw materiałów: sprawozdanie ustępującego Komitetu Miejskiego, ponadto sprawozdania Miejskiej Komisji Rewizyjnej i Miejskiej Komisji Kontroli Partyjnej, notujące najważniejsze wydarzenia w życiu organizacji, liczące pod koniec września br. ponad 8,7 tys. członków i kandydatów, skupionych w 186 podstawowych organizacjach partyjnych.

Organizacja miejska przechodzi trudny okres: na początku kadencji, w 1983 r. skreślono 456 osób, a przyjęcia wyniosły w tym samym roku 80 056. Zdecydowane odwrócenie proporcji nastąpiło w 1985 r., kiedy przyjęto 242 kandydatów, przy 168 skreśleniach i wydaleniach. Partia liczy dzisiaj w Słupsku mniej członków i kandydatów, niż 3 lata temu, lecz nie jest słabsza. Skreślenia i wydalenia bowiem wynikały w znacznej części ze świadomości podjętego porządkowania ewidencji par-

tyjnej, pozbywania się ludzi, którym od dawna z partią nie po drodze.

Znacznie więcej miejsca zajęła w sprawozdaniu ocena sytuacji gospodarczej i społecznej miasta. Nie od dziś warunki życia i pracy Polaków dominują na takich zgromadzeniach. Nie może ich nie docenić partia przewodząca narodowi i służąca mu, szczególnie w takich czasach, w jakich teraz żyjemy. Dobre dziesięć lat temu usłyszałem od pewnego mądrego człowieka, że mądra władza powinna skupić wysiłek na tym, by pomóc ludziom w przeczekaniu ciężkich czasów...

Cóż można jednak stwierdzić o tej stronie naszego życia? Sprawozdanie mówi: uzyskane efekty są niewspółmierne do potrzeb. Nie oznacza to, że wolno pomijać lub lekceważyć podjęcia budowy potrzebnych miastu obiektów, jak szpitala, dworca kolejowego, traktory torolebusowej, magistrali wodociągowej, realizowania — z ogromnym trudem — budownictwa mieszkaniowego, ciągle nie na miarę potrzeb blisko 100-tysięcznego miasta. Do tego wątku nawiązał później delegat budowlany Józef Tomczak, szczegółowo analizując warunki, od których spełnienia zależy prawidłowa działalność przedsiębiorstwa. Żeby budować — trzeba mieć gdzie, czym, z czego, kim, a ponadto — pieniądze na ten cel. Dotknął również niezmiernie w Słupsku istotnego problemu: wyraźny jest odpyły pracowników do innego sektora, który potrafił przekonać za pomocą środków, jakich nie posiada SPB. I gorzkie słowa: przyjęło się powiedzenie, że okres pracy w budownictwie uspołecznia — to okres błędów i wypażeń.

O tym, gdzie i co budować, mówili jeszcze Czesław Wysocki — szef „Inwestprojektu” oraz prezydent miasta, Maciej Kobyliński, który niedawno objął tę funkcję. Mówiąc o braku mieszkań komunalnych i rotacyjnych, wspominał, iż w ratuszu od lat czeka na załatwienie 240 decyzji sądowych o eksmisję, 240 podań osób uprawnionych do otrzymania mieszkania z budownictwa komunalnego. Wskazano na możliwości rozbu-

dowy Słupska, z satelitarnym osiedlem w Dębicy Kaszubskiej. Nie została też zupełnie zapomniana, rozwijana w minionym dziesięcioleciu, koncepcja dwumiejska Słupsk — Ustka (dziś jej podjęcie jest niemal niemożliwe z powodu ograniczeń, jakie nakłada państwo w przeznaczeniu ziemi na cele nierolnicze). Zygmunt Czarzasty, I sekretarz KW był stanowczy w określaniu priorytetów: Słupsk trzeba budować w Słupsku, wykorzystując sporo wolnych terenów uzbrojonych, decydując się w ten sposób na budownictwo tańsze.

Budownictwo, mieszkania — to dziś najtrudniejsze, najbardziej bolesne sprawy. Wspominał o nich również Jan Siwek, przewodniczący komisji skarg KM. Mówił o ciągle odkładanych remontach dachów, o zamianie mieszkań, nie sfinalizowanej przez 25 lat z powodu biurokratycznej mordęgi — jak gdyby ktoś czekał, aż zainteresowany, w podeszłym wieku, zejdzie z tego świata i da spokój urzędowi. A przecież w wielu urzędach, instytucjach pracuje wielu członków partii. Dlaczego tam nie widać ich partyjnego podejścia? Niestety, brakło czasem takiej refleksji, gdy mówiło się o innych życiowych sprawach.

Mniej, jak mi się wydaje, widoczny był drugi ważny nurt działania partii: walki o socjalistyczną odnowę, ciągłego adaptowania systemu politycznego. O nurcie tym mówił, przewodniczący RM PRON Franciszek Garszczyński, wyrażając w imieniu wielu działaczy PRON niepokój o mnożenie struktur, które same przez się niczego nowego nie wniosą.

Partia wzięła odpowiedzialność za ten proces. Niepokojem napawać powinny słowa przewodniczącego ZM ZSMP tow. Kapelańczyka, który mówił wprost, że w niektórych zakładach pracy powołuje się organizację młodzieżową po to, by mieć parawan dla zarejestrowania spółdzielni mieszkaniowej, ale sama organizacja nie ma nic do powiedzenia. Młodzież tymczasem chce mieć możliwości do samorealizacji, oczekuje przede wszystkim celowej, dobrej i mądre zorganizowanej pracy.

O warunki życia kobiet w mieście upomniała się Bożena Garszczyńska, przewodnicząca ZM LKP. Mówiła, że kobiety nie rozumieją, po co organizuje się kiermasze — gdy sklepy są puste. Kobiety w naszym mieście wykazują dużą aktywność zawodową. W wielu jednak zakładach pracy widzi się organizację LKP okazjonalnie, jedynie z okazji Święta Kobiet. Natomiast nie widzi się na co dzień istotnych problemów kobiet i rodziny: braku miejsc w przedszkolach dla 1200 dzieci, niezauważania kobiet przy awansach w zakładzie pracy. Załatwienie podobnych ważnych spraw — może przyczynić się do przyspieszenia procesu przekształcania rodziny w partnerską.

I wreszcie kolejny ważny nurt — wewnątrzpartyjny. Sprawa przyjęcia, skreślenia, dyscypliny, szkolenia, ale także w pracy, w miejscu zamieszkania, w życiu rodzinnym. Miejsce podstawowych organizacji, od których zależy najczęściej, ich przewodnia rola w środowisku, jej obecność tam, gdzie decydują się ważne ludzkie sprawy. Wątek ten nie został w dyskusji zaakcentowany z dostateczną mocą. Tymczasem sprawozdania wskazywały na niepokojące fakty: jedna trzecia organizacji nie przyjęła w tym roku ani jednego kandydata. Nie widać dostatecznie licznej młodej zmiany (co zresztą potwierdzał wygląd sali obrad). Niedostateczna jest reprezentacja klasy robotniczej.

Te niepokojące tendencje znalazły odbicie w wynikach głosowania, jak gdyby delegaci zapomnieli o pewnych istotnych i ważnych priorytetach. W składzie nowo wybranego Komitetu Miejskiego jest tylko jedna (!) osoba w wieku poniżej 30 lat. Przeciętna wieku członków Komitetu wynosi ponad 44 lata! A przecież za pięć lat, kiedy będzie dobiegała końca jego kadencja, będzie to zespół ludzi o kolejne lata starszy. To prawda, że sama metryka jeszcze nie decyduje — ale jakże nadmierna bariera pokoleniowa utrudnia zrozumienie, rzeczową rozmowę. W końcu z młodymi — łatwiej mogą rozmawiać młodzi, zwłaszcza, że to im przypadnie w udziale realizowanie niezmiernie złożonych, trudnych zadań społecznych i gospodarczych, na które wskazał w swym wystąpieniu Z. Czarzasty (przede wszystkim — zbudowania 7 tysięcy mieszkań). Wymagają też zadania, o czym mówiono również z trybuny, nowego podejścia, nowego stylu. Myślę, że może dodać także to, co powiedział jeden z towarzyszy: mniej referatów, więcej zwykłego ludzkiego mówienia do ludzi.

TADEUSZ MARTYCHEWICZ



ZSRR PRZED 69. ROCZNICĄ WIELKIEGO PAŹDZIERNIKA

## W odpowiedzi na wyzwanie czasu...

Od czasów Lenina nigdy jeszcze w historii Kraju Rad procesy demokratyzacji życia społecznego nie przebiegały tak dynamicznie, jak w okresie ostatniego półtora roku. Rozwija się jawność życia społeczno-politycznego, krytyka i samokrytyka, odbywa się otwarte, gorące omawianie palących problemów. Zamierzamy, używając słów Lenina, uczynić naczelnym obowiązkiem „odwagę szczerego przyznania tego, co jest”.

Słusznie szcycimy się tym, że podstawowe prawa człowieka w ZSRR nie tylko zostały proklamowane, lecz również materialnie zagwarantowane.

Tak, mamy wielkie prawa, ale też równie wielkie obowiązki. Najważniejszym z nich jest uczciwa i wyteżona praca. Pod tym zaś względem, mówiąc łagodnie, nie wszystko jest u nas w porządku. Sporo jeszcze ludzi pobiera pensję nie za pracę, lecz za obecność w pracy. Kuleje dyscyplina — pracy, planowania i technologiczna.

Przyswoiliśmy prawa, a obowiązki — nie całkiem. Stąd brak odpowiedzialności, dążenie niektórych, by wyrwać od społeczeństwa jak najwięcej, a samemu dać jak najmniej. Jak to przezwyciężyć? Jawnością. Właśnie w jej świetle widać, kto jest kto.

Radzieckie społeczeństwo dokonuje zwrotu, wkracza na wyższy, jakościowo nowy stopień swojego rozwoju. Czas rzucić nam nowe wyzwanie, więc szukamy nań odpowiedzi. Również w przyszłości nie zamierzamy godzić się z brakami, zjawiskami negatywnymi. Zaczęliśmy mówić o tym głośno, krytycznie i z niepokojem. Zaczęliśmy też przebudowę. Nie werbalną, a rzeczową. Dlatego dziś słowo „przebudowa” jest dla nas najbardziej pojemne. Pod względem znaczenia i swej istoty zbliża się ono do słowa „rewolucja”.

Radzieckie społeczeństwo jest zdecydowanie nastawione na zmiany. Świadczą o tym częste spotkania Michaiła Gorbaczowa z ludźmi pracy, jego rozmowy, dyskusje na temat najbardziej palących, żywotnych problemów. (W ciągu 19 miesięcy piastowania stanowiska sekretarza generalnego KC KPZR Michaił Gorbaczow wielokrotnie spotykał się z ludźmi pracy Moskwy, wyjeżdżał do Leningradu, na Ukrainę, do Syberii Zachodniej, Kazachstanu, na Daleki Wschód, do Kraju Krasnodarskiego i Stawropolskiego).

Na podstawie wyników niedawnej wizyty radzieckiego przywódcy na Północnym Kaukazie KC KPZR podjął specjalną uchwałę. Mówi się w niej, że proces przebudowy przebiega w sposób skomplikowany, kontrowersyjny, nierównomierny, napotyka na różnorodne przeszkody socjalno-psychologiczne i organizacyjne, natrafia na opór tych, którzy w celach egoistycznych usiłują zachować przestarzałe układy i przywileje. Hamulcem przebudowy są biurokratyczne wypaczenia w pracy aparatu zarządzania, brak zdyscyplinowania i odpowiedzialności, obawa przed jawnością lub jej dozowanie.

Co może zagwarantować sukces przebudowy? Stworzenie takiej atmosfery moralnej i atmosfery pracy, w której każdy człowiek czułby się gospodarzem swego kraju, ośobiście odpowiedzialnym za wszystko, co się w nim dzieje. Wychowanie poczucia gospodarza — to niewątpliwie główny cel demokratyzacji społeczeństwa.

Demokracja zawsze była dla nas zarówno celem, jak i środkiem. Cel — to zapewnienie dostatniego, ciekawego, pracowitego życia dla wszystkich i dla każdego. Środek — to instrument rozwoju gospodarki, wzrostu aktywności pracujących.

Potępiliśmy biurokratyczne tłumienia jawności i krytyki. Trzeba uczciwie powiedzieć, że nie wszystkim się to spodobało. Szczególnie biurokratom, którzy widocznie mają zakodowane w genach ubóstwanie tajemnicy. Obecnie nie ma tajemnic. Nie podoba się to nierobom, złodziejom, gadułom — boją się oni jawności. Jednak zdecydowanej większości ludzi to się podoba. I dlatego przebudowa rozpoczęła się od dołu i od góry. Zwiększyło się tempo rozwoju gospodarczego. Zauważalny dodatni przełom nastąpił w rolnictwie. Podnosi się, chociaż powoli, jakość naszych wyrobów. Przyrost produkcji przemysłowej w ciągu 9 miesięcy wyniósł 5,2 proc., wydajność pracy wzrosła o 4,8 proc., wytworzony dochód narodowy wzrósł w porównaniu z rokiem ubiegłym o 4,3 proc.

Sukcesy jednak nikogo nie urzekają. Wręcz odwrotnie, narasta krytyka, ucina się demagogię i dogmatyzm. Demokracja w naszym rozumieniu to przede wszystkim ludowładztwo. Nie formalne, a realne. I realizowane wszędzie — w wiejskiej radzie, kierującej sprawami kilku wsi oraz w Radzie Najwyższej ZSRR — najwyższym organie władzy państwowej. Większość deputowanych — to robotnicy i chłopcy.

Każdy obywatel radziecki czuje dziś świeży powiew zmian. Kraj ogarnęła przebudowa. Nie wszystko się udaje. Wiele jest trudności. Właściwie — w życiu tak właśnie powinno być. I tak jest. Jednak obrany kurs akceptuje zdecydowana większość narodu. I dlatego przebudowa, przybierając na sile, staje się nieodwracalna.

GIENNADIJ PISARIEWSKI

## Czy można lepiej, więcej szybciej?

c. d. ze str. 1

„Partia zdobywa zaufanie tylko wtedy — czytamy w Programie PZPR — jeśli stoi na czele walki ze społecznym złem, nieposzanowaniem godności człowieka, naruszaniem sprawiedliwości, arogancją, nieudolnością, ze wszystkim co sprzeczne z ideałami i zasadami socjalizmu”. Myśli te powinny być wytyczną w działaniu wszystkich organizacji i instancji partyjnych, wszystkich członków partii. Kilku dyskutantów próbowało do nich nawiązać, a najpełniej zrobił to Wacław Krzyżanowski, który rzeczowo mówił o roli, miejscu i zadaniach podstawowej organizacji w życiu społeczno-politycznym zakładu, środowiska, miasta. Powinna być ona najważniejszym ogniwem partyjnym, tak zresztą jak o tym mówiono na X Zjeździe i zapisano w jego uchwałach i Statucie PZPR. W wielu, niestety, jeszcze przypadkach — mówił tow. Krzyżanowski — jest to tylko pobożne życzenie, organizacje podstawowe nie potrafią rozwiązać pracy w swoim zakładzie — jest to działalność pozorna, od zebrania do zebrania, gwołi statutowym wymogom, zaś członkowie partii nie zawsze dają dobry przykład, nie zawsze potrafią, kiedy zachodzi potrzeba, bronić polityki partii, także wtedy, kiedy jest ona niepopularna, nie potrafią angażować się (a może nie chcą?) w rozwiązywanie trudnych problemów w zakładzie, w środowisku, w mieście.

Jak zmienić tę sytuację? Zdaniem Wacława Krzyżanowskiego, Kazimierza Jasieńskiego z „Kazelu” i kilku innych dyskutantów z zakładów produkcyjnych ważną rolę w aktywizacji członków partii powinny odegrać zadania partyjne. I to zarówno indywidualne, jak i zespołowe. Zadania konkretne, na miarę możliwości danego członka partii lub organizacji podstawowej. Zadania podlegające stałej kontroli w trakcie ich realizacji. Zadania przynoszące wymierne efekty, dające satysfakcję członkom i kandydatom partii. Zadania uczące i wychowujące.

Były to jednak nieliczne głosy na koszański konferencji. Zabrakło mi na niej krytycznej refleksji związanej z dotychczasową działalnością miejskiej organizacji partyjnej. A że występuje w niej wiele słabości i niedomagań — świadczyły pytania postawione w referacie Egzekutyki KM. Odpytań też rozpoczął swoje wystąpienie na konferencji I sekretarz KW PZPR, Eugeniusz Jakubaszek. Brzmiały one: gdzie jesteśmy, a gdzie być powinniśmy? Jak i co robić aby iść szybciej naprzód, aby koniecznie uczynić możliwym? Kto, jeśli nie my, członkowie partii musimy dać na to odpowiedź, jeśli nie partia, która służy narodowi, jemu przewodzi.

I pytanie podstawowe: jak to zrobić? Konferencja miejska, stwierdził I sekretarz KW, nie dała na to pytanie pełnej odpowiedzi, nie podjęła nowych (w swej treści) myśli referatu. Nie odpowiedziała na pytania: kto i jak ma rozwiązywać nabrzmiałe problemy miasta. Trzeba będzie do tych spraw wrócić na zbliżających się zebraniach sprawozdawczo-wyborczych w organizacjach podstawowych. Sprawa najważniejsza jest umocnienie POP, OOP, tam przeciw jest partia. Jaka POP — taki zakład pracy, jacy członkowie partii — taka podstawowa organizacja. Tak te sprawy traktuje Uchwała X Zjazdu, nie wolno nam o tym zapominać.

A jak wygląda miejska organizacja partyjna na tle województwa koszańskiego? — pytał I sekretarz KW. I dawał przykłady, oto niektóre z nich: w przyjęciach do partii (na 40 instancji stopnia podstawowego) na 30 miejscu, w przyjęciach i skreśleniach robotników — na 27, w przyjęciach do partii ludzi młodych — 15, w liczbie POP przyjmujących nowych kandydatów PZPR — 38. Inne wskaźniki również plasują miasto wojewódzkie na dalekich miejscach, w tym także w zbiorze społecznych środków na budowę szpitala wojewódzkiego.

I dlatego, w oparciu o przebieg konferencji, jakże zasadne — stwierdził tow. Jakubaszek — jest pytanie: czy miejska organizacja partyjna podoła tym zadaniom, jakie wynikają z Uchwałą X Zjazdu, Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej oraz własnych, podjętych na zakończenie Miejskiej Konferencji.

Czy nie dostrzegamy na co dzień tych złożonych problemów? Zagrożeń, kłopotów? Czy może unikamy ich? Chyba nie, ale dlaczego wobec tego ich nie podejmujemy, dlaczego nie szukamy odpowiedzi na pytania: co i jak należy robić dzisiaj i jutro, jak przełożyć na język konkretnych wspomnianych Uchwałą X Zjazdu i Konferencji Wojewódzkiej, jak osadzić te zadania w realiach 100-tysięcznego miasta, aby móc rozliczyć się z ich wykonania.

Nie da się tego zrobić bez krytycznego i samokrytycznego spojrzenia na siebie. To znaczy każdego członka partii, każdej organizacji partyjnej, a przede wszystkim nowo wybranej instancji miejskiej. Nie wolno niczego ukrywać — bowiem da to o sobie znać jutro, trzeba być odważnym w dostrzeganiu spraw, problemów. I tych dużych, i tych na pozór małych, ale które nekają mieszkańców miasta. Dokonać tego będzie trzeba na zebraniach sprawozdawczo-wyborczych w organizacjach partyjnych.

WACŁAW NOWAK

c.d. ze str. 1

róźnie się wywiązywały. Na ogół były wzorem technicznych przemian, ale nie zawsze w parze z nimi szła wysoka produkcja i gospodarność. Jeszcze dziś można by wskazać państwowe gospodarstwa rolne i RSP, gdzie pomimo wysokiego usprzętowania i wykształconej kadry, gospodarka kuleje.

Klub będzie miał charakter stowarzyszenia elitarnego. Będą w nim sami najlepsi — z PGR, RSP, rolnicy indywidualni. Ważne jest tylko to, ile się osiąga z 1 ha. Wszyscy mają szansę być najlepszymi, bo wszyscy posiadają jednakowe możliwości. Rolnictwo w Polsce jest jedno i jednakowe są dziś dla wszystkich rolników zasady rozdziału maszyn, narzędzi, nawozów, środków ochrony roślin. Przynależność do klubu niczego nie gwarantuje i niczego nie zapewnia! Przed producentami stawia jeszcze wyższe wymagania. Zgodnie bowiem z regulaminem, który przyjęto, aby pozostać członkiem klubu trzeba stale osiągać coraz lepsze wyniki. Dwa lata pod rząd zastoju w produkcji — i traci się prawo bycia wśród najlepszych. Jedyną nagrodą będzie satysfakcja z należenia do elity producentów.

Władze klubu — 3-osobowy zarząd — tworzyć będą rekordziści w zbiorach zbóż w danym roku. Będzie to jedyne kryterium. Dzięki niemu zaszczytnej funkcji prezesa mogą doczekać się kolejno wszyscy. W tym roku najlepszymi producentami zbóż okazały się PGR w Duninowie oraz SPD w Bukówce toteż dyrektorzy tych jednostek, Edmund Wiśniewski i Mirosław Nanaszko, zostali prezesami klubu. Trzecim prezesem został wspomniany już Zenon Wichlacz — najlepszy z sektora indywidualnego.

Warunkiem przystąpienia do klubu w przypadku PGR i RSP, gospodarujących na dobrych



chniach i łatwiej im osiągnąć 40 kwintali z hektara, niż pegerom, które zboża uprawiają na kilkudziesięciu, a bywa że i na kilkuset hektarach.

Gdyby dopuścić do klubu wszystkich rolników bez względu na wielkość gospodarstwa, którzy osiągnęli w ostatnim ro-

ku Dłatego, po długiej dyskusji ustalono, że członkami Klubu Producentów Zbóż będą mogli zostać rolnicy, którzy posiadają gospodarstwo o powierzchni powyżej 10 ha i osiągają plony zbóż powyżej 40 q z hektara.

W trakcie dyskusji pewne emocje wywołał jeden z propo-

Wydziału Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej UW w Słupsku, S. Diakun. Stwierdził, że takie postępowanie zostałoby źle przyjęte przez pozostałych rolników. W ten sposób zmniejszono by też ich szansę zostania najlepszymi producentami zbóż. Krakowskim targiem zrezygnowano ze sformułowania „w pierwszej kolejności”. Pozostano tylko przy sformułowaniu „powinni być zapatrywani”...

Sprawę poruszać celowo, ponieważ już w niedalekiej przyszłości, jeśli wzrośnie liczba dobrych rolników — a ilość środków do produkcji rolnej nie zwiększy się radykalnie, to słabe produkcyjnie i ekonomicznie gospodarstwa nie będą miały dużej szansy na ich uzyskanie. W pierwszej kolejności będą zapatrywane gospodarstwa najlepsze i dobre, które dużo produkują. Po prostu to, co dobre — z czasem zacznie wypierać to, co złe. Takiej polityce służy też idea słupskiego Klubu Producentów Zbóż.

Klub Producentów Zbóż powstał z potrzeby samych producentów, ma szansę przetrwania, zrealizowania swych szczytnych celów. I jeżeli w podobny sposób powstaną w Słupskim klubach tacy, hodowców bydła i hodowców ziemniaka — o czym się ostatnio sporo mówi — to myślę, że im też można wróżyć dużą szansę powodzenia. Że i w tych sprawach rolnictwu potrzebne są szybkie zmiany chyba nikt nie może mieć wątpliwości.

nowanych na początku punktów regulaminu, w którym postulowano, aby najlepsi producenci zbóż w województwie byli zapatrywani w pierwszej kolejności w najnowsze odmiany zbóż, nawozy, środki ochrony roślin i maszyny, co ma swoje logiczne uzasadnienie. Skoro są najlepsi, skoro pokazali, że potrafią dobrze uprawiać zboża, osiągają najwyższe plony — w dalszej produkcji niczego nie powinno im brakować.

Przeciwko priorytetowemu traktowaniu członków klubu w rozdziale środków i maszyn wystąpił zastępca dyrektora

ku co najmniej 40 q/ha to na liście jego członków mogłoby zabraknąć miejsca. Złamaną zostałaby pierwsza, podstawowa zasada klubu — elitarności. Ponadto zamiarem założycieli klubu jest to, aby jego członkowie nie tylko stanowili wzór dobrego gospodarowania dla innych, ale także byli propagatorami dobrych odmian zbóż, technologii i metod upraw, mieli nowoczesnie zorganizowane i urządzone gospodarstwo. Tymczasem nie wszyscy rolnicy indywidualni, nawet osiągający wysokie plony zbóż, mają gospodarstwa godne pokazania innym.

## Wychodzenie z rolniczego dołka

glebach jest uzyskanie w danym roku, co najmniej 40 kwintali czterech zbóż z hektara fizycznego. Dla gospodarujących na glebach słabszych — 40 kwintali z 1 ha przeliczeniowego! I co do tego wszyscy byli zgodni. Ustalenie dolnej poprzeczki dla przedsiębiorstw i gospodarstw uspołecznionych nie stanowiło w zasadzie żadnego problemu. Natomiast co do gospodarstw indywidualnych na jeżdźcie założycielskim członków klubu (który odbył się w PGR Duninowo) wywiązała się dyskusja. Rolnicy indywidualni gospodarują na ogół na małych powierz-

## Niegospodarność to też przestępstwo

Liczne kontrole NIK, PIH, Izby Skarbowej, Państwowej Inspekcji Skupu i Przetwórstwa Artykułów Rolnych i działania organów ścigania sprawiają, że zmniejsza się nieco przestępczość gospodarczy, że nieco mniej jest marnotrawstwa. Tak przynajmniej wynika ze statystyk, bowiem w odczuciu społecznym stan ochrony mienia, stan gospodarności i porządku są nadal niezadowalające. Jak wynika z badań opinii społecznej, aż 83 proc. respondentów sądzi, że przejawy marnotrawstwa występują często, a 50–60 proc. uważa, że w sposób widoczny w ich macierzystych zakładach daje o sobie znać marnotrawstwo materiałów, surowców i energii.

Od lat systematycznie malała liczba postępowań karnych w sprawach o przestępstwa niegospodarności i marnotrawstwa. Na początku lat siedemdziesiątych było ich znacznie ponad tysiąc, a pod koniec dekad — jedynie ok. 300 rocznie. Od 30 do 50 proc. postępowań karnych

było umarzanych przez prokuraturę, nierzadko zapadały w sądach wyroki uniewinniające, bowiem udowodnienie oskarżonym winy przekraczało możliwości procesowe.

Nie potwierdziły swej skuteczności przepisy Kodeksu karnego traktujące niegospodarność jako swoiste przestępstwo służbowe, którego sprawcą może być jedynie osoba pełniąca określoną funkcję w przedsiębiorstwie czy instytucji. Wśród oskarżonych czy skazanych byli wyłącznie dyrektorzy zakładów pracy, ich zastępcy, kierownicy wydziałów produkcyjnych. Tymczasem wielomilionowe straty, powstające co roku w efekcie niegospodarności i marnotrawstwa, są przede wszystkim wynikiem bałaganu organizacyjnego, zaniedbań w nadzorze, niedostatecznej kontroli wewnętrznej, do których przyczynia się, w różnym stopniu, wiele osób. Nie tylko pracownicy uznani za funkcyjnych. Ten stan rzeczy związany często z brakiem należytej dokumentacji wewnątrzzakładowej, z nie-

precyzyjnymi regulaminami pracy powodował w praktyce ogromne trudności dowodowe. Często nie było możliwe ustalenie osób winnych powstałym strat. Sądy nie skazywały więc nawet 100 osób rocznie, a do rzadkości należało wymierzenie bezwzględnych kar pozbawienia wolności, kwoty wymierzanych grzywien również były niewielkie.

Od lipca ubiegłego roku prawo karne surowiej ocenia przestępstwa niegospodarności i marnotrawstwa. Zaostrzone zostały sankcje karne za szkody spowodowane w gospodarce narodowej, za marnotrawienie surowców i materiałów, za straty produkcyjne wywołane lekceważeniem obowiązków pracowniczych i służbowych. Znacznie rozszerzony został krąg osób ponoszących odpowiedzialność za karalną niegospodarność. Obejmuje on obecnie wszystkich, którzy faktycznie gospodarują mieniem społecznym. Karalne stało się samo stworzenie możliwości zniszczenia mienia lub powstania innej poważnej szko-

dy. Może do tego dojść w wyniku niedopełnienia obowiązków lub przekroczenia uprawnień.

Niegospodarność nie może się opłacać, jednak z jej przejawami spotykamy się jeszcze stanowczo zbyt często. Represja karna jest tylko jednym z czynników zwalczania niegospodarności i marnotrawstwa. Bulwersuje nas często rażąca niedbałość o nasze wspólne mienie, nieodpowiedzialność ludzi zarządzających gospodarką i rynkiem. Zwykle myślimy o „innych” zapominając o tym, że we własnym zakładzie pracy, środowisku zawodowym i zamieszkania tworzymy atmosferę pobłażliwości i usprawiedliwiania podobnych działań. Przeciwności jej trzeba przede wszystkim działania organizacyjne i ekonomiczne, prawidłową kontrolę wewnętrzną, umacnianie dyscypliny pracy oraz zasady, że mienie społeczne jest przecież własnością nas wszystkich.

MAREK KUŹNIAK



## Pomóżcie!

Czytelnicy zareagowali. Pierwsza odwiedziła redakcję Elżbieta Szafarz-Zołyniak.

— Ogłosiliście w „Zbliżeniach” akcję usuwania niedomogów w pracy urzędów telekomunikacyjnych, więc... pomóżcie... Mieszkam w Słupsku przy ul. Kossaka 28, przeprowadziłam się tu w sierpniu 1984 r. z ulicy Niemcewicza. Pierwszą rzeczą, jaką zrobiliśmy w nowym miejscu zamieszkania było napisanie do WUT prośby o przeniesienie telefonu. Po trzech dniach dostałam odpowiedź, że „nie ma warunków technicznych do przeniesienia telefonu, ale jak tylko okaże się to możliwe, sprawa zostanie załatwiona”. Chodziłam do WUT często, bo moja matka bardzo ciężko zachorowała. Miewała ataki, dusiła się... Biegałam jak oszalała do różnych automatów, żeby wezwać pogotowie. Kiedy mama umierała 23 września 1984 r. przeżywałam koszmar — nieczynny był automat telefoniczny przy ul. Braci Gierymskich, nieczynny był automat na poczcie... Nie mogłam wezwać pomocy lekarskiej! Czy pani wie, co to jest za uczucie być bezsilnym, kiedy patrzy się na cierpienie najbliższej osoby... Nie można zostawić samej i nie ma możliwości przyjazdu jej z pomocą? Ja to przeżyłam. Mam o to niewygasły żal do ludzi, którzy decydowali o przenosinach mojego telefonu. Mówili o trudnych warunkach technicznych, ale proszę pani w tym domu przy ul. Kossaka było gniazdko telefoniczne. Numer przecież miałam 66-79. Nikt nie pofatygował się nawet sprawdzić, czy ten telefon można założyć. Mama umierała, więc już tak mocno nie napierałam na te przenosiny. Zmobilizowałam się znowu we wrześniu 1985 r., kiedy porządkowano sieć przy ul. Braci Gierymskich. Zakładano nowe telefony na okolicznych ulicach. Znowu zaczęłam się przypominać w Wojewódzkim Urzędzie Telekomunikacyjnym. Wreszcie — 14 października 1985 r., po trzygodzinnym staniu na korytarzu, dostałam się do gabinetu dyrektora Chlewińskiego. Po rozmowie usłyszałam obietnicę, że telefon będę miała w listopadzie. Uwierzyłam. Regularnie wydzwaniałam od tej pory do działu abonenckiego pytając, kiedy przyjdzie ekipa techniczna.

Najpierw słyszałam, że muszę czekać, bo nie zebrała się komisja decydująca o przenosinach! Nie wiedziałam po co ta komisja, ale uwierzyłam urzędnicze, że jest niezbędna. Po kilku tygodniach inna urzędniczka powiedziała mi przez telefon, że uszkodzona jest jakaś głowica i to jest powód zwłoki. W międzyczasie mój numer telefonu został oddany innemu abonentowi. Przypadkowo to sprawdziłam. Doczekałam do marca 1986, kiedy to faktycznie zebrała się komisja decydująca o przydziałach telefonów. Oświadczone mi wówczas stanowczo, że telefon będzie założony w ciągu trzech miesięcy. Zadzwoniłam znowu pytając o termin. Tym razem powołałam się na decyzję komisji. Zdziwiona pracownica działu abonenckiego powiedziała mi, że niepotrzebnie zawracam sobie głowę komisją, bo do przenosin numeru jest ona niepotrzebna. Zgłupiałam od tego wszystkiego... W kwietniu miałam już numer 32-485 i oświadczenie działu abonenckiego, że „do końca tygodnia telefon będzie”. Wzięłam urlop i siedziałam w domu, żeby broń Boże nie przegapić ekipy. W sierpniu 1986 r. znowu posłam do dyrektora Chlewińskiego. Przy mnie krzychał na kierowniczkę działu abonenckiego, że zawałiła sprawę. Ona krzychała, że kable są zaziemnione, a ja... miałam nadzieję, iż to będzie moja ostatnia wizyta. Dyrektor solennie obiecał, że do końca sierpnia sprawa musi być załatwiona. Kable, niby były zaziemnione a w tym samym czasie założono nowy telefon przy ul. Kossaka 5 — zaledwie kilka metrów od mojego domu. Zadaje sobie pytanie — jak to jest — mam gniazdko, miałam numer a nie mogłam skorzystać z aparatu? Lituję się nad dyrektorem WUT, bo usłyszałam od niego, że nie może zapanować na ekipą z Gdańska, ale dziś sądzę, że ta awantura, którą urządził kierownicze działu abonenckiego była zwykłym oszustwem... A ja dałam się nabrać.

Proszę pani, gdyby taka historia wydarzyła się w innym kraju, to dostałabym odszkodowanie. A u nas?... Kiedy prosiłam o przeniesienie telefonu operacja ta kosztowała około trzech tysięcy złotych, dzisiaj kosztuje piętnaście tysięcy. Niech pani powie, dlaczego ja po tylu latach koszmarnego dobijania się o przeniesienie telefonu mam płacić za nieuczciwość Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacyjnego?! (JN)

A co na to winni zaniedbań? Oczekujemy wyjaśnienia Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacyjnego w Słupsku. Jak naprawdę wygląda procedura przeniesienia telefonu?

## Jeszcze jedna „podkładka”...

Zadzwonił do nas Jan Siedzik — lekarz z Ustki.

— Pracownikom Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego, posiadającym na utrzymaniu dzieci uczące się w szkołach ponadpodstawowych, wstrzymam wydawanie kart zaopatrzenia. Warunkiem otrzymania kartki jest dostarczenie zaświadczenia ze szkoły, że dziecko jest uczniem. Jest to dość kłopotliwe, tym bardziej, że identyczne zaświadczenie należało dostarczyć we wrześniu jako podstawę do otrzymania zasiłku rodzinnego. Oburza mnie, że traktuje się nas jako potencjalnych naciągaczy. Wygląda na to, że wszyscy jesteśmy podejrzani o bezprawne pobieranie kartek. Jeżeli jesteśmy uczciwi — musimy to koniecznie udowodnić! Jest to po prostu uwłaczające. (MJ)

Od redakcji: Oczekujemy wyjaśnienia dyrektora Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Słupsku na jakiej podstawie żąda się kolejnych załączników.

# Otwarcie Teatru Miejskiego w Słupsku

Wpadł mi w ręce rocznik tygodnika „Szczecin” sprzed 40 lat. W nr 21—22 z 15 listopada 1946 r. znalazłem dłuższą informację pt. „Inauguracyjne otwarcie Teatru Miejskiego w Słupsku”. Autor, Jan Cieplak, pisał m.in.:

...Otwarcie zawodowego teatru w Słupsku ma swoją symboliczną niemal wymowę. W chwili bowiem, gdy rozgorączkowany, a nie zawsze nam przyjazny, Zachód patrzy podejrzliwie na nasze Ziemie Zachodnie, gdy wciąż jeszcze pokutują na tym Zachodzie frazesy o rzekomych pustyniach gospodarczych i kulturalnych na Pomorzu Zachodnim — my odpowiadamy na frazes nie frazesem, a czynem. I to odpowiadamy w tych właśnie miastach, które jak Szczecin czy Słupsk, były kiedyś kolebkami kultury piastowskich książąt pomorskich.

Na inaugurację sezonu wystawił Teatr Miejski w Słupsku, pozostający pod dyr. Leokadii Jurdzińskiej, 3-aktową komedię Fredry „Damy i huzary” w doskonałej reżyserii Bronisława Skąpskiego. Komedia Fredry ma swój ustalony styl gry, dobrze znany starszym aktorom. P. Skąpski, bliski kolega Jaracza, Osterwy, Brydzińskiego i Frenkla, umiał szczęśliwie zachować ten styl dzięki bogatemu doświadczeniu aktorskiemu. Przedstawienia były nadzwyczajnie pięknie przygotowane, toteż aktorzy Teatru Miejskiego zdobyli sobie z miejsca serca publiczności, która szczerze wypełniała ponad 1000-osobową widownię.

Z aktorów grających „Damy i huzary” wyróżnili się p. Gwido Rakowski jako Major, p. Skąpski Bronisław jako Rotmistrz i Stanisław Marecki jako Kapelan. To „trio” męskie stanowiło doskonale zgraną czołówkę aktorską narzucającą się widzowi dzięki nieporównanej plastyce, odrębności i ekspresji aktorskiej, wskutek czego sztuka nabrała fiedrowskich rumieńców. Szczególnie p. Rakowski i Skąpski zademonstrowali doskonały, naturalny styl gry, po którym można było poznać od razu, że się ma do czynienia z doświadczonymi aktorami (...). Dobrze zaprezentował też p. Jerzy Cybulski jako urodziwy porucznik i p. Mieczysław Jedyński jako stary huzar (...). Z pań na czoło wysunęły się p. Leokadia Jurdzińska jako Amelia i p. Krystyna Radwańska jako Zosia — pierwsza dzięki charakterystycznemu, a jednocześnie naturalnemu ujęciu swej roli i pozabawieniu jej łatwej przesady, p. Radwańska zaś przez doskonałą aparycję i czarujący wdzięk z jakim umiała oddać dziewczęcą miłość młodej Zofii. P. Grabowska jako Orgonowa i p. Miłkowska jako Dydalska poprawne. Z panien służących najlepsza p. Skalska K. jako Fruzia. Piękne kostiumy i dobre dekoracje dopełniły szczęśliwie całości.

Należy też podkreślić, oprócz niezwykle sympatycznego nastawienia publiczności słupskiej do Teatru Miejskiego, także nad wyraz życzliwe poparcie i opiekę nad Teatrem ze strony czynników oficjalnych miasta z prezydentem p. Kowalskim i przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej p. Czarneckim na czele.

Repertuar Teatru Miejskiego przedstawia się również interesująco i świadczy o dobrym przemysłowym literackim. Teatr Miejski grać będzie „Ich czworo” Zapolskiej, „Znajdę” Niewiarowicza, „Kewiora z Petersburga” Gogola, „Małżeństwo” Fedora, „Balladyna” Słowackiego, „Podwójną bułalię” oraz „Niouche”, czyli w okresie 3 miesięcy 8 sztuk.

Na ręce Dyrekcji nadesłali z okazji inauguracyjnego przedstawienia depesze gratulacyjne p. Trzcinski, Osterwa, Chaberski, Karbowski i Bracki...

Po miesiącu, 15 grudnia, w nr 25—26 tenże sam Jan Cieplak w informacji (recenzji?), „Co gra teatr w Słupsku” pisał:

Teatr Miejski w Słupsku daje co 10 dni premierę. Jest to dowodem wielkiego rozmachu tego teatru i umiejętnie rozplanowanej pracy repertuarowej. Jest to tym godniejsze podkreślenia, że teatr ten dopiero zaczął swą działalność. Sprawa obsłużenia innych miast przez teatr słupski napotyka jeszcze na nieoczekiwane trudności (tak np. w Koszalinie jest sala teatralna, ale nie ma kurtyny i żadnych dekoracji, ponieważ zabrakł teatr Zolnierz wyjeżdżając na stałe do innego miasta). Z podobnymi trudnościami trzeba walczyć w innych miastach.

Ale to są kłopoty na przyszłość. Na razie teatr słupski obsługuje sprawnie samo miasto coraz to nową premierą. 16 listopada wystawiono „Znajdę” Niewiarowicza w reżyserii Bron. Skąpskiego. „Znajdę” (Ich dwóch) jest dobrze zbudowaną komedią o blyskotliwym, sytuacyjnym i postaciowym humorze.

Wprawdzie Niewiarowicz daje sztukę jeszcze na nieoczekiwane, z czasów okupacji, jednakże poza jednym czy dwoma dowcipami na Niemców, nic nie wskazuje na to, że akcja dzieje się w najcięższym okresie okupacyjnym. Gdyby skreślić te, blade zresztą, naponomnienia, akcja mogłaby się dziać również dobrze przed, jak i po okupacji. Problem sztuki również bardzo prosty i ogólnikowy. Dwóm przyjaciółom, szoferowi i inteligentowi zysła traf młodzieńka, niewinna dziewczynę. Obaj zostają tatiusiami i opiekują się we wzruszający sposób „córką znajdą”, zakochując się w niej wreszcie wcale nie po ojcowsku. Przyjaźń ich ulega dramatycznemu napięciu, gdy jeden z nich odkrywa tę nieojcowską miłość u drugiego. W sukurs dramatycznie naprężonej przyjaźni przychodzi młody inżynier, w którym zakochuje się „Znajda”, względnie wyrzeka się sama miłości do jednego z „tatiuszów” nie chcąc rozbijać przyjaźni swych opiekunów (tego zagadnienia autor wyraźnie nie podkreślił, mogą więc być dwie możliwości).

(...) Sztukę wyreżyserował doskonale Bronisław Skąpski, odtworząc jednocześnie postać starego prezesa Kolityńskiego. Skąpski gra nie tylko słowem, ale — jak każdy wybitny aktor — gestem, ruchem, mimiką, dzięki czemu widz otrzymuje maksimum estetycznego zadowolenia. Tego wszystkiego musimy, niestety, odmówić p. Rogalskiemu, który wystąpił w roli szofera Pakuły. Rola to wprost wymarzona dla aktora z prawdziwego zdarzenia, którym p. Rogalski, jak na razie, jeszcze nie jest... Wdzięczną rolę do zagrania miała p. Krystyna Radwańska jako „Znajda” i, trzeba przyznać, że rolę tę wykorzystała znakomicie, stwarzając efektowną i pełną wdzięku „córkę” obu przyjaciół. P. Radwańska posiada duży talent sceniczny, co, przy dobrej aparycji predestynuje ją do bardzo efektownych ról... Piękne dekoracje projektował i wykonał p. Orski. Publiczność dopisała i tym razem, co jest dobrą oznaką na przyszłość dla Teatru Miejskiego w Słupsku.

27 listopada br. wystawił Teatr Miejski w Słupsku komedię „Ich czworo” Zapolskiej. Jest to trzecia sztuka polska, którą gra teatr słupski. Sztukę tę omówimy w następnym numerze.

Niestety, nie mam następnego numeru, bo ten, z którego właśnie cytuję, zamyka rocznik pisma z 1946 roku. Pragnę jednak zwrócić uwagę na fakt, że teatr zamierza w przeciągu trzech miesięcy wystawić aż osiem sztuk!!! Na podstawie recenzji Jana Cieplaka można się zorientować, że poziom przedstawień nie był zbyt równy, czemu dziwić się nie należy, niemniej, jak sądzę, dziś wiele teatrów w Polsce mogłoby liczby premier pozazdrościć! Jan Cieplak nie nadawał wprost z recenzjami! Gdzie te czasy!

M.A. JAWORSKI

# Przygoda z muzyką i „Steinwayem”

**P**odczas ostatniego Festiwalu Pianistyki Polskiej spotkałem człowieka, którego nie widziałem od ładnych paru lat.

**PIOTR KURKOWIAK** był od 1976 r. członkiem orkiestry Teatru Muzycznego w Słupsku. Do zespołu tego przystąpił jako znany już pianista — laureat pierwszej Estrady Młodych FPP, która została zainaugurowana w 1974 r.

Co się działo przez ostatnich kilka lat z tym młodym muzykiem?

— Po raz pierwszy wyjechałem do RFN w 1979 r. z cyklem koncertów wraz z puzonistą Jerzym Bugałą, który obecnie pracuje we Francji. Występowałem w Bremie, Kilonii, Paderborn, Göttingen. W trakcie koncertów poznałem prof. Dyckela, organizatora i za jego zachętą zacząłem studiować grę organową w hamburskiej Hochschule für Musik. Pod koniec pierwszego roku w miesiecniku „Das Orchester” przeczytałem wzmiankę o konkursie na stanowisko docenta w Johannes Brahms Konservatorium. Z grona 28 pianistów, którzy brali udział w konkursie międzyuczelnianym, otrzymałem szczęśliwie tę posadę i do dziś ją zajmuję.

Oprócz tej pracy zawodowej uprawiałem muzykę, występując w trio z panią Tetrosjan (skrzypce) i p. Kriwoborodowem (wiolonczela). Marzeniem moim jest wykonanie kiedyś na Festiwalu w Słupsku wszystkich trio Brahmsa i Schumanna. Czy to się uda? Nie wiem. Teraz koncertujemy w różnych miastach na północy RFN, od Bremy po Lubeke. Utrzymuję serdeczne kontakty z Rosjaninem prof. Margulise z Freiburga.

— Ale festiwal słupski przypominał sobie o Panu wcześniej, niż to Pan przypuszczał.

— Otóż to stało się moją wielką przygodą. Któregoś dnia zaskoczyła mnie sekretarka, mówiąc, że jest telefon z Polski. Dzwonił p. Jerzy Bytnerowicz: „Festiwal słupski się kłania. Czy podjąłby się Pan wyboru instrumentu? W pierwszej chwili powiedziałem tak! Później przyszedł czas zastanowienia — to

przecież odpowiedzialna praca, poważna sprawa!”

Nawiązałem kontakt z p. Vertesem z hamburskiej filii „Steinwaya”. Po kilku dniach przygotowano do wyboru sześć instrumentów. O dziwo: dwa instrumenty z tych sześciu musiałem z miejsca odrzucić jako buble, choć przecież firma o światowej renomie, słynąca z wysokiej jakości pracy. Pozostały mi cztery dobre. Z tych z kolei wyselekcjonowałem dwa. I teraz przyszedł moment najtrudniejszy — który wybrać. Chodziło nie tylko o fortepian najlepszy, ale taki, który może się dobrze sprawdzić w sali słupskiego teatru — a wiemy, że akustyka tej sali nie jest znakomita... Znałem jej plusy i minusy, brałem je pod uwagę przy tych próbach.

Tak się złożyło, że owe dwa najlepsze fortepiany były na skraju całej „szóstki” — pierwszy, z lewej, drugi z prawej. Chodziłem od jednego do drugiego, siadałem, grałem, namyślałem się. Dzisiaj mogę mówić o tym spokojnie, ale wtedy musiałem pamiętać, że ten fortepian powinien trafić do Słupska przed festiwalem, a poza tym — że kosztuje bardzo dużo, dziesięć tysięcy marek... No i w końcu wybrałem po sześciu godzinach. Cieszę się, że mój wybór został zaakceptowany przez pianistów, którzy we wrześniu grali w Słupsku na tym instrumencie podczas festiwalu. Nawet nie wiedziałem, że przed laty, w tej sali, wybierał instrument sam Artur Schnabel. Nie wiedział, że pod sufitem były ukryte mikrofony, a cały impro-

wizowany koncert był nagrywany. Menadżer wielkiego pianisty zrobił z tego afery, żądał wielkiego honorarium, ale Rubinstein w końcu sprawę załagodził i nie miał gospodarzom za złe tego podstępu.

— A teraz — wróci Pan znowu do zajęć w szkole w Hamburgu?

Przejeżdżam dość często do Słupska — Tu mieszkam żona, grająca w Słupskiej Orkiestrze Kameralnej. I znowu wracam do pracy w Hamburgu.

Jeśli jednak pozwoli pan, to powrócę do wcześniejszych moich ważniejszych recitali w RFN. To było tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego. Była akcja wysyłki paczek do Polski. Uczestniczyłem w towarzyszących imprezach muzycznych. Potem przyszedł studia organowe. Miałem sześć recitali organowych w kościele ewangelickim. I studia i koncerty dużo mi dały. Muszę jednak wyznać, że literatura fortepianowa, koncert z fortepianem, dają mi więcej przeżyć.

W Hamburgu przed rokiem był Tydzień Muzyki Polskiej. W tym roku nie uczestniczyłem w nim. Wiem jednak, że w programie było sporo rzeczy, których w Słupsku się nie grywa, głównie z kręgu muzyki współczesnej. Myślę, że FPP stać na szerokie prezentowanie muzyki polskiej, i to współczesnej.

— Jakże ma Pan wrażenia z pracy z młodzieżą niemiecką? Z codziennego przebywania w tamtejszym otoczeniu?

— Przykre to może być dla nas, ale muszę powiedzieć, że po każdorazowym powrocie do

kraju widzę szarość ulic, reklam, gazet. Wcale nie jestem przekonany, że tak być musi, że nie stać nas na zmiany. A ta szarość wpływa na ludzi, na ich samopoczucie.

A co interesującego dla mnie, jako pedagoga? Przede wszystkim podejście do samych studentów. Mam pod opieką pion 3-stopniowy — od kilkunastu lat, po uczniów przed maturą. Nie ma tam myślenia profesjonalnego. Tu nie myśli się: za kilka lat zostanie pianistą. Bardziej: gram, uczę się, bo mi się to podoba, bo to lubię. Pracuję, ćwiczę — ale może pójść na filologię, medycynę? Wykładowcy z innych klas potwierdzili te moje spostrzeżenia.

Dziś, po pierwszym okresie mojej adaptacji, cenię wyżej tę mentalność młodzieży niemieckiej, żeby muzykę uprawiać dla przyjemności, a nie traktować profesjonalnie. Jeśli student nie wywodzi utworu — nie ma tragedii, jak u nas. Czy taka swoboda ma same plusy — nie wiem.

W szkole, w której uczę, nie ma egzaminów, jak w Polsce. Są za to koncerty publiczne, którym się przysłuchujemy.

Jak sądzę, takie odmienne podejście, mniej „na nerwach”, także sprzyja temu, że ludzie są zrelaksowani, uśmiechnięci na co dzień, życzliwi dla siebie, a tego u nas, niestety, z różnych przyczyn nie ma.

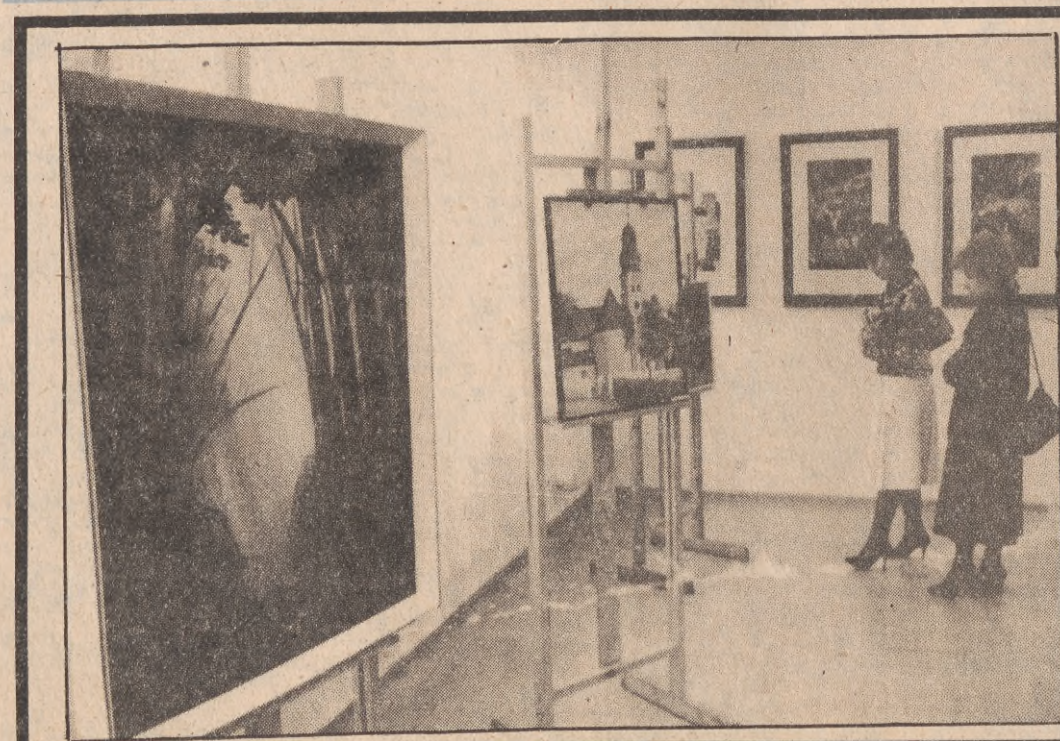
— Życzę sukcesów pedagogicznych i artystycznych w prezentowaniu muzyki polskiej.

Rozmawiał

TADEUSZ MARTYCHIEWICZ

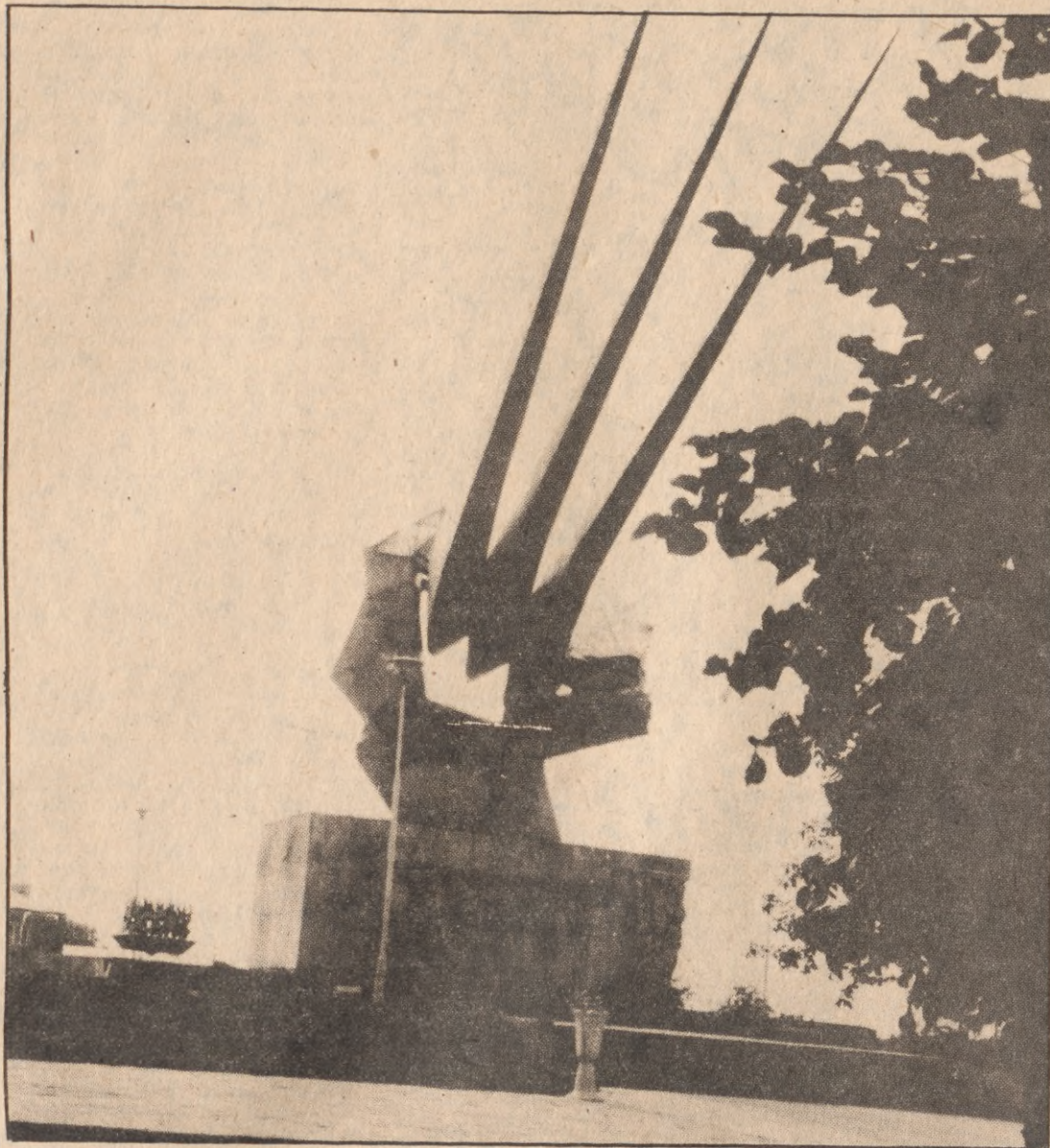


Fot. Jan Maziejuk



**M**iejski Dom Kultury w Człuchowie, który niedawno gościł uczestników wojewódzkiej inauguracji roku kulturalno-oświatowego, prezentuje m.in. wystawę twórczości członków Klubu Plastyka Amatora. Warto obejrzeć nie tylko dla lokalnego koloritu, prezentowanych obrazów, ale również dla wyrobienia sobie opinii o istotnej wartości sztuki, określanej dziś mianem amatorskiej. Wiele dzieł bowiem daje dowód wysokich kwalifikacji, dojrzałej osobowości artystycznej twórców. Wystawa może dla niejednego zwiędającego — stać się impulsem do podjęcia samodzielnej pracy w tym kierunku.

Fot. JAN MAZIEJUK



# Jesienne refleksje

Istnieją na ziemi miejsca dziwne, o niepowtarzalnej kompozycji przestrzeni, osnute mgłą tajemnicy, owiane klimatem legendy. Starożytni prawili o nich, iż mają „genius loci”, co można przełożyć na: duch miejsca lub okolicy. Splata on w przedziwny sposób przeszłość i teraźniejszość, ludzi i wydarzenia; zda się oddziaływać na historię i życie oraz emanować rzeźbą terenu na ludzką psychikę.

Nasz kraj obfituje w takie miejsca, ale najciekawszym z nich jest południowe Mazowsze, a ściślej — dzisiejsze województwo radomskie.

Piewcami Mazowsza byli T. Lenartowicz i Wł. Broniewski, ale jedynie K. K. Baczyński udało się uchwycić w wierszu „Mazowsze” historiozoficzną wizję tej ziemi i jej uniwersalną prawdę:

„Piaszczu, to tobie szeptał leżąc, wracając w ciebie krwi nicią wąską, dzieci, kobiety, chłopcy, żołnierze: „Polsko, odezwyj się, Polsko”.

Jeszcze z szkolnych interpretacji tego utworu powinniśmy pamiętać obraz nakładają-

cych się na siebie pokoleń, które pochłonięta mazowiecki las.

Tutaj też leżą Studzianki, niewielka wieś w Puszczy Stromeckiej, którą zna prawie każdy, dzięki publikacjom J. Przymanowskiego i serialowi telewizyjnemu „Czterej pancerni i pies” w reżyserii J. Passendorfera. Ta leśna osada opisywana już przez J. Długosza, jako Wola Studzińska, a założona w końcu XIV wieku, w 1969 roku otrzymała do swej nazwy przymiotnik „Pancerne”, dla upamiętnienia walk stoczonych w tym rejonie przez 1 Brygadę Pancerną WP im. Bohaterów Westerplatte.

Teren między rzekami Radomką i Pilicą, wpadającymi do Wisły, jest niziną. Ze Studzianek widać, jak na dłoni, położoną na niżu dolinę Wisły, skąd poszło polskie natarcie. Zasadną terenową mogła tu być jedynie puszcza, typowy dla Mazowsza las wyrosły na piaskach. Trudny to teren, nawet dla piechury wędrującej dziś leśną ścieżką, a co dopiero dla czołgów podchodzących z doliny Wisły na wznesienie, na którym znajdowały się doborowe niemieckie jednostki pancerne, ściągnięte z frontu zachodniego i artyleria

trzymająca w szachu całą rozległą okolicę (Dywizja Pancerna „Hermann Goering” oraz Dywizja Pancerna i 45 Dywizja Grenadierów).

A jednak Polacy przedarli się i w brawurowym stylu wraz z piechotą radziecką, zdobyli folwark Studzianki z centralnym punktem hitlerowskiego dowodzenia. Jakże to było możliwe? Jaka zawziętość dodawała skrzydeł stalowym rumakom? Może to był „genius loci” tej ziemi?

Niedaleko, zaledwie 4 km od Studzianek znajduje się Chodków. W jego regionie rozpoczęła się bitwa pancerna, która przeszła do historii pod nazwą bitwy o Studzianki. Tutaj 11 sierpnia 1944 r. odparto aż sześć kontrataków wroga! Tuż za Chodkowem, za rzeką Radomką, znajduje się Wola Chodkowska, w której żołnierze majora Henryka Dobrzańskiego — „Hubala” — 1 października 1939 r. stoczyli zwycięską bitwę z kolumną niemieckich pojazdów. Potyczka ta jest uważana za pierwszą bitwę partyzancką II wojny światowej. Czy i tu działał „genius loci”, porywając do ataku kawalerię i piechurów majora „Hubala”?

Puszcza Stromecka pamięta też inne maszerujące oddziały. Tędy we wrześniu 1939 roku przebiegały ku Wiśle oddziały armii „Prusy”. Tutaj stacjonowały liczne oddziały partyzanckie, m. in. oddział GL-AL im. Wł. Konowicza. A jeszcze wcześniej żołnierze I wojny, polscy powstańcy.

„Wisło, pamiętasz? Lesie, w twych kartach widzę ich, stoją — synowie powstań w rozdartych bluzach — ziemi uparta — jak drzewa prości”.

Tak pisał poeta-żołnierz K. K. Baczyński, odkrywając uniwersalną prawdę Mazowsza. Twardą, żołnierską ziemią nazwał ten region i historia to potwierdziła pod Studziankami i nad Warką. Nad Warką miał miejsce 23 sierpnia 1944 r. pierwszy bojowy lot Pułku Lotnictwa Myśliwskiego ludowego wojska. Dzień ten uznany jest za święto polskich skrzydeł.

W Warce, na łakach nad Pilicą, znajduje się kopiec w miejscu rozstrzelania płk. Wł. Konowicza i jego adiutantów (kpt. E. Nałęcz-Sadowskiego i podoficera F. Łabędzkiego), bohaterów powstania styczniowego 1863 roku, którzy będąc oficerami carskiej armii, opowiedzieli się po stronie powstania. Wierni miejscu urodzenia, a może geniuszowi miejsca?

Warka jest także miejscem narodzin Piotra Wysockiego, jednego z czołowych przywódców powstania listopadowego. Piotr Wysocki powrócił do Warki po 23 latach katorgi na Syberii. Na miejscowym cmentarzu znajduje się jego grób, z napisem:

„Sobie — nic  
Ojczyźnie — wszystko”.

Stąd ruszył do powstania gen. J. Bem ze swoją artylerią konną. Na tej ziemi urodził się „bohater dwóch kontynentów” K. Pułaski, uczestnik wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych, konfederat barski.

Leż jest takich polskich grobów, mogli żołnierskich bez miejsca? Na pewno stąd wypłynęła idea Grobu Nieznanego Żołnierza. Nasza ziemia kryje też szczątki innych narodowości, naszych sojuszników i wrogów, warto o nich pamiętać, choćby z okazji jesiennych rocznic — Dzień LWP, Dzień Zmarłych, Noc Listopadowa, Rocznica Odzyskania Niepodległości a nie zaginie pamięć o nas.

Wielkim smutkiem musi napawać fakt, że w naszym kraju, gdzie powstał niespotykany w takich rozmiarach kult zmarłych, znajdują się ludzie-hieny niszczące cmentarze.

Ostatnio pisano o dewastacji przez rolników na Podlasiu starego mizuru tatarskiego, na którym znajdują się groby zasłużonych żołnierzy i patriotów polskich pochodzenia tatarskiego. W czasie wędrowki przez Mazowsze, w Chodkowie, a czemuż nie w Woli Chodkowskiej, napotkałem głaz z tablicą poświęconą walkom majora Hubala. Niestety, pomnik ten jest dziś niemal zapomniany, brak o nim informacji w przewodnikach. Jedyny wyjątek stanowi „Puszcza Kozienicka” K. Piaseckiego. Nie ma szlaku turystycznego, czy drogowskiego, który wiodłby do tego miejsca. Jakież niezłomne ręce wytarły o tablicę, upamiętniającą Hubala, swoje skalane farbą palce.

ARTUR BOK-SZWABOWICZ

Na zdjęciu: Pomnik Polskich Lotników w Warce

Fot. Piotr Ptak



Na interesującą wystawę zaprasza do swego salonu Sławiński Dom Kultury. Tym razem prezentowana jest twórczość Anny i Grzegorza Machlajów, nauczycieli ze Sławna. Anna zajmuje się tkaniną artystyczną, a Grzegorz — rysunkiem. Obydwójce są absolwentami Liceum Plastycznego w Koszalinie.

Fot. JAN MAZIEJUK

## Pomorskie życiorysy

**K**SIĄŻKI o historii regionalnej cieszą się dużą popularnością i dlatego należy też sądzić, iż wydana przez oficynę „Pomorze” książka Zbigniewa Stromańskiego „Pamięci godni” spotka się z życzliwym przyjęciem czytelników zwłaszcza na Pomorzu. W podtytule książki czytamy, że jest to chojnicki słownik biograficzny 1275-1980, ale nie jest to ściśle określenie, bowiem znajdujemy wiele biogramów ludzi związanych z przyległą Ziemią Człuchowską. Chojnice i Człuchów przez wiele wieków były ściśle powiązane i podległy jednemu ośrodkowi polityczno-administracyjnemu. Początkowo było to Szczytno (obecnie osada koło Przechlewa), gdzie w okresie wczesnośredniowiecznym znajdowała się kasztelania, a po zagarnięciu Pomorza Gdańskiego przez Krzyżaków — komturii w Człuchowie. Po odzyskaniu Pomorza Gdańskiego przez Polskę (po wojnie trzynastoletniej) i utworzeniu prowincji Prusy Królewskie — Chojnice znajdowały się w starostwie człuchowskim. Z tego okresu znajdujemy biogramy: Jerzego z Dąbrowy — starosty człuchowskiego, Jana Gockowskiego — kolekcjonera dzieł sztuki, organizatora manufaktur wywodzącego się ze wsi Gockowo (położonej obecnie w gminie Czarne). Biogramy Konarskich z Konarzyn i Konarzynek — rodu, który odegrał znaczną rolę w historii Polski — Krzysztof Konarski był dworzaniem króla Zygmunta Augusta, Stanisław Konarski — Zygmunta III a Michał Konarski sekretarzem Stefana Batorego.

Po pierwszym rozbiórze Polski w 1772 roku Ziemia Człuchowsko-Chojnicka znalazła się pod pruskim panowaniem. Zabory rozpoczęły tworzenie nowych ośrodków administracyjnych. Z części powiatów człuchowskiego, tucholskiego, świeckiego utworzono powiat Chojnice. W rozdziale książki obejmującym okres zaborów znajdujemy wiele życiorysów, z którymi spotykamy się na kartach podręczników szkolnych: Szur Onufry-Lipiński, generał wojsk polskich, organizator powstania i pospolitego ruszenia na Pomorzu w latach 1806-1807, Stanisław Florian Ceynowa — filomata chojnicki, działacz niepodległościowy, pisarz kaszubski, Stanisław Leopold Kujot — wybitny znawca dziejów Pomorza, literat, ksiądz, Aleksander Majkowski — pisarz kaszubski, działacz narodowy. Wielu Polaków z Pomorza w okresie I wojny światowej zmuszonych zostało do nalożenia mundurów niemieckich. Jednym z nich był urodzony w Człuchowie Józef Iwicki, inżynier, działacz patriotyczny, którego listy pisane do matki z frontów I wojny światowej przepejzowane patriotyzmem doczekały się wydania książkowego przez Ossolineum pod tytułem „Z myślą o Niepodległej... Listy żołnierza armii niemieckiej, z okopów I wojny światowej (1914-1918)”.

Tragiczne dla ziemi pomorskiej lata 1939-1945 zapisane zostały w słowniku nazwiskami ludzi, którzy w tym trudnym okresie z bronią w ręku rozpoczęli walkę z najeźdźcą. Przedstawione zostały sylwetki, o których niejednokrotnie bardzo mało wiemy, np. Alojzy Bruski ps. „Grab” kierownik grupy „Gryf Pomorski” w powiatach Bytów, Człuchów, Miastko. Nawiązał ściśle współpracę z komendantem konspiracyjnej organizacji „Odra” — Janem Hamerskim ps. „Jotan” w Białym Borze. Marcejan Czarnowski ps. „Wrzós”, żołnierz TOW „Gryf Pomorski”, dowódca oddziału partyzanckiego. Po wojnie osiedlił się w Polnicy koło Człuchowa, gdzie prowadził gospodarstwo rolne. Człowiek skromny — wielu jego znajomych zapewne o jego zasługach w walce z okupantem dowiedzieć się z omawianej książki. Po zakończeniu wojny wielu działaczy konspiracyjnych włączyło się w nurt odbudowy. Jednym z nich był Józef Szymczak — nauczyciel, działacz społeczny, w okresie okupacji organizator tajnego nauczania na Pomorzu. Po wojnie inspektor oświaty w Człuchowie, a później wieloletni dyrektor szkoły zawodowej w tym mieście.

W książce znajdujemy nazwiska ludzi związanych z Chojnicami: urodzeniem, szkołą, pierwszą pracą, którzy zajmowali lub zajmują czołowe miejsca w polityce, nauce, sztuce. Np. Czesław Wycech w latach 1932-37 kierował Szkołą Podstawową nr 1 w Chojnicach, w okresie okupacji aktywny działacz konspiracyjny, a po zakończeniu wojny członek Rządu Jedności Narodowej, gdzie piastował stanowisko ministra oświaty. Od 1962 roku prezes NK ZSL, a od roku 1971 marszałek Sejmu. Antoni Horst — profesor zwyczajny nauk medycznych, w okresie międzywojennym ukończył chojnickie gimnazjum. Absolwentem tej szkoły jest również światowej sławy artysta operowy Bogdan Paprocki. Urodzeniem związany jest z tym miastem Stanisław Leon Kawecki — artysta plastyczny zamieszkały w Stanach Zjednoczonych, działacz polonijny. Wykonuje m.in. projekty znaczków pocztowych USA. Liczne jego prace można spotkać w muzeach Stanów Zjednoczonych, jak też w muzeum regionalnym w Chojnicach, bowiem pamiętając o swym rodzinnym mieście przestał tu część swych prac.

Książka Zbigniewa Stromańskiego (działacza Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego i Chojnickiego Towarzystwa Kulturalnego, z zawodu archiwisty, a z zamiłowania historyka) przedstawia życiorysy, które na trwałe wpisały się w historię Pomorza Wschodniego na przestrzeni wieków. Czy obejmuje wszystkich, którzy zasłużyli się dla tego regionu? Na pewno nie, bo jest to niemożliwe, nawet ze względu na objętość książki, ale są to życiorysy ludzi, którzy pozostawili po sobie trwałe wartości. Bowiem jak pisze we wstępie do książki Kazimierz Ostrowski „...Historia nie może obejść się bez imion. Dzieje społeczeństw, narodów, regionów czy miast datuje się z reguły od momentu, w którym na arenie pojawiają się ludzie znani z imienia, sprawcy lub uczestnicy wydarzeń...”. Książka „Pamięci godni” jest cennym wydawnictwem, przedstawiającym losy ludzi tworzących historię odległą i tę najnowszą — i jak mówi tytuł książki, życie ich jest godne naśladowania. Uważali oni bowiem za rzecz nadrzędną dobro kraju — dla którego wielu z nich oddało życie. Ich zaangażowanie, pasja społecznikowska stanowią mogące piękne wzorce do naśladowania przez młode pokolenie, jak też dla nas wszystkich, dlatego też gorąco zachęcam do lektury pomorskich życiorysów.

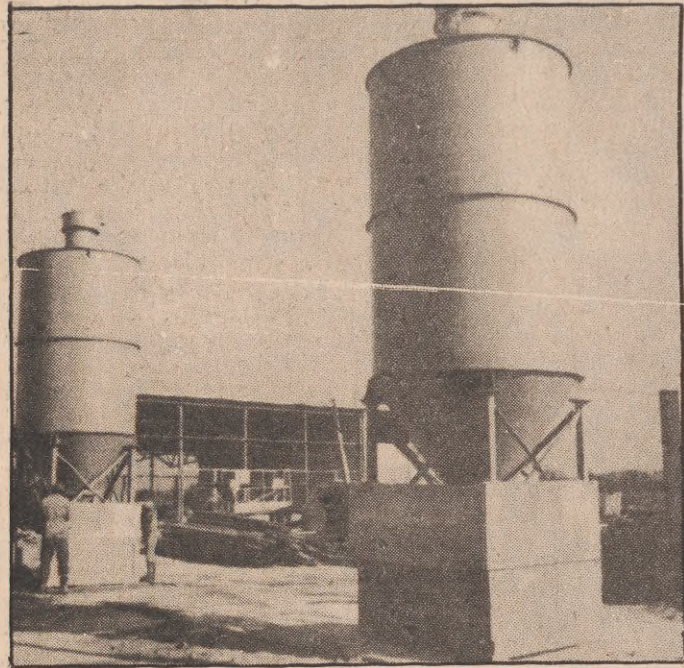
Książka jest starannie wydana na dobrym papierze — co się ostatnio nie zawsze zdarza, zawiera indeks nazwisk, co ułatwia poszukiwanie interesującego biogramu. Znajduje się w niej również krótki słowniczek wyrazów obcych, ułatwiający korzystanie z biogramów z XIII-XVII w.

WIKTOR ZYBAJŁO

Zbigniew Stromański „Pamięci godni”, chojnicki słownik biograficzny 1275-1980, „Pomorze” Bydgoszcz 1986 str.192, cena 550 zł.



## Słowa i czyny



Niedawno zakończyły się miejsko-gminne, miejskie i gminne konferencje sprawozdawczo-wyborcze. Podejmowano na nich wiele spraw ważnych dla partii i społeczności, wśród których partia działa. Mówiono o niedociągnięciach, bolączkach, o wykonywaniu uchwał podjętych na poprzednich podobnych zgromadzeniach, o programie działania na najbliższe 5 lat, uwzględniającym przede wszystkim lokalne potrzeby i możliwości, choć opartym na szerszym fundamencie, jakim jest Program PZPR, Uchwała X Zjazdu i program przyjęty przez wojewódzką konferencję.

Spróbowałimy, przy okazji miejsko-gminnej konferencji w Sławnie, pokazać, co zasadniczo zmieniło się w mieście i gminie w ostatnich latach, jakie wartości porządkujące sytuację, jaką pracę koncepcyjną wnoszą ludzie partii w życie miasta i wsi.

Podczas jednego z plenarnych posiedzeń KW PZPR w minionej instancji, na wiosnę, bardzo krytycznie oceniono stan sławieńskiej stacji PKP. Dzisiaj ta sama stacja świeci przykładem ładu, porządku, estetyki i to nie tylko w obrębie samego budynku stacyjnego, ale także na boczniach. Stacja zdobyła w słupskim rejonie PKP I miejsce — właśnie za ład, porządek, estetykę.

Wilhelm Jankowski, dyrektor Zakładów Drobiarskich i delegat tamtejszej organizacji oraz prezes Kazimierz Olejniczak, delegat z RPGKiM, mówili o budownictwie mieszkaniowym. W Sławnie przez kilka lat niewiele się działo. Jednakże podjęto wreszcie, na nieznaną przedtem skalę, remonty, z których wynika zupełnie nowa jakość. Wielki budynek z czerwonej cegły przy ul. 1 Pułku Ułanów, który przez wiele lat straszyl, którego rzekli się kolejni właściciele, jest zamieniany w dom mieszkalny dla 16 rodzin (mieszkania 4-pokojowe). Może te 16 mieszkań niewiele znaczy w opinii malkontentów, ale dla ludzi, którzy wprowadzą się do swych własnych kątów w lutym przyszłego roku — będzie to odmiana losu na lepsze, wielka nadzieja na przyszłość. Wielką nadzieją jest też przygotowywana obecnie realizacja osiedla na 700 mieszkań. Podjęto już budowę tego, co niezbędne — a więc kotłowni i oczyszczalni ścieków.

Znacznie szybciej zapewnią mieszkania uspołecznione rolnictwo. Na południe od Sławna POHZ Kwasowo zbudował osiedle pracownicze domków dwurodzinnych. Na mieszkania lokatorzy czekali około dwóch lat.

Wielką potrzebą miasta i gminy jest budowa nowej szkoły. Jest już wyznaczone miejsce, powołano społeczny komitet, który zebrał na koncie 3 miliony, a podczas ostatniej miejsko-gminnej konferencji partii uczniowie Szkoły Podstawowej nr 3 sprzedawali cegielki na budowę nowej szkoły...

Jedno miasto i gmina, wiele spraw, pozornie drobnych, ale każda z nich coś znaczy dla społeczeństwa. Z tego składa się nasza Polska.

Fot. JAN MAZIEJUK

## ZAPASY

# Panie dyrektorze, po czemu te jabłka?

Robienie zapasów na zimę zaczyna się z początkiem lata od wekowania truskawek. Przez cały sezon gotujemy, smażymy, przerabiamy, co się urodzi na własnej działce, działce znajomych, rodziny, byle tylko uniezależnić się od produkcji przemysłu warzywno-owocowego, który oferuje wodniste, niesłodkie kompoty, kwaśne jak czysty ocet sałatki, kwaśną kiszoną kapustę i przesolone, miękkie kiszane ogórki, po cenach nieprzystępnych.

Choć koszt kompotów i dżemów własnej produkcji wzrósł po podwyższeniu cen cukru, to i tak są one tańsze (a przy tym bardziej smaczne) niż kupione w sklepie.

Od wczesniej jesieni ludzie robią zapasy rta zimę poprzez zakłady pracy. Od wielu lat większość zakładów pracy zaopatruje swoje załogi przede wszystkim w ziemniaki, jabłka i cebulę. Swego czasu oferowano także kapustę, marchew, ale pomysł nie chwycił. Służby społeczne zakładów pracy tłumaczą to tym, że coraz więcej osób uprawia własne działki, także tym, że rzadko kto — a już na pewno nie lokator nowego budownictwa — ma możliwość dochowania w ciepłej piwnicy do wiosny warzyw w stanie jadalnym. Ale przecież ziemniaki, jabłka i cebulę też się tam przechowuje, a potem zjada podwieńnięte. Więc na czym polega wyższość ziemniaka nad np. selerem? Podej-

rzewam, że na ilości i — cenie. Ziemniaki są przecież podstawą naszej kuchni. 600-osobowa załoga słupskiej Kapeny, nie licząc 100-osobowego grona emerytów i rencistów, byłych pracowników, którym przysługują po 100 kg ziemniaków nieodpłatnie, zamówiła w tym roku około 80 t ziemniaków zaś na potrzeby 4-tysięcznej załogi słupskiej Alki zamówiono 200 t. Obydwa zakłady pertraktują bezpośrednio z PGR-ami i bezpośrednio stamtąd odbierają zamówiony towar. Oczywiście chodzi o obniżenie kosztów tych zakupów, bo, jak mówią w „Alce”, „najtańszy jest kontakt z producentem”. PGR sprzedaje ziemniaki po cenie skupu, w tym roku wynosi ona 850 zł.

Kosztuje tylko transport, z dostarczeniem ziemniaków do domu. Od zakładu pracy zależy, kto za transport zapłaci. W „Alce” płaci za niego pracownicy, co w praktyce oznacza, że ostatecznie kupują tonę ziemniaków po 1050 zł. Natomiast „Kapena” pokrywa koszty transportu z funduszu socjalnego, co jest uzgodnione z załogą, uczestniczącą poprzez samorząd pracowniczy w dysponowaniu funduszami zakładowymi. W ten sposób pracownicy „Kapeny” kupują ziemniaki po najniższej możliwej cenie. Nie jest to bez znaczenia, przy cenie ziemniaków w sklepie, gdzie płaci się 16 zł za kilogram, a u agenta nawet 20 zł. A kupując znacznie taniej ziemniaki jesienią opłaca się stracić na

nich do wiosny, kiedy zwiędną. Podobnie rzecz ma się z jabłkami i cebulą. Zamiast kupować jabłka na straganie, spółdzielczym czy prywatnym, po 55 — 80 zł, w zakładzie można kupić dorodne owoce po 40 zł, a nawet taniej. W „Alce” np. jednego dnia sprzedano 5 t jabłek. Dostawę w tym okresie są sukcesywnie, bezpośrednio od producenta, ba, niemal prosto z drzewa, w zależności od zapotrzebowania. „Kapena” poza sezonem jesienią sprowadza jabłka dla załogi dwa — trzy razy w ciągu roku, tak że tu nawet nie trzeba się specjalnie martwić o ich przechowywanie.

Zakłady pracy zaopatrujące swoje załogi jesienią rzadko korzystają z pośrednictwa WSOP.

Z końcem września 8 zakładów pracy złożyło w spółdzielni zamówienie na jedną tonę jabłek, jedną tonę marchwi i 8 ton cebuli, kiedy np. sama „Kapena” sprowadza dla swoich pracowników 10 t cebuli! Ale po 27 zł za kg, przy cenie rynkowej 40 — 45 zł. Przy zakupach zbiorowych WSOP oferuje 10 — 15-procentową bonifikatę i wymaga własnego transportu. Jakby nie liczyć — w zakładzie pracy taniej...

Tylko czy akurat zakłady pracy mają się zajmować handlem — tu już mam wątpliwości. Nie wykłuzone, że zajmą się jeszcze uprawą ziemniaków i cebuli.

MAGDALENA KARWOWSKA



# Safety first — bezpieczeństwo najważniejsze

BOGDAN MATOWSKI

**H**asło to jest podstawową dewizą wielu światowej sławy żeglarzy, znanych ośrodków szkolenia żeglarskiego, liczących się konstruktorów jachtów. Żeglarze wyruszają na morze nie z konieczności życiowej, nie dla chleba. Kieruje nimi zamiłowanie, pasja czy też ambicje sportowej rywalizacji w regatach. Dlatego też bezpieczeństwo jest rzeczą najważniejszą w amatorskim jachtingu. Każdy, kto decyduje się wyruszyć na morze, musi się liczyć z jego kapryśną i nieobliczalną potęgą. Żeglarze powinni być świadomi, że ryzyko jest nierozłącznie związane z żeglarstwem. Wyruszając na morze należy zawsze pamiętać, że mimo wszystkich starań, rozwoju cywilizacji i postępu technicznego — ryzyko można tylko zmniejszyć. Ale wyeliminować go całkowicie nie sposób. Morze jest twardą szkołą, brutalnym, okrutnym i bezwzględny nauczycielem, wciąż tak samo groźnym i niebezpiecznym jak za czasów Kolumba. Brawura, brak rozważań czy też bezmyślne ryzykanctwo najczęściej znajdują tragiczny epilog.

Dlatego staranność, dokładność, rozwaga i ostrożność stanowią podstawę bezpieczeństwa na morzu. Czy te prawdy tak oczywiste są powszechnie znane przez wszystkich żeglarzy, czy zawsze o nich pamiętają i je przestrzegają?

Długa lista wypadków polskich jachtów, jakie wydarzyły się w ciągu ostatnich dziesięciu lat, świadczy o czymś zupełnie innym. Kiedy dobiegł końca sezon żeglarski w 1975 roku — od razu nazwano go „czarnym rokiem” polskiego jachtingu morską. Z pokładów jachtów „Wanda” i „Pirat” wypadli wówczas dwaj żeglarze, którzy ponieśli śmierć. We wrześniu przepada bez wieści jacht gdańskich akademików „Janosik” z 7-osobową załogą. Morze okryło całkowitą tajemnicą ten wypadek. W październiku, śląski jacht „Barbórka” w wyniku rażącego błędów nawigacyjnych sztranduje na półwyspie helskim. Ginie dwóch członków załogi tego jachtu. Dramatyczne chwile przyzywa wówczas harcerski „Wędrownik”, tracąc w ciężkim sztormie maszynę. Pod Darłowem tonie s/y „Komar”. Tego tragicznego roku śmierć na morzu poniosło wówczas — 11 żeglarzy, całkowicie utracono — 2 jachty.

Tragiczną serię w następnym 1976 roku rozpoczyna s/y „Otago”, który tonie w pobliżu Wyspy Niedźwiedziej. W październiku na falochronie wladysła-

wowskiego portu rozbija się s/y „Centaur”. Prawie w porcie śmierć dosięga dwóch spośród załogi jachtu. W tym samym czasie na Zatoce Biskajskiej załoga porzuca ustecki jacht s/y „Iwona Pięknawa”. Sezon kończy się całkowitą utratą — 3 jachtów i śmiercią trojga żeglarzy.

Te dwa kolejne tragiczne lata wstrząsnęły środowiskiem żeglarskim, zmusiły do podjęcia działań mających na celu poprawę bezpieczeństwa. Wprowadzono między innymi obowiązki wyposażenia jachtów w specjalne szelki bezpieczeństwa zapatrzone w linki przypinane do osprzętu jachtu i tym samym uniemożliwiające wypadnięcie za burtę jachtu.

Wprowadzenie szelek bezpieczeństwa natrafiło na takie same opory jak zastosowanie pasów w samochodach. Po dzień dzisiejszy u większości żeglarzy występuje brak nawyku do ich używania. Falszywe poczucie wstydu, czy megalomańskie przekonanie o własnych umiejętnościach? Z reguły kapitan jachtu musi wywierać zdecydowany i stały nacisk, żeby załogi zechciały je używać. Zwykle polecenie nie załatwia sprawy, należy je ponawiać, sprawdzać i permanentnie pilnować realizacji! I nadal z pokładów polskich jachtów wypadają za burtę żeglarze. Z reguły kończy się to zawsze śmiercią. Szanse odnalezienia zmytego do morza żeglarza są niezmiernie małe, wręcz żadne.

W kolejnym tragicznym roku — 1983, toną jachty „Carmen”, „Almatur”, „Polaris”. I znowu giną ludzie. Lekceważąc prognozę pogody, podczas silnego sztormu w morze wychodzi jacht „Tadeusz”. W pobliżu Rozewia dochodzi do tragicznego finału, 16-letnia żeglarka przebywająca na pokładzie podczas silnego sztormu wpada do morza. Nie była zabezpieczona szelkami! Izba Morska w Gdyni bardzo surowo potraktowała kapitana jachtu „Tadeusz”, pozabawiając go na zawsze prawa pełnienia funkcji kapitana. A przecież głośno w środowisku żeglarskim wypadek jaki wydarzył się niespełna dwa miesiące wcześniej, kiedy to w nocy z 12 na 13 sierpnia 1983 roku z jachtu „Szalony Koń” wypadł za burtę i zaginął młody żeglarz, powinienn był stać się dostateczną przestrogą dla kapitana jachtu „Tadeusz”. Kilkunastoletnia żeglarka zapłaciła najwyższą cenę za brak rozważań swojego kapitana.

Na organizowanych przez Polski Związek Żeglarski od 1982 roku konferencjach bezpieczeństwa dla kadry kapitańskiej systematycznie podnoszony jest problem bezpieczeństwa w żegludze jachtowej. Z jakim skutkiem! W 1985 roku z wchodzącego do portu w Gdańsku jachtu „Mefisto” wypadła za burtę i oficer. Akcja ratownicza nie przynosi pomyślnego rezultatu.

Większości polskich żeglarzy nie są obce nazwiska największych sław światowego żeglarstwa naszych czasów: Francis Chichester, Alec Rose czy też Chay Blyth. Ci wielcy żeglarze zawsze pracowali na pokładach jachtów zabezpieczeni szelkami. Szwedzi, Duńczycy żeglują zawsze ubrani w specjalne kamizelki ratunkowe. Kiedy polscy żeglarze przekonają się, że te proste urządzenia skutecznie zabezpieczają życie żeglarza?

Czy rok bieżący przyniesi jakąś poprawę w tym obłędnym wysiłku ze śmiercią?

Od kilku już lat pod koniec września odbywają się regaty morskie jachtów klasy „Opal”. „Kredensy” — bo taką potoczną nazwę noszą wśród żeglarzy — te jachty są dużymi oceanicznymi jednostkami o długości blisko 14 metrów i dużej dzielności morskiej. Już z początkiem września na Bałtyku rozpoczynają się jesienne sztormy. Żeglujący w tym okresie roku po morzu muszą liczyć się ze znacznie cięższymi i surowszymi warunkami meteorologicznymi niż w miesiącach letnich. 28 września br. prognoza pogody dla żeglugi morskiej nadana przez Polskie Radio w programie I o godzinie 21.00 ostrzegała przed silnym wiatrem dochodzącym do 7 B. Prognoza ta powinna być ostrzeżeniem mobilizującym załogi jachtów startujących w regatach do podjęcia dodatkowych środków ostrożności i zwiększenia uwagi. Czy wszyscy podjęli takie kroki?

O godz. 22.03 uczestniczący w regatach jacht z Trzebieży s/y „Kapitan Haska” zgłasza przez radiotelefon, że z pokładu jachtu wypadł za burtę członek załogi. Jacht znajduje się około 25 mil na północ od Łeby. O godz. 22.38 z Łeby wychodzi statek ratowniczy „Monsun”. Na poszukiwanie zaginionego żeglarsza z Władysławowa wyrusza również inny ratownik — „Pasat”. Radiostacja nadbrzeżna Witowo-Radio o godz. 23.35 powiadamia wszystkie statki o tragedii, jaka wydarzyła się na s/y „Kapitan Haska”. Około północy do poszukiwań dołączają znajdujące się w pobliżu polskie statki handlowe: m/s „Feliiks Dzierżyński”, „Goleniów”, „Romer” i „Zagłębie Dąbrowskie”. Kilku dziesięciu marynarzy na 4 statkach handlowych i dwóch ratowniczych wypatrzyły w falach w oświetlonym reflektorem morzu zarys głowy człowieka... Trwające całą noc poszukiwania nie przynoszą efektu. Dopiero rano, około godz. 08.00 m/s „Goleniów” odnajduje zwłoki — 35-letniego żeglarsza.

Kolejną niepotrzebną śmierć. Okazało się, że przy silnym wietrze i sfalowanym morzu, żeglarz ten uczestniczył w refo-

Fot. Mirosław Włodkowski

Panie Dyrektorze Banku! Zwracam się z uprzejmą prośbą o przyznanie mi w drodze wyjątku kwoty dewizowej, w wysokości jednego dolara i dwudziestu pięciu centów USA. Podanie moje motywuję faktem, że jestem dziennikarzem i w imieniu moich Czytelników chciałbym na sobie wypróbować działanie herbatki Paracelsusa. Poddam się tej operacji bez względu na jej skutki. Jestem gotów w imię eksperymentu ponieść ewentualne straty na zdrowiu, w przypadku gdyby herbatka mi zaszkodziła. Bogdan Z. — podpis, data.

Chciałem jeszcze dopisać, że zarabiam nasze krajowe pieniądze, bez żadnego wkładu dewizowego, ale pomyślałem, że to może być źle przyjęte. Bo w końcu my wszyscy zarabiamy na życie nasze pieniądze, a facet chce wyskoczyć ponad stan. Nie napisałem więc i czekam na bankową odpowiedź. Bo tę herbatkę traktuję jako wsad dewizowy. Kto chce zażyć kojącego działania rozprężającego — niech leci kupować za zielone, a kto ma zwykłe, niech leci po herbatkach i aptekach, niech szuka tego samego, bez wkładu. Sąsiad dał mi powąchać opakowanie Paracelsusa a ja ten fakt wykorzystałem i przepisałem recepturę. Oto ona, drodzy Czytelnicy, czego ja nie robię dla Was: 36 g korzenia kozłka lekarskiego, 3 g szyszek chmielu, 2 g listków mięty, 10 g listków melisy, 5 g ziela krwawnika 10 g kwiatu rumianku, 5 g kwiatu lawendy, 6 g ziaren anyżu, 2 g owoców kminku. — Koniec receptury. I teraz mi jeszcze piszcie, że herbat-

## Paracelsus na wszystko

ka działa uspokajająco w stanie wzmożonej nerwowości, pobudliwości, drażliwości, napięcia nerwowego. Pozwala się ogólnie odprężyć i spokojnie zasnąć. O kurcze! Mała, 80-gramowa paczuszka pięknie zadrukowana napisami i tyle przyjemności. Moja żona już zaczęła obchodzić herbatką i aptek i stwierdziła, że około roku 1999 uda się jej zebrać wszystkie odpowiednie składniki. Wtedy w naszym domu będziemy mieli w nosie wsad dewizowy i pójdziemy ostro do przodu z naszym krajowym naparem przednoctnym. Na rok przed końcem dwudziestego wieku będziemy zasypiali kojąco, nie myśląc wcale czy dyrektor banku przyzna nam jednego dolara i dwadzieścia pięć centów wsadu.

A może do tego czasu Paracelsus będzie już za złotówki. Bo Prusakolep już jest!

Ja tu o herbatce, a kilka dni temu, w wielkiej fabryce żarówek i opraw wiszących (typ zwisów sufitowych) dowiedziałem się, że wytwarzane tu pewne rodzaje lamp wymagają wsadu dewizowego. Mamy do tych lamp wszystko za wyjątkiem sznurka. Już widzę jak się państwo pukają w czołka i śpieszą z wyjaśnieniem. Nie chodzi o zwykły sznur, tu mowa o sznurze spiralnym, samowijającym się. Takie coś pozwala lampie podnieść się do sufitu, lub opuścić nad stół. I nie ma tego bez wsadu. Każdy sznur kosztuje około półtora dolara. Między dolarem i dwudziestoma pięcioma centami, a dolarem i czterdziestoma dwoma centami — w zależności od długości. NIKT w kraju nie chce się podjąć produkcji spiralki sznurowej! Specjalny Instytut robił próby, ale wyszły tak, że lampa nadawałaby się do powieszenia w oborze, a nie w domu. Nadal więc fabryka produkuje oprawy wsadając do każdej wsad dolarowy. Ten wsad oblicza się na złotówki i mamy cenę gotowej oprawy. Oprawa kosztuje tyle, co trzy normalne zwisy sufitowe bez spiralki. Bo my też musimy ponieść koszty wsadu, jakże inaczej?! Ogłaszam więc mój prywatny konkurs dla kra-

dwadzieścia pięć centów... Nie! Zapani się!

A na upartych nie ma rady. Chyba, że... ta herbatka Paracelsusa, kojąca... ale to byłby już wsad dewizowy.

No to może... krem prezentowany na buzi dobrze odżywnego dziecka, zjadającego z wyraźnym niesmakiem truskawki polane czymś białym (dziecko miało kilka prób kamerowych przed nagraniem i teraz już nie ma siły zjadać któreś tam porcji — stąd ten niesmak).

Kupujemy w sklepie nasz krajowy budyn, podlewamy go mleczkiem, gotujemy, mieszamy i mamy pagaj, czyli paczkę. A gdy to polejemy wsadowym kremem — o już jest danko wykwinne, dewizowe, że sam dr Oetker jadłby z rozkoszą. Bo trzeba wiedzieć co do czego wlać i co z czym wymieszać. Ten krem przyszedł mi do głowy w ostatniej chwili, zaraz po obejrzeniu kolejnej reklamy w mojej rodzinnej firmie. (PANIE PREZESIE — myślę, że z tego powodu nie będę miał kłopotów?).

Dodaję już w skupieniu, w całej powadze, że mój osobisty stosunek do wsadów dewizowych jest negatywny i chciałbym — jako dorosły obywatel — żeby ci, którzy znają się na produkcji CZEGOS TAM tak główkowali, żeby TO można było produkować z tego co jest, a nie z tego co się chce. Chyba, że... no np. nie mamy złóż wolframu, ani nie rośnie nam kauczukowe drzewko, wtedy robiłbym odstępstwa. Ale tylko wtedy!

Panie Dyrektorze Banku! Upiaram się przy mojej prośbie, bo jest już wieczór (gdy to piszę) i chciałbym teraz zasnąć ukojony działaniem herbatki Paracelsusa, zanim moja żona uzbiera krajowe surowce. Niech mi pan pozwoli być pierwszym prywatnym eksperymentatorem dewizowego wsadu. Mój adres zna redakcja. — Nie naciagam pana na nic wielkiego. Ot, małeńki wsadzik, jeden dolar i dwadzieścia pięć centów. (I tak wychodzi na wierzch prywatna faceta, który partyjny tygodnik wykorzystuje do niecnich celów).

# INO

— czyli imprezy na orientację, a więc: biegi i marsze, indywidualne, parami i zespołowe (a nawet rodzinne), sztafetowe, wieloetapowe, czasami trwające kilka dni zawody, odbywane na nartach i pieszo, w dzień i w nocy.

Wymyślono je w Norwegii pod koniec XIX wieku (dokładniej: pierwsze zawody na orientację rozegrano 13.V.1897 r.). Do czasów II wojny światowej królestwem INO była cała Skandynawia, dopiero po wojnie INO zaczęło podbijać świat.

Od 1961 r. działa Międzynarodowa Federacja Biegu na Orientację (IOF), do której należy także Polska (od 1967 r., jako trzydziesty akcjonariusz). IOF zrzesza ponad 30 krajów członkowskich, organizuje kongresy i mistrzostwa świata w INO (pieszym i narciarskim). Według orientacyjnych danych INO uprawia około półtora miliona ludzi na wszystkich kontynentach świata.

Czym jest więc INO? Dziś na pewno sportem i to wyczynowym, skoro w zawodach o klasie międzynarodowej startują byli mistrzowie olimpijscy maratonu i długich dystansów. Być może, że w czasie igrzysk olimpijskich w 1988 roku, zostanie zaprezentowany narciarski bieg na orientację. IOF stara się także aby klasyczny (pieszy) bieg na orientację zyskał miano nowej dyscypliny olimpijskiej.

Na czym polega specyfika klasycznego INO? To jakby skrzyżowanie biegu przełajowego ze znanym wszystkim harcerzom marszem na azymut. INO rozgrywane jest najczęściej w trudnym terenie leśnym. Każdy zawodnik lub ekipa otrzymuje tuż przed startem mapę z wykreślonymi na niej, ponumerowanymi punktami kontrolnymi, do których będzie musiał dotrzeć obroną przez siebie drogą. Rzeźba terenu i przeszkody terenowe najczęściej nie pozwalają na bieg do punktów kontrolnych w prostej linii azymutowej, lecz trzeba je osiągnąć biegiem na przełaj. W czasie takiego biegu łatwo traci się orientację w terenie, więc potrzebny jest kompas lub busola, by znów znaleźć się w odpowiednim miejscu. Czasami dla utrudnienia biegu zawodnik musi sam znaleźć i oznaczyć na mapie punkt kontrolny (w miejscu przecięcia się linii azymutów). Na stanowiskach kontrolnych oznaczonych tzw. lampionami (czerwono-biała lub pomarańczowo-biała bryła wykonana z płótna) odbija się na karcie startowej pieczęć punktu lub dziurkuje kleszczami odpowiednio cyfrowo dla punktu kontrolnego odcinek karty startowej. O zwycięstwie decyduje czas pokonania całej trasy i prawidłowość zaliczenia punktów kontrolnych. Sek w tym, że punkty, choć oznaczone na mapie, są ukryte, a zawody rozgrywa się równolegle w kilku kategoriach i łatwo pomylić swój punkt z punktem kontrolnym z innej trasy. Liczy się więc też dokładność, opanowanie i „nos”, czyli orientacyjny zmysł przestrzemi.

Do legendy należą już czasy, gdy Skandynawowie startowali w INO z mapami o skali 1:75000. Biepowrotnie minęły też czasy, gdy PTTK, jako pierwsza organizacja w Polsce, zajęła się prowadzeniem tego typu imprez.

Dziś (tj. od 1982 r.) INO trafiło pod opiekę Polskiego Związku Lekkiej Atletyki i stało się sportem wyczynowym. Polscy sportowcy, dobrzy przecież w przełajowych biegach, zaczynają się liczyć w światowej czołówce. Ale w tym wbieganiu na coraz wyższe szczeble drabiny wyczynu zanika to, co w INO najpiękniejsze — umasowanie sportu i rekreacji. Słupski Oddział PTTK jakby nie przejmował się zaistniałą sytuacją w INO i od 1983 roku, wraz z Klubem Turystyki Pieszej PTTK „Mikołajek”, organizuje Wojewódzkie Zawody na Orientację. Dzieje się tak głównie dzięki inicjatywie Z. Kuśnierza i Z. Nasfetera oraz aktywistów „Mikołajka”.

11 października 1986 r. w Nożynie zostały rozegrane IV Wojewódzkie Zawody na Orientację. Ich kierownikiem był Z. Dzierżak, a „duszą” Z. Nasfeter. Być może z powodu utrudnionego dojazdu, choć PTTK wypożyczyło swój mikrobus, na miejsce startu nie zgłosiła się ani jedna drużyna ze szkoły średniej. Dlatego też postanowiono podzielić przybyłych uczniów szkół podstawowych na dwie kategorie: zaawansowaną i początkującą. W kategorii dla zaawansowanych należało zaliczyć 13 punktów kontrolnych rozlokowanych w linii azymutowej na trasie liczącej 5 km. Odpowiednio w kategorii dla początkujących: 7 punktów kontrolnych i 3 km.

A oto wyniki zawodów: 1. Kategoria dla zaawansowanych: I miejsce — SP Mikorowo (zespół: Ostrowski, Tutkowski, Konkel), II miejsce — SP nr 14 Słupsk (zespół: Łukojko, Niklas, Wysocka), III miejsce — SP Mikorowo (zespół nr II). 2. Kategoria dla początkujących: I miejsce — SP nr 14 Słupsk (zespół: Przyłipiak, Moskwa, Szwarczewski), II miejsce — SP Jasień (zespół: Polakowska, Błaszowska, Jabłonowska), III miejsce — SP Jasień (zespół nr II).

Słupskiem „orientalistom” należy życzyć dobrego zdrowia i jeszcze większego zapału w organizowaniu takich imprez. Do ich zadań przed każdym INO należy: tzw. „odkrycie terenu”, czyli otrzymanie zgody na wykonanie i reprodukcję map w skali 1:10 000, zbudowanie trasy, czyli wytyczenie linii startowej i mety oraz lokalizacja na mapie i rozmieszczenie w terenie punktów kontrolnych (z lampionami i dziurkaczami), druk kart startowych i regulaminów, pilotowanie tras i sprawdzenie uzyskanych wyników, a także cała organizacja socjalno-bytowa zawodów. Dodam, iż większość tych prac wykonywana jest społecznie.

Należy też wspomnieć o wartościach dydaktyczno-wychowawczych takich imprez, gdyż biorą w nich udział głównie dzieci i młodzież szkolna. Uczniowie obcy z geografii mogą sprawdzić teoretyczną wiedzę w praktycznym działaniu. Mapa przestaje być czymś abstrakcyjnym, bo przecież na mapach do INO 1 cm oznacza 100 m w terenie, a odpowiednio 1 mm = 10 m! Bieg na orientację wyrabia też hart ducha, kształtuje odporność psychiczną, podnosi tętno fizyczne i jest prawdziwym czynnym wypoczynkiem na świeżym powietrzu.

Zdewastowana ścieżka rekreacyjna w Łasku Południowym, poniszczony wiaty — nie najlepiej świadczą o rozwoju rekreacji i czynnego wypoczynku w Słupsku. Do tego dochodzi ogromne zniszczenie okolicznych lasów przez szkodniki. Może by więc postawić na INO? Japończycy rozgrywają je nawet w wielkich aglomeracjach, zbierając się przy ostatnich przystankach metra...

ARTUR BOK-SZWABOWICZ

## Gwiazdy na obcym niebie

O Wandzie co nie chciała Niemca tak bardzo, że skoczyła do Wisły — śpiewano niegdyś pieśni. Los bandosów wędrujących z Polski za chlebem opisywano w literaturze. Dziś popularne są w prasie ogłoszenia zagranicznych kandydatów szukających w Polsce swych przyszłych żon, szczyt marzeń wielu ludzi jest wyjazd na zagraniczny kontrakt. Powiedzmy od razu, że powodem takich wyjazdów nie jest brak chleba. Tego w Polsce nikomu nie brakuje. Zwykle idzie o omastę, zwaną smalcem (czytaj: szmałem).

Na sportowym podwórku nie inaczej niż w życiu. Pierwszy był Lubański, któremu zgodę na zawarcie kontraktu z zagranicznym klubem wydano z przyczyn humanitarnych. Wieść gminna niesie, że zaraz po nim wyjechała koniunkturę z Grzegorzem Laty i wyjechała w ówczesnych decydentów zgodę dla męża. Potem poszło już ciurkiem. Dziś mamy za granicą około 500 zawodników i ponad 100 trenerów (zwykle tych lepszych, bo miernoty nie chce żaden klub pod jakąkolwiek szerokością geograficzną). Nic dziwnego, że w niektórych dyscyplinach aż strach dokonywać oceny. Dla podtrzymania dobrego nastroju eksponujemy osiągnięcia w sportach — nazwijmy to szczerze — peryferyjnych, byle tylko zaliczyć punkty czy medale MS i ME.

Nie jestem wrogiem zagranicznych wyjazdów zawodników i trenerów. Jestem za — pod jednym wszakże warunkiem. Niech korzyść z tego wyjazdu ma także polski sport. W sytuacji, gdy dochody dewizowe GKKFiT mogą pochodzić tylko z takich transakcji — nie ma innego wyjścia. Nie zarobili, ile trzeba, piłkarze na Mundialu, niech wpłyną do kasy dolary, marki czy liry za transfer lekkoatlety, boksera czy siatkarza.

Rzecz w tym, że w całej tej sprawie jest zbyt wiele mitów i zbyt mało precyzyjnych przepisów. Resort sportu w obawie przed nadmiernym ubytkiem kadr wydał w tym roku przepisy, które miały coś wyhamować, czemuś nadać organizacyjny ład.

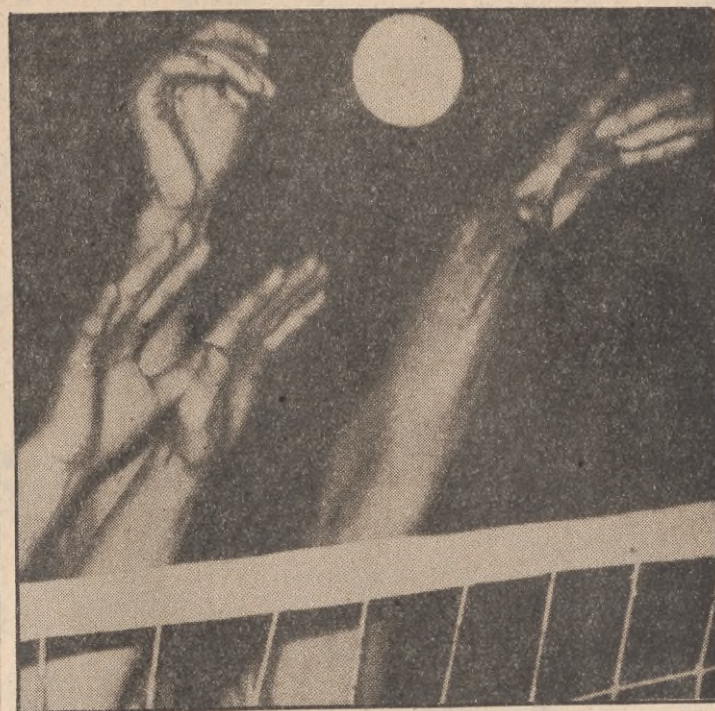
Tymczasem fakty dowodzą, że przepisy te są bezkarnie omijane. Przykłady pierwsze z brzegu: bez zgody władz sportowych podejmuje pracę w Afryce do niedawna trener reprezentacji piłkarskiej. I co? I nic. Popracuje parę lat, wróci do kraju. Szkoła, że z tego tytułu ani centa nie uzyska kasa GKKFiT. Również „za darmo” wyeksportowują się kolejne siatkarki, w tym także ze Słupska. Przed rokiem Li-Chodziejewska, teraz Szczygilewska i Kwaśniewska. Nieprzypadkowo wybrały kraj nie będący członkiem Europejskiej Federacji Siatkówki. Dzięki temu nie dosięgną ich żadne decyzje PZPS i GKKFiT. Taki „dziki” wyjazd również nie przysporzy dewiz krajowi.

W niektórych kołach mówi się, że stwarzanie ograniczeń w wyjazdach sportowców sprzeczne jest z duchem i literą Helsinek oraz Konstytucji PRL. Warto by wypowiedzieli się w tej kwestii specjaliści — prawnicy, w tym także od prawa obowiązującego w sporcie. Nie może być tak, że jeden sportowiec wyjeżdża na piętnowany klubową anatęmą, drugi zyczliwie poklepany po plecach.

Niedawno temu prasa sportowa doniosła o ciekawych przypadkach dwu polskich zawodniczek. Obie wyjechały za granicę. Aby z omińnięciem polskich przepisów mogły występować w tamtejszych klubach, zaproponowano im małżeństwo „na niby” z miejscowymi młodzianami (choć z tym wiekiem było różnie). Obie pędem wróciły do kraju. Mają tu swoich chłopców, nie chcą być żoną Greką czy Turką. Duch Wandy nie zagnął...

A tak już całkiem na marginesie: przeciętny kibic obawia się, że jak tak dalej pójdzie — najlepszych polskich zawodników będzie mógł obejrzeć w Chicago, Paryżu, Rzymie czy Berlinie. Wszyscy świadczymy na szkolenie i wykreowanie gwiazd. One odlatując, nie pomachają nawet warkoczem komety. Nie upominają się o zorganizowanie występu — pożegnania z klubem i kibicami. Najwyżej, czasem mrugną porozumiewawczo z obcego nieba...

ZENON ZAKRZEWSKI



## Czarne, Gwardia i...

Siatkarki rozpoczęły rozgrywki ligowe przed tygodniem, ale tak naprawdę liga w Słupsku zaczyna się dopiero teraz. Dzisiaj mecz z Polonezem, następny dzień pojedynki z warszawskim AZS AWF. U progu nowego sezonu na prowadzenie dość niespodziewanie wyszedł poważnie osłabiony zespół ŁKS po dwu zwycięstwach nad parą z Warszawy.

Czy Czarnym uda się po raz kolejny obronić mistrzowski tytuł? W tym sezonie przyszło grać składem gruntownie „przebudowanym”. W meczu inauguracyjnym w Gdańsku mistrzyni Polski wystąpiły tylko szóstka zawodniczek. Anna Słowińska, Teresa Worek, Mirella Lewandowska i Beata Obalska to sprawdzone już siatkarki. Niejako z konieczności (Marzena Hanżewska jeszcze nie w pełni sił po kontuzji) przepustkę do pierwszego zespołu otrzymały niedawne juniorki Elwira Kropidłowska i Bernadeta Chojnacka. Warto, by trenerzy Krzemieński i Komorowski częściej sięgali po młody narybek. Jeszcze nie tak dawno najlepsza nawet juniorka nie mogła marzyć o występie wśród starszych koleżanek...

Tymczasem prawdziwa „tajna broń” Czarnych pilnie trenuje, na razie bez prawa gry w drużynie. Anna Rozpiórska i Jolanta Molenda mają nadzieję na rychłe „uślawienie”. Gdy klub przebrnie wszystkie prze-

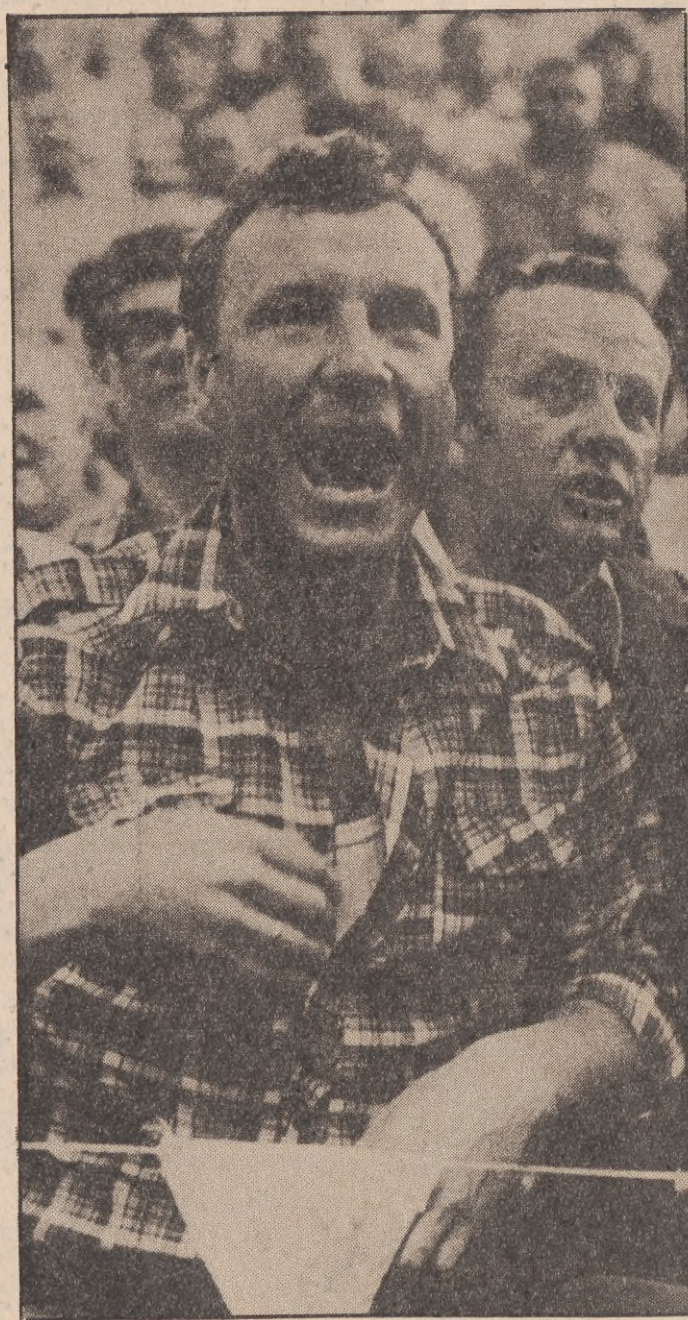
szkody formalne, będzie można mówić o powstaniu nad Słupią ośrodka siatkówki najsilniejszego w kraju i liczącego się w Europie. Póki co, bronić tytułu trzeba o własnych siłach.

Patrząc na stan posiadania, Czarne mają więcej atutów. Spójrzmy bowiem na ich, do niedawna, najgroźniejsze konkurentki. Z ŁKS odeszły: Trojanowska, Pilarczyk, Waloch, Wilk, Molenda, Rozpiórska, Rychter i Marszałek. Piłomień Miłowice opuściły Ziębacz i Nastali. W Wiśle zabrakło Kwaśniewskiej, Fikiel, Pozłotko i Tracz. Stosunkowo najmniej strat poniosła wrocławska Gwardia (odeszła Lidia Zagórowicz), za to wzmacniając się Bernadeta Bober z Sokoła Piła i Marią Delczyńską z Radomki.

Gdyby już dziś przyszło typować zestaw pięciu drużyn finału „A” — bez wątpienia dwa miejsca należy rezerwować właśnie dla Czarnych i Gwardii Wrocław. O pozostałe będzie toczyć się walka niejako na drugim planie. Nie bez szans będzie BKS Bielsko, ale dalej trudno szukać „pewniaków”.

Słupszczanki startują więc w roli faworyta rozgrywek. Życzymy im spełnienia nadziei kibiców. Wypada również życzyć, by więcej punktów zdobyły z własnych udanych zagrań niż po błędach przeciwniczek. Tytuł mistrzowski zobowiązuje. (ZZ)

Fot. Jan Maziejuk



Fot. Jan Maziejuk

## Kto zakopie topór?

ŚNIE mi się wczoraj nieprawdopodobny sen. Na jednej trybunie siedzieli kibice z Koszalinu i Słupska, bili brawa po udanych akcjach zawodników obu stron. Nie było słychać zwykłych w takich sytuacjach piosenek „jaka to w lidze zmiana będzie”, ani prostactkich okrzyków, nie wspominając o braku wzajemnych pogrozek. W loży honorowej ojcowie obu miast zasiedli obok siebie w towarzystwie szefów lokalnego sportu. Powiewali chorągiewkami z emblematem Gryfa, to znów z motywem zakutego w zbroję rycerza na racym rumaku. Po meczu — którego wyniku nie pomnę — zawodnicy rzucili się sobie w objęcia, trenerzy wycelowali z dubeltówki, wymieniając równocześnie notesy ze szkoleniowymi sekretami. Działacze z trudem ukrywając łzy wzruszenia długo żegnali się przy stojących na parkingu polonezach, wołach i fiatach. Następnym razem zapraszamy do nas, przyjmijmy was ze szczerym sercem — niosło echo słowa pożegnania...

Obudziłem się z bólem głowy. Diabli nadali sen z taką fabułą. Chociaż... Od tej pory zacząłem dociekać, czemu w życiu jest akurat odwrotnie. Dlaczego w ruchu sportowym obu województw tak mało wzajemnej współpracy, kontaktów na różnych szczeblach — od decydentów do zawodników i kibiców. Tak, jakby zbudowano kawał solidnego muru, na północy zaczynającego się między Darłowem a Jarosławcem, biegnącego gdzieś w okolicy Malechowa i dalej na południe w rejonie Miastka i Białego Boru.

Na zdrowy rozum, w pojedynkę działać trudniej. Praktyka ukształtowała nieco inny profil dyscyplin sportu uprawianych i tu, i tam. Nie czas liczyć, kto lepszy. Z takiej samoceny pożytku niewiele. Nadrzedną sprawą powinny być cele wychowawcze i wyniki, osiągnięte na chwałę polskiego sportu. Można je zdobyć łatwiej i szybciej — działając wspólnie.

Mamy wiele komplementarnych organizmów sportowych. Boksery Czarnych i pięściarze Gwardii, koszykarze SZS AZS i ich koledzy z Gryfa, siatkarki Przylesia i drużyna Anny Słowińskiej. Judoczki, lekkoatlety, łuczniczki, piłkarze mamy i tu i tam. W sportowym świecie trwa ostra konkurencja, ale i współpraca. Czy komuś przyszło do głowy by finały OSM robić równolegle w Koszalinie i Słupsku? Z ewentualnej współpracy mogą płynąć tylko obopólne korzyści.

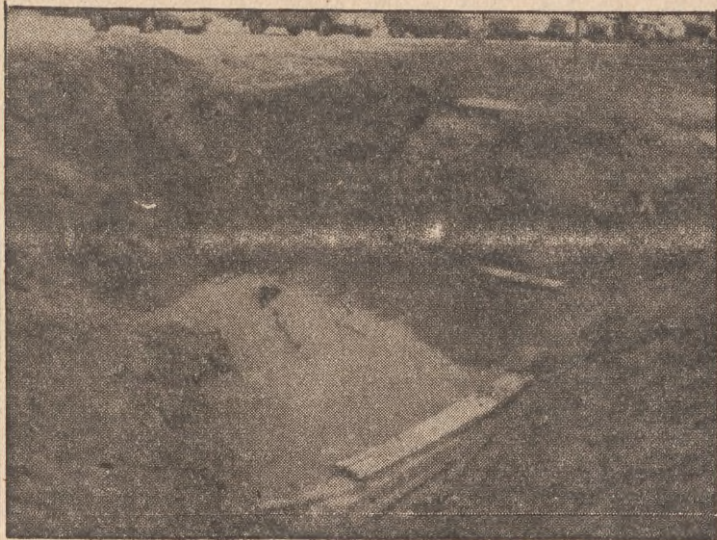
Jak i, od czego zacząć dostrzeganie siebie nawzajem, jak eliminując antagonizmy — szukać tego, co łączy? A przede wszystkim — kto zapoczątkuje to dzieło? Liczymy na głosy naszych Czytelników wspierających ideę sportowego porozumienia Słupska i Koszalinu. „Zbliżenia” gotowe są patronować tej batalii i ufundować specjalną nagrodę za pomysły na współpracę, a także jej realizację. Wszak tytuł naszej gazety zobowiązuje!

(Z.Z)

# OSTRYM FLESZEM



Dość często chwalimy Człuchów, miasto gospodarne, zadbane i dlatego właśnie — dające sympatię. Ale właśnie sympatia nie pozwala nam przejść obojętnie obok tego, co speści wizerunek miasta. Z myślą o takich nieprzyjemnych szczegółach zamieszczamy fragment hasła, niewątpliwie słusznego, ale widocznie częściowo zapomnianego... Może przypomną sobie o pierwszej części ludzie odpowiedzialni za tzw. propagandę wizualną?



Przyszl, rozkopali i zostawili — bez osłaniającej barierki, bez jakiegokolwiek znaku ostrzegawczego. Ten obrazek — studzienka i kałuża w wykopie — do oglądania na osiedlu w Słupsku między ul. Batorego i ul. Bogusława X. Czekamy na wyniki śledztwa, które powinno doprowadzić do ustalenia sprawy tych wykopów...

Fot. JAN MAZIEJUK

## OGŁOSZENIA

**MIEJSKI ZARZĄD INWESTYCJI**  
ul. M. BUCZKA 33  
w SŁUPSKU

ogłasza

**PRZETARG NIEOGRANICZONY**  
na wykonanie robót budowlano-montażowych  
dworca kolejowego PKP przy ul. Kollataja w Słupsku.

### ★ ZAKRES ROBÓT OBEJMUJE:

- halę główną dworca
- budynek administracyjny
- budynek zaplecza

- Łącznie kubatura — 564.000 m<sup>3</sup>
- Wartość zadania — 1.500 mln zł

Termin realizacji:

- ★ rozpoczęcie — marzec 1987 r.
- ★ zakończenie — wrzesień 1989 r.

☆ **Oferty należy składać w ciągu 14 dni od daty ogłoszenia na adres: Miejski Zarząd Inwestycji w Słupsku, ul. M. Buczka 33. O wyniku otwarcia ofert, ofercie zostaną powiadomieni pisemnie.**

- W PRZETARGU mogą wziąć udział przedsiębiorstwa państwowe, prywatne i spółdzielcze.
- ZASTRZEGA SIĘ wybór oferenta lub unieważnienie przetargu bez podania przyczyn.

K-112

GMINNA Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Kępach zgłasza zagubienie zezwolenia nr II/65/B/84 wydanego przez Urząd Wojewódzki w Słupsku na sprzedaż i podawanie alkoholu w restauracji „Diana” w Kępach.

K-111

ZESPÓŁ Szkół Budowlanych w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Piotr Jurczyński.

G-1032

UMiG w Miastku zgłasza zagubienie prawa jazdy kat. AB-CE nr 3396/77 na nazwisko Józef Bogacz.

G-1031

URZĄD Miejski w Lęborku zgłasza zagubienie prawa jazdy kat. BCE nr 6468/78 na nazwisko Marek Pluta.

G-1030

URZĄD Miasta i Gminy w Uście zgłasza zagubienie prawa jazdy kat. B nr 6569/76 na nazwisko Zbigniew Miecznikowski.

G-1029

SZKOŁA Podstawowa w Kępach zgłasza zagubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Bartek Cieszyński.

G-1028

RYSZARD Kornobis zgłasza zagubienie pozwolenia na broń myśliwską seria A nr 0210916 wydanego przez WUSW w Słupsku.

G-1027

ZESPÓŁ Szkół Drzewnych w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Wojciech Jenczyk.

G-1026

ZASADNICZA Szkoła Skórzana PZPS „Alka” Słupsk

zgłasza zagubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Anna Szyszko.

G-1025

URZĄD Miejski w Słupsku zgłasza zagubienie prawa jazdy kat. ABCE nr 9168/76 na nazwisko Wiktor Johanson.

G-1021

URZĄD Gminy Potęgowo zgłasza zagubienie prawa jazdy kat. AB nr 477/82 na nazwisko Jerzy Dwulit.

G-1020

Urząd Miasta i Gminy w Sławnie zgłasza zagubienie prawa jazdy kat. AT nr 0707/70 na nazwisko Jadwiga Kowalik.

G-1019

ZAWADA Wojciech zgłasza zagubienie zaświadczenia do biletu miesięcznego PKS na trasę Krzywian — Słupsk.

G-1018

## ZBLIŻENIA

Tygodnik społeczno-polityczny, pismo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje kolegium: Jarosław Duchnowicz — redaktor naczelny, Andrzej Radzik — zastępca red. nac. Tadeusz Matrychewicz — sekretarz redakcji oraz zespół: Zbigniew Babiarz-Zych, Wojciech Budziński, Małgorzata Józwiak — redaktor tech. graf, Magdalena Karwowska, Jan Urbanowicz, Jan Maziejuk — fotoreporter, Jolanta Nitkowska, Jerzy Szych. ADRES REDAKCJI: 76-200 Słupsk, al. Sienkiewicza 20. telefony: 268-58 — red. naczelny i zastępca, 243-81 — sekretarz redakcji, 239-12 — dział: społeczno-polityczny i społeczno-ekonomiczny. Oddział Redakcji w Koszalinie ul. Zwycięstwa 137-139. 75-604. telefon 279-21 wewn. 260.

Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Koszaliński Wydawnictwo Prasowe. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Koszalinie.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Pawła Findera 27a, 76-721 Koszalin. tel. 222-91 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-

Ruch” na terenie całego kraju. Ogłoszenia do tygodnika przyjmuje również Ekspozytura Biura Reklam i Ogłoszeń, al. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk. tel. 251-95. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

INFORMACJA O CENACH I WARUNKACH PRENUMERATY:

Cena prenumeraty kwartalnej 195 zł. półroczna 390 zł. roczna 780 zł.

WARUNKI PRENUMERATY:

1. Dla osób prywatnych — instytucji, zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;

2. Dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach gdzie nie ma Oddziałów

## PROGRAM

### TV

6—12 XI

### CZWARTEK

#### PROGRAM I

9.30 Domator 9.35 Domowe przedszkole 10.00 DT — wiadomości 10.10 Film dla II zmiany „Pospieszny nr 34” — film prod. radzieckiej 11.15 „Szkoła dla rodziców” — „Jak zapobiec wadom wzroku u niemowlaków” 11.30 „Apteczka domowa” 16.20 Program dnia — DT — wiadomości 16.25 Dla młodych widzów: Adres — Polska 16.50 „Był sobie kosmos” — francuski film animowany 17.15 Teleexpress 17.40 Program publicystyczny 17.50 „Człowiek dla człowieka” — magazyn PCK 18.05 „Patrol” — wojkowy program pub. 18.30 „Sonda” 19.00 Dobranoc 19.10 „Encyklopedia Kultury Polskiej” — „Parnas Polski” 19.30 Dziennik 20.00 Publicystyka 20.15 „Pospieszny nr 34” — radziecki film fab. reż. Andriej Malukó 21.20 DT — komentarze 21.40 Interstudio 22.20 DT — wiadomości 22.25 Język francuski 22.55 Piosenka na dobranoc

#### PROGRAM II

16.55 Program dnia 17.00 Język francuski 17.30 „Pół godziny dla rodziny” — „Miejskie sprawy” 18.00 Program lokalny 18.30 Magazyn sportowy 19.20 „Piosenkarz tygodnia” 19.30 Dziennik 20.00 Tu „Dwójka” 20.05 Ekspres reportaż 20.15 „Variete, variete” — program rozrywkowy TV RFN 20.50 Dni baletu radzieckiego — „Wielki balet” 21.25 Kino Studyjne „Dwójki” — „Niewolnica miłości” — radziecki film fab. reż. Nikita Michalkow 22.55 Wieczorne wiadomości

### PIĄTEK

#### PROGRAM I

7.55 Defilada wojskowa z Moskwy 9.30 Domator 9.35 Domowe przedszkole 10.00 DT — wiadomości 10.10 Film dla II zmiany „Przed nami ocean” — film radziecki 11.25 „Magazyn Domatora” — „Tacy jak my” 16.20 Program dnia — Dt — wiadomości 16.25 Dla młodych widzów: „Rabit” — teletur 16.50 Dla dzieci: „Piątek z Pankracym” 17.30 „Made in Poland” — program publicystyczny 18.00 Publicystyka międzynarodowa 19.00 Dobranoc 19.10 Dom rodzinny — wspomnienia Haliny Auderskiej 19.30 Dziennik 20.00 „Monitor rządowy” 20.30 „Przed nami ocean” — film prod. radzieckiej 21.40 DT — komentarze 22.05 Piosenka ’85 — koncert finałowy 23.05 DT — wiadomości 23.10 „Korporacja zbrodni” (odc. 6 — ostatni) film prod. angielskiej 24.00 Piosenka na dobranoc

#### PROGRAM II

16.55 Program dnia 17.00 Język angielski 17.30 „Jak uprawiać sport” 18.00 Program lokalny 18.30 „Muppet show, czyli rewia gwiazd” 18.55 Wcielenia Ludmiły Gurczenko 19.30 Dziennik 20.00 Tu „Dwójka” 20.05 Galerie świata — „Luwr” — Czesy Rubensa i Rembrandta (2) 20.35 Dni baletu radzieckiego 21.10 Antyczny świat prof. Krawczuka 21.50 Angielskie kino młodych gwiazd „Sportowe życie” reż. Lindsay Anderson 23.20 Stan krytyczny — Depresja nieletnich 24.00 Wieczorne wiadomości

### SOBOTA

#### PROGRAM I

8.25 Program dnia 8.30 Tydzień na działce 9.00 Dla młodych widzów „Latający Holender” w tym film „Jazon z gwiazdowego patrolu” 10.30 DT — wiadomości 10.40 Stare, nowe, najnowsze 12.00 „Kino i rewolucja” — prog. publ. 13.00 W świecie ciszy 13.30 Telewizyjny Koncert Zyczeń 14.00 Za kierownicą 14.30 Azymut 15.00 DT — wiadomości 15.05 Antologia dramatu powszechnego Maksym Gorki „Mieszczaństwo” reż. Gustaw Holoubek

#### PROGRAM II

16.55 Program dnia 17.00 J. rosyjski 17.30 Pół godziny dla rodziny — Poradnik Kliniki Zdrowego Człowieka 18.30 Program lokalny 18.30 Wiem wszystko — teletur 19.00 Przeboje „Dwójki” 19.30 Dziennik Telewizyjny 20.00 Tu „Dwójka” 20.05 Dookoła świata — „U himalajskich gór” 20.50 Zgodnie z moim sumieniem 21.50 Studio „Sport” 22.25 Ekonomia na co dzień 22.55 Wieczorne wiadomości

#### PROGRAM II

16.55 Program dnia 17.00 J. rosyjski 17.30 Pół godziny dla rodziny — Poradnik Kliniki Zdrowego Człowieka 18.30 Program lokalny 18.30 Wiem wszystko — teletur 19.00 Przeboje „Dwójki” 19.30 Dziennik Telewizyjny 20.00 Tu „Dwójka” 20.05 Dookoła świata — „U himalajskich gór” 20.50 Zgodnie z moim sumieniem 21.50 Studio „Sport” 22.25 Ekonomia na co dzień 22.55 Wieczorne wiadomości

16.55 Program dnia 17.00 J. rosyjski 17.30 Pół godziny dla rodziny — Poradnik Kliniki Zdrowego Człowieka 18.30 Program lokalny 18.30 Wiem wszystko — teletur 19.00 Przeboje „Dwójki” 19.30 Dziennik Telewizyjny 20.00 Tu „Dwójka” 20.05 Dookoła świata — „U himalajskich gór” 20.50 Zgodnie z moim sumieniem 21.50 Studio „Sport” 22.25 Ekonomia na co dzień 22.55 Wieczorne wiadomości

16.55 Program dnia 17.00 J. rosyjski 17.30 Pół godziny dla rodziny — Poradnik Kliniki Zdrowego Człowieka 18.30 Program lokalny 18.30 Wiem wszystko — teletur 19.00 Przeboje „Dwójki” 19.30 Dziennik Telewizyjny 20.00 Tu „Dwójka” 20.05 Dookoła świata — „U himalajskich gór” 20.50 Zgodnie z moim sumieniem 21.50 Studio „Sport” 22.25 Ekonomia na co dzień 22.55 Wieczorne wiadomości

16.55 Program dnia 17.00 J. rosyjski 17.30 Pół godziny dla rodziny — Poradnik Kliniki Zdrowego Człowieka 18.30 Program lokalny 18.30 Wiem wszystko — teletur 19.00 Przeboje „Dwójki” 19.30 Dziennik Telewizyjny 20.00 Tu „Dwójka” 20.05 Dookoła świata — „U himalajskich gór” 20.50 Zgodnie z moim sumieniem 21.50 Studio „Sport” 22.25 Ekonomia na co dzień 22.55 Wieczorne wiadomości

16.55 Program dnia 17.00 J. rosyjski 17.30 Pół godziny dla rodziny — Poradnik Kliniki Zdrowego Człowieka 18.30 Program lokalny 18.30 Wiem wszystko — teletur 19.00 Przeboje „Dwójki” 19.30 Dziennik Telewizyjny 20.00 Tu „Dwójka” 20.05 Dookoła świata — „U himalajskich gór” 20.50 Zgodnie z moim sumieniem 21.50 Studio „Sport” 22.25 Ekonomia na co dzień 22.55 Wieczorne wiadomości

16.55 Program dnia 17.00 J. rosyjski 17.30 Pół godziny dla rodziny — Poradnik Kliniki Zdrowego Człowieka 18.30 Program lokalny 18.30 Wiem wszystko — teletur 19.00 Przeboje „Dwójki” 19.30 Dziennik Telewizyjny 20.00 Tu „Dwójka” 20.05 Dookoła świata — „U himalajskich gór” 20.50 Zgodnie z moim sumieniem 21.50 Studio „Sport” 22.25 Ekonomia na co dzień 22.55 Wieczorne wiadomości

16.55 Program dnia 17.00 J. rosyjski 17.30 Pół godziny dla rodziny — Poradnik Kliniki Zdrowego Człowieka 18.30 Program lokalny 18.30 Wiem wszystko — teletur 19.00 Przeboje „Dwójki” 19.30 Dziennik Telewizyjny 20.00 Tu „Dwójka” 20.05 Dookoła świata — „U himalajskich gór” 20.50 Zgodnie z moim sumieniem 21.50 Studio „Sport” 22.25 Ekonomia na co dzień 22.55 Wieczorne wiadomości

16.55 Program dnia 17.00 J. rosyjski 17.30 Pół godziny dla rodziny — Poradnik Kliniki Zdrowego Człowieka 18.30 Program lokalny 18.30 Wiem wszystko — teletur 19.00 Przeboje „Dwójki” 19.30 Dziennik Telewizyjny 20.00 Tu „Dwójka” 20.05 Dookoła świata — „U himalajskich gór” 20.50 Zgodnie z moim sumieniem 21.50 Studio „Sport” 22.25 Ekonomia na co dzień 22.55 Wieczorne wiadomości

16.55 Program dnia 17.00 J. rosyjski 17.30 Pół godziny dla rodziny — Poradnik Kliniki Zdrowego Człowieka 18.30 Program lokalny 18.30 Wiem wszystko — teletur 19.00 Przeboje „Dwójki” 19.30 Dziennik Telewizyjny 20.00 Tu „Dwójka” 20.05 Dookoła świata — „U himalajskich gór” 20.50 Zgodnie z moim sumieniem 21.50 Studio „Sport” 22.25 Ekonomia na co dzień 22.55 Wieczorne wiadomości

16.55 Program dnia 17.00 J. rosyjski 17.30 Pół godziny dla rodziny — Poradnik Kliniki Zdrowego Człowieka 18.30 Program lokalny 18.30 Wiem wszystko — teletur 19.00 Przeboje „Dwójki” 19.30 Dziennik Telewizyjny 20.00 Tu „Dwójka” 20.05 Dookoła świata — „U himalajskich gór” 20.50 Zgodnie z moim sumieniem 21.50 Studio „Sport” 22.25 Ekonomia na co dzień 22.55 Wieczorne wiadomości

16.55 Program dnia 17.00 J. rosyjski 17.30 Pół godziny dla rodziny — Poradnik Kliniki Zdrowego Człowieka 18.30 Program lokalny 18.30 Wiem wszystko — teletur 19.00 Przeboje „Dwójki” 19.30 Dziennik Telewizyjny 20.00 Tu „Dwójka” 20.05 Dookoła świata — „U himalajskich gór” 20.50 Zgodnie z moim sumieniem 21.50 Studio „Sport” 22.25 Ekonomia na co dzień 22.55 Wieczorne wiadomości

17.15 Kram 18.00 Studio „Sport” 18.50 Losowanie Dużego Lotka 19.00 Dobranoc 19.10 Z kamerą wśród zwierząt 19.30 Dziennik Telewizyjny 20.00 „Zandarm w Nowym Jorku” — francuski film fabularny 21.40 Czas magazynu publicystyczny 22.10 7 dni na świecie 22.20 DT — wiadomości 22.30 Sportowe rytmy tygodnia 23.20 Kino nocne: „Wdowy” — angielski film fab. 0.20 Piosenka na dobranoc

#### PROGRAM II

15.40 Powitanie 15.45 Program dla dzieci i młodzieży „5 — 10 — 15” 17.15 Dni baletu radzieckiego Piotr Czajkowski „Jeziorko labędzie” 18.00 Program lokalny 18.30 „Zbliżenia, czyli to i owo o filmie” 19.30 Dziennik Telewizyjny 20.00 Dni baletu radzieckiego (cz. 2) 21.20 Tydzień w polityce 21.30 Dni baletu radzieckiego (3) 22.00 Klinika w Schwarzwaldzie — (4) serial RFN reż. A. Vohrer 22.45 Wieczorne wiadomości

### NIEDZIELA

#### PROGRAM I

7.25 Program dnia 7.30 Wszelchnia rodziny wiejskiej 7.55 Po gospodarsku 8.20 Tydzień 9.00 Dla młodych widzów „Telera- nek” 10.30 DT — wiadomości 10.35 „Tajemnice ludzkiego ciała” — (6) — serial prod. USA 11.25 Zajeżdżał wóz do Raciborza (1) 11.50 W Starym Kinie „Uklony dla Lilien Gish” — film USA 12.55 Siedem Anten 13.40 Telewizyjny Koncert Zyczeń 14.30 Zajeżdżał wóz do Raciborza (2) 15.00 DT — wiadomości 15.05 Teatr dla dzieci 16.00 Studio „Sport” — liga piłki nożnej 16.50 Zajeżdżał wóz do Raciborza (3) 17.20 Teatr Telewizyjny przedstawia: I. Iredyński „Okno” reż. Jerzy Jogała wyk. J. Kozak, J. Treła 17.45 Telewizyjny film dokumentalny — „Warszawa 1796—1831” 18.25 Antena 19.00 Wczorzyńska 19.30 Dziennik Telewizyjny 20.00 „Trzy młyny” (2) „Młyn nad Luty- nią” — serial TP reż. Jerzy Do- maradzki, wyk. A. Milewska, F. Pieczka, E. Zentara, O. Luba- szenko 20.50 Pegaz 21.40 Sportowa niedziela 22.15 Kabaret Olgi Lipińskiej 23.05 DT — wiadomości

#### PROGRAM II

10.30 Film dla niesłyszących „Trzy młyny” cz. II — „Młyn nad Luty- nią” 14.00 „Pod czerwonym sztandarem” — wojsk. pr. dokumentalny 14.30 Lokalny koncert zyczeń 15.00 Kwadrans z hejnałem 15.15 Final przebojów „Dwójki” 16.00 Kino Familijne „Robin Hood” (2) — „Pretendent do tronu” — serial ang. 16.50 Dni baletu radzieckiego „Euete” 17.30 Kalejdoskop filmowy „Kino — Oko” 18.20 Dni baletu radzieckiego „Gwia- zda Radzieckiego Baletu” 19.00 Wywiady Ireny Dziedzic 19.30 Dziennik Telewizyjny (dla niesłyszących) 20.00 IX Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy im. Henryka Wieniawskiego — Koncert inaugu- racyjny 21.00 Wielkie filmy małego ekranu „Saga rodu Forsythów” (8) — „Babie lato jednego z Forsyth-ów” serial ang. 21.50 Na co dzień — mag. publ. 22.25 „Arsenal” — widowisko pu- blicystyczne 22.55 Scena Piosenki Aktorskiej 23.30 Wieczorne wiadomości

### PONIEDZIAŁEK

#### PROGRAM I

16.20 Program dnia — DT — wiadomo- ści 16.25 Dla dzieci: Zwierzyniec 16.50 Kino Zwierzynca: „Przyjaciele Zielo-

nej Doliny” — „Deszcz” czechosł. se- rial film 17.15 Teleexpress 17.30 Echa stadionów 17.55 „Janosik” (8) „Dobra cena” serial przygod. TP 18.40 Miesz- kać — Wszelchnia budowlana 19.00 Dobranoc 19.10 „Listopadowe dni” — progr. dok. 19.30 Dziennik Telewizyj- ny 20.00 Rozmowa na telefon (1) 20.15 Teatr Telewizyjny wyk. H. Łabonarska, J. Szczepkowska, I. Cembryńska, O. Sawicka, O. Łukaszewicz, J. Frycz, Z. Zapasiewicz, H. Machalica, G. Lut- kiewicz, M. Izdebski 22.35 DT — ko- mentarze 22.55 Rozmowa na telefon (2) 23.10 Studio „Sport” — Kronika MS w podnoszeniu ciężarów 23.30 DT — wiadomości 23.35 J. niemiecki (6)

#### PROGRAM II

16.55 Program dnia 17.00 J. niemiecki (6) 17.30 Śpiewnik domowy „Pieśni wojenne” St. Moniuszki 18.00 Program lokalny 18.30 Magazyn gier 18.55 Kino „Dwójki” zaprasza 19.00 Dzień Radzie- cki w Telewizji Polskiej 19.30 Dziennik Telewizyjny 20.00 Tu „Dwójka” 20.05 Kalendarz historyczny 20.20 Dzień Ra- dziecki w Telewizji Polskiej (2) 21.50 Dopisać się — pr. dok. 22.25 Biografie: „Ramon y Cajal” — hiszpański serial filmowy 23.40 Wieczorne wiadomości

### WTOREK

#### PROGRAM I

9.30 Domator 9.35 Domowe przedszkole 10.00 DT — wiadomości 10.10 Film dla II zmiany: „Imperium” cz. 6 — film kanad. 11.00 Poradnik Domatora 11.25 Muzea Waszyngtonu — film dok. 16.20 Program dnia — DT — wiadomo- ści 16.25 Dla młodych widzów: Akade- mia muzyczna 16.50 Dla dzieci: „Co- jak” — teletur 17.15 Teleexpress 17.30 Gazeta rolnicza 18.00 Telewizyj- ny Informator Wydawniczy 18.20 Chleb pana Koneckiego — telewizyjny film dok. 19.00 Dobranoc 19.10 Klinika Zdrowego Człowieka 19.30 Dziennik Telewizyjny 20.00 Trybuna Sejmowa 20.30 „Imperium” — kanadyjski serial obyczajowy 21.20 DT — komentarze 21.50 Studio „Sport” 22.10 Wieczór z X Muza 23.10 DT — wiadomości 23.15 J. angielski 1. 36

#### PROGRAM II

16.55 Program dnia 17.00 J. angielski 17.30 „Jak bajkami most budować” — reportaż 18.00 Program lokalny 18.30 „Ginący świat” — „wielka Moka” — angielski film dok. 19.20 Piosenkarz tygodnia 19.30 Dziennik Telewizyjny 20.00 Tu „Dwójka” 20.05 Ambicje i aspiracje — „Oblicza szczęścia” — T. Litowczenko 20.35 „Odrodzenie” — poemat patriotyczny do muzyki Mie- czysława Karłowicza 21.20 „Myślenie ma kolosalną przeszłość” — Ludwik Kirywicki 21.40 „Panorama Kina Ra- dzieckiego” — „Jak car Piotr Ibrahima swatał” — reż. Aleksander Mitta 23.20 Wieczorne wiadomości

### ŚRODA

#### PROGRAM I

9.30 Domator 9.35 Domowe przedszkole 10.00 DT — wiadomości 10.10 Film dla II zmiany „Tętno” — polski film fab. 11.20 Przyjemne z pożytecznym 11.45 O grzeczności po polsku 16.20 Program dnia — Dt — wiadomości 16.25 Dla dzieci Tik-tak 16.55 Polska — Irlandia 17.45 Teleexpress 18.45 Loso- wanie Express i Super Lotka 19.00 Dobranoc 19.10 Archiwum XX wieku 19.30 Dziennik Telewizyjny 20.00 Pu- blicystyka 20.15 „Tętno” — polski film fabularny 21.30 DT — komentarze 21.50 Program publicystyczny 22.05 Wyniki totalizatora 22.10 Zza wachla- rza pani Wandy 23.10 Kronika MS w podnoszeniu ciężarów 23.30 DT — wiadomości 23.35 J. rosyjski (6) 0.05 Pio- senka na dobranoc

#### PROGRAM II

16.55 Program dnia 17.00 J. rosyjski 17.30 Pół godziny dla rodziny — Porad- nik Kliniki Zdrowego Człowieka 18.30 Program lokalny 18.30 Wiem wszystko — teletur 19.00 Przeboje „Dwójki” 19.30 Dziennik Telewizyjny 20.00 Tu „Dwójka” 20.05 Dookoła świata — „U himalajskich gór” 20.50 Zgodnie z moim sumieniem 21.50 Studio „Sport” 22.25 Ekonomia na co dzień 22.55 Wie- czorne wiadomości

Telewizja zastrzega sobie prawo do zmian w programach!

## ROZRYWKĄ DLA DZIECI

JĘŚLI CHCESZ SIĘ D

## HOROSKOP

**BARAN** (ur. 21 III — 20 IV) Dajesz się ponosić ambicjom zawodowym zapominając o własnym bezpieczeństwie. Lepiej poprzestań na małym, pozwól wykazać się innym. Czyż nie wystarczy ci świadomość własnej wyższości? Najgorsze, że i w układach prywatnych usiłujesz we wszystkim narzucić swój styl. Postępując tak dalej zniechęcisz do siebie osobę, która zaczęła na ciebie patrzeć przychylnie. Zdrowie może wymagać troski. Finanse lepsze niż zazwyczaj.

**BYK** (ur. 21 IV — 20 V) Niepotrzebnie nadstawiasz ucha na podszepty innych, często farbowanych przyjaciół. Przecież wiesz, jak należy w obecnej sytuacji postąpić. Nie wahaj się, Jowisz stymulować cię będzie do działań trochę desperackich, ale jeśli uruchomisz zdrowy rozsądek — możesz iść na całość. Na sukcesy sercowe na razie nie licz, bowiem osoba kochana nie jest w formie. Musi ci wystarczyć świadomość, że jest lojalna i wierna.

**BLIZNIĘTA** (ur. 21 V — 21 VI) Nie zastanawiaj się dłużej nad dręczącą cię kwestią. Nie czekaj, że czas rozwiąże za ciebie trudne problemy. Nie lituj się także nad własnym losem — wszak jest wynikiem twojego świadomego wyboru. Podejmij „męską” (cha!) decyzję i bez względu na skutki nie wycofuj się. Sprawy osobiste ułożą się lepiej niż przypuszczasz — spotkasz kogoś wyjątkowego...

**RAK** (ur. 22 VI — 22 VII) Uważaj, obserwuj cię! Teraz będzie się liczył każdy twój krok. Musisz więc działać z rozmysłem i szalenie dyskretnie, jednak bez wahania, ze zdecydowaniem. Niebawem trzeba będzie podjąć niebagatelne decyzje związane z osobistym losem. Nie pal za sobą mostów, bo twoje wyobrażenia i marzenia o nowej sytuacji są mało realne... Ogromne wydatki związane prawdopodobnie z podróżą. Skłonność do migren.

**LEW** (ur. 23 VII — 23 VIII) No, nareszcie dobry tydzień. Karta się odwróciła. Teraz będzie ci towarzyszyć szczęście niemal we wszystkim, z wyjątkiem nieuczciwych zagrywek. Spróbuj więc załatwić sprawy trudne, na których ci szczególnie zależy. Nadzwyczajne wprost powodzenie Merkury zwiastuje w transakcjach handlowych — odrzuć więc wszelkie w tym względzie skrupuły. W układach damsko-męskich zaskakujące, ale wesołe i sympatyczne sytuacje.

**PANNA** (ur. 24 VIII — 23 IX) Na niwie zawodowej przejaśni się. Wprawdzie nie spodziewaj się wielkiego uznania, ani też sukcesów finansowych, ale teraz dla ciebie najbardziej liczy się spokój, bowiem zajmują cię bez reszty sprawy osobiste. Ktoś walczy o twoje uczucie, jednak twoje serce skłania cię ku komuś innemu. Musisz jakoś dyplomatycznie z tego wybrnąć, a może w myśl porzekadła: „Gdzie dwóch się bije tam trzeci korzysta”?

**WAGA** (ur. 24 IX — 22 X) Nieźle zapowiada się tydzień w układach zawodowych. Satysfakcję sprawi ci pochlebna opinia środowiska o twoich ostatnich poczynaniach, choć ty najlepiej wiesz, że sukces przyszedł niezupełnie uczciwą drogą... No cóż, skoro tak jest, lepiej milcz. Osoba, o której wględy zabiegasz, dotąd ci niechętna, spojrzysz łaskawym okiem i przyjmie twoje warunki, ale nie licz na zbyt wiele.



**SKORPION** (ur. 23 X — 22 XI) Będą cię nachodzić zmienne nastroje. Tak dzieć się będzie za sprawą specyficznego oddziaływania Urana. Chwilami będzie ci się zdawać, że możesz góry przenosić, po czym popadać będziesz w zupełną apatię. Niewykluczony jakiś nierozważny krok w działaniach zawodowych. Sprawy osobiste ułożą się pomyślnie, jeśli na siłę nie będziesz szukać urozmaicenia swego życia intymnego.

**STRZELEC** (ur. 23 XI — 21 XII) Nadarzy się szczególnie sprzyjająca sytuacja, by rozstrzygnąć jakiś dylemat osobisty. Po prostu kwestie zawodowe pochłonię cię tak bardzo (może podróż służbowa?), że ktoś za ciebie podejmie decyzję bez twojego udziału. Początkowo wyda ci się ona nie na rękę, wkrótce jednak znajdziesz więcej dobrych niż złych stron takiego obrotu sprawy.

**KOZIOROZEC** (ur. 22 XII — 20 I) Po pewnym okresie stagnacji (a może odpoczynku?) ruszysz do działań profesjonalnych z niebywałą energią. Uda ci się przeformować interesujące pomysły i udowodnić, jak wiele masz do powiedzenia. Nawet najgorsi wrogowie uznają twoją wyższość. Prywatnie — wielkie wydatki, ale najpierw zastanów się czy rzeczywiście wszystkie są konieczne. Posłuchaj rady bliskiej ci osoby.

**WODNIK** (ur. 21 I — 20 II) Zwróć większą uwagę na to, co dzieje się w kręgu zawodowym. Ostatnimi czasy bowiem nadmiernie wierzysz we własne talenty, a tymczasem ktoś ci „szyje buty”. Jeśli niebawem nie dowiedziesz swych kompetencji możesz się spodziewać silnej konkurencji. O sprawy prywatne możesz się nie kłopotać, będą się toczyć zgodnie z twoimi oczekiwaniami. Po prostu uczucia są właściwie ulokowane.

**RYBY** (ur. 21 II — 20 III) Uporem i zaradnością doprowadzisz jakieś ważne sprawy do ostatecznego finału. Więcej — przed tobą nie ma szans zawodowa. Rozważ jednak, czy warto się tak bardzo angażować, czy wytrzymasz takie tempo i konkurencję. Bliska twemu sercu osoba znajdzie się w opałach, ale uda ci się podtrzymać ją na duchu i niebawem będziecie się śmiać z dzisiejszych kłopotów. Spodziewaj się bezczelnej, ale prowokująco miłej propozycji kogoś nader interesującego...

## Nazywam się Mageot (5)

Odszedł. Jędnoręki spoglądał za nim, aż zniknął za wzniesieniem, potem podszedł do strumienia, położył się na piasku i zanurzył twarz w wodzie. Chłód mile go orzeźwił. Przewrócił się na bok i wsunął do wody palący gorący kikut. W pierwszej chwili ostry ból wykrzywił mu twarz, ale zaraz poczuł ulgę. Leżał tak, aż wygoniło go zimno. Wstał, odszedł kilka kroków i przysiadł na trawie. Nie opodał spokojnie paść się koń; zwierzęta szybko akceptują nowe sytuacje.

Zalegała już ciemność, gdy Mageot powrócił. Był ubrany w robocze spodnie i jasną koszulę. Na plecach niósł worek, który niedbale rzucił na ziemię.

— Udało się zdobyć trochę żywności i pledy — powiedział. Jędnoręki spojrzął na niego pytająco.

— Poszło tak sobie — wyjaśnił. — Chłop stawiał opór, nie wiem, chyba go zabiłem. W każdym razie lepiej będzie, jeżeli wyniesiemy się stąd o świcie.

— A ziół nie znalazłem — przypomniał sobie — ziemię tu podł.

Po posiłku przygotowali legowisko do snu. Rozwieź-

dzone niebo zwiastowało pogodną noc. Niewielkie ognisko rzucało łagodny poblask, dając ulgę bezpieczeństwa.

— Trzeba na noc spętać konia — powiedział Mageot. — Byłoby nieroztropnie utracić go na tym pustkowiu. — Wstał i zniknął w ciemnościach. Ciche rżenie oznajmiło, iż wierzchołek aprobowanego nowego właściciela.

Sądząc, że nikt z nas nie musi czuć — oznajmił po powrocie. — Trzeba liczyć na szczęście. I na samych siebie, jesteśmy w końcu Mageotem.

\*\*\*

W drogę ruszyli o wschodzie słońca, lecz do lasu dojechali dopiero koło południa. Bez zwłoki zbieżyli z głównego traktu, zapuszczając się w dzikie, nieuczęszczane ścieżki. Często trudno było przecisnąć się przez gąszcz, lecz nie zostawili konia, który dźwigał worek z żywnością, a poza tym mógł się przydać później, gdy las się skończy. Przodem szedł jędnoręki. Był już w pełni sił i mimo braku kończyny radził sobie zupełnie dobrze. Nierzadko zmuszony był mieczem torować drogę; grube gałęzie zaorobi wycinał bez wysiłku, co drugi z Mageotów przyjął z ulgą — obawiał się o zdrowie towarzysza, tym bardziej, że

jego własne mięśnie były wciąż wiotkie i mizerne, i wyglądało na to, że będą takie zawsze. Nowe ciało nie dorównywało pierwowzorowi.

Po kilku godzinach trudnego marszu las przerzedził się, zniknęły krzewy i paprocie.

— Stój! — zawołał w pewnej chwili Mageot. — Coś jest nie tak, obawiam się, że zbłądziliśmy...

Naraz jego twarz spęsniała, gwałtownymi skretami szyi rozejrzał się niespokojnie.

— Odczuwam trudny do sprecyzowania niepokój — rzekł. — Jakby za chwilę miało wydarzyć się coś nieprzyjemnego. Ty nic nie czujesz?

Jędnoręki odwrócił się i rozłożył ręce na znak niezdecydowania.

— Rozumiem, wolisz polegać na mnie. W takim razie wracamy. Nie jestem pewny naszej siły, a swoich przeczuć raczej tak.

Nagle wierzchołek zarżał i — wyraźnie spłoszony — zastrzygł uszami. Mageot chwycił mocniej za uźdę.

— Zdaje się, że miałem rację, coś się dzieje...

Obaj rozejrzeli się raz jeszcze, lecz wokół było pusto.

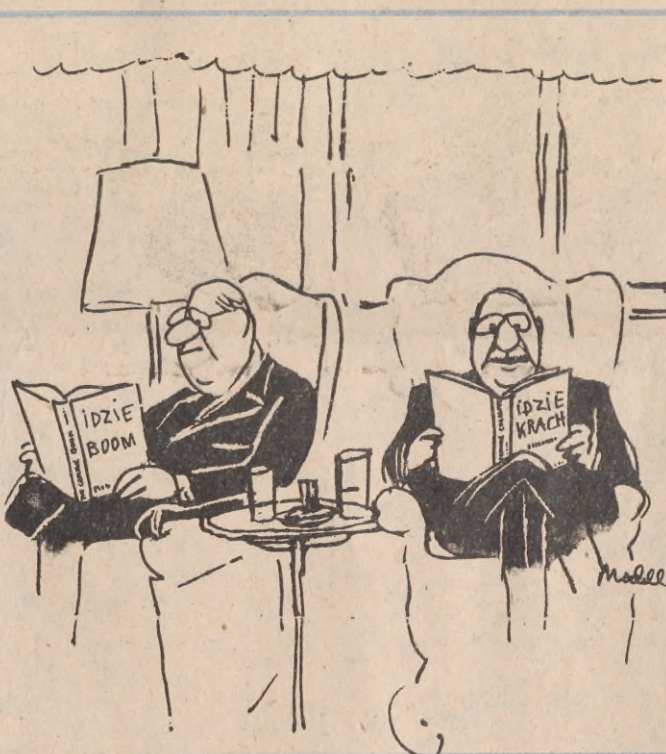
— Wracamy — powtórzył Mageot i w tym momencie od strony, z której nadeszli dobiegł ostry nieludzki chichot. Dźwięk był jakby sygnałem; nagle ze wszystkich stron odezwały się podobne śmiechy, mimo że wciąż nie widzieli nikogo.

Mężczyźni chwycili za miecze, bacznie obserwując okolicę. Dopiero wówczas spostrzegli przemykające między drzewami cienie, drobne istoty przypominające wyglądem koty, lecz jeszcze bardziej zwinne i ruchliwe.

Koń oszalał. Ślepia nabiegły mu krwią, rżał i parskał; nagle wierzchni, zerwał się i popędził przed siebie. Nie zważając na raniące ciało ostre gałęzie, gwałtownie, cudem chyba unikając zderzenia z pniami drzew. Ledwie stracili go z oczu, usłyszeli głośny kwik przerażenia i stłumiony pogłos padającego ciała. Kwik powtórzył się raz jeszcze, po czym zapadła cisza.

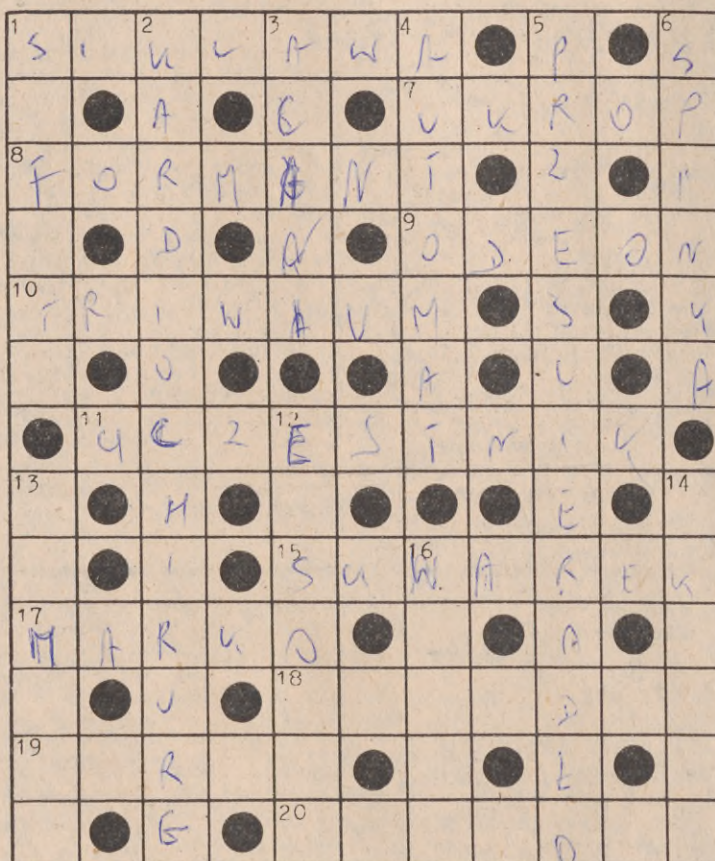
Jędnoręki pobiegł w tym samym kierunku, trzymając broń w pogotowiu. Drugi Mageot w milczeniu podążał za nim. Żywność i pledy niesione przez konia, były zbyt cennym ładunkiem, aby pogodzić się z ich utratą. Zatrzymał ich niezwykle widok. Kotom podobne istoty — było ich wiele, ponad tuzin — opłoty martwego wierzchołka żywym kordonem i ciągnęły po mchu z siłą o jaką nikt by ich nie podejrzewał, sądząc po niepozornym wyglądzie. Wpadli pomiędzy nie, lecz na próżno wymachiwali mieczami, koty zwinnie unikały ciosów, same nie atakowały, ale i nie zamierzały uciekać; wydawały tylko nieprzyjemne, przypominające upiorny śmiech okrzyki. (cdn)

KRZYSZTOF KOCHAŃSKI



—Słyszałeś, że jedna z naszych sprzątaczek wygrała na loterii pół miliona?

## KRZYŻÓWKKA



**POZIOMO:** 1) tatrzańska Niagara; 7) parzy; 8) element słowotwórczy; 9) typ orkiestry rozrywkowej; 10) w średnio-wieczu: stopień niższy nauczania; 11) jeden z listy wycieczko-

wiczów; 15) kawałek wysmażonego boczk; 17)...Polo; 18) monolog poetycki; 19) rodzina ssaków owadożernych; 20) miasto w Hiszpanii (Katalonia).

**PIONOWO:** — 1) służby do wyjmowania ryb ze stawu; 2) specjalność lekarska; 3) waćpani; 4) pistolet maszynowy; 5) strój ducha (do straszenia); 6) zamiast guzika u mankietu koszuli; 12) sól gorzka rodzima; 13) platforma z desek; 14) roślina warzywna jak...warszawski dorożkarz; 16) podwodna część budowli wodnej.

**BUK**

Rozwiązania prosimy nadsyłać na kartkach pocztowych — z dopiskiem „KRZYŻÓWKKA NR 45” — pod adresem redakcji tyg. „Zbiżenia”, al. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk.

Do rozlosowania wśród Czytelników nadsyłających poprawne odpowiedzi: premiiowy bon oszczędnościowy PKO wartości 250 złotych.

**Rozwiązanie krzyżówki nr 43:**

Pizorno: — żagary, skrutator, grat, młotek, Saba, Ona, certa, rdza, nard, posąg, tan, trep, Tiamat, grog, postonek, Asmara.

Pionowo: — żargon, strop, agat, anapest, rym, cedr, tor, łotr, Paine, Kreta, soma, tuk, drag, tas, ataszat, gram, robak, angora.

**NAGRODZENI**

Nagrody w postaci premiiowych bonów oszczędnościowych PKO; ufundowanych przez dyrekcję Oddziału PKO w Słupsku, za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 42 — wylosowali:

- 1) WŁADYSŁAWA BIELINIS, ul. Lechicka 173, 75-837 Koszalin;
- 2) BEATA CYGAN, ul. Wczasowa 363, 76-270 Ustka;
- 3) JERZY DOLNY, ul. Mickiewicza 1, 77-200 Miastko;
- 4) BOŻENA JOPP, ul. Babińskiego 47, 76-200 Słupsk;
- 5) MARZENA LINKIEWICZ, ul. Reja 117, 78-400 Szczecinek;
- 6) ILONA MAŃCZAK, ul. Wojska Polskiego 176, 77-100 Bytów;
- 7) MICHAŁ MATYSIAK, ul. Nowotki 523, 76-200 Słupsk;
- 8) URSZULA SOROKA, ul. Armii Czerwonej 174, 77-230 Kępice;
- 9) VIOLETTA SZUKŁOW, ul. H. Pobożnego 111, 76-200 Słupsk;
- 10) ANDRZEJ WŁADYKA, ul. Reja 252a, 84-300 Łębork.